

**DOPALANIE KRESÓW**



**Oddziały  
partyzanckie  
5 Brygady  
Wileńskiej AK**

**na Pomorzu, Warmii  
i Mazurach 1945–1947**



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

Instytut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

**Tomasz Łabuszewski**

**Oddziały partyzanckie  
5 Brygady Wileńskiej AK  
na Pomorzu, Warmii i Mazurach  
1945–1947**

Wydanie okolicznościowe – bezpłatne  
Warszawa–Jedwabno 2017

Biuro Edukacji Narodowej  
Instytut Pamięci Narodowej  
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu  
Oddział w Warszawie

**Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Warszawie pragnie podziękować:**

Burmistrzowi Miasta Ostrów Mazowiecka, Burmistrzowi Miasta Pułtusk,  
Staroście Powiatu Pułtuskiego, Wójtowi Gminy Jedwabno  
oraz Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL  
za współpracę i pomoc przy organizacji IX Rajdu Szlakiem Żołnierzy Wyklętych.

**Redakcja**

Inga Jaworska-Róg

**Projekt graficzny i skład DTP**

Felis Fidelis

**Zdjęcia ze zbiorów**

Instytutu Pamięci Narodowej oraz zbiorów prywatnych Marzeny Kruk,  
Piotra Nivińskiego, Kazimierza Krajewskiego i Tomasza Łabuszewskiego

**Na okładce:**

ppor. Henryk Wieliczko „Lufa” i Leon Smoleński „Zeus”, 1946 r.

**Druk i oprawa**

Drukarnia Braci Grodzickich Sp. j.  
ul. Geodetów 47A, 05-500 Piaseczno



© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej  
– Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu  
Oddział w Warszawie, 2017

## **Spis treści**

<b>Wstęp</b> .....	<b>5</b>
<b>Wyjście w pole 5 Brygady Wileńskiej AK</b> (działalność w okresie kwiecień–maj 1946 r.) .....	<b>7</b>
<b>Działalność 5 Brygady Wileńskiej AK</b> w okresie od 1 czerwca do 10 sierpnia 1946 r. ....	<b>32</b>
Działalność 5 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK od czerwca do 10 sierpnia 1946 r. ....	<b>48</b>
<b>Działalność 5 Brygady Wileńskiej AK w okresie</b> od 10 sierpnia 1946 r. do marca 1947 r. ....	<b>56</b>
Działalność 4 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK od 10 sierpnia 1946 r. do 23 marca 1947 r. ....	<b>58</b>
Działalność 3 i 5 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK od 10 sierpnia do listopada 1946 r. ....	<b>72</b>
<b>Zdjęcia</b> .....	<b>88</b>



# Wstęp

**5** Brygada Wileńska AK, jedna z najbardziej zasłużonych jednostek polskiego podziemia niepodległościowego lat czterdziestych, niemal od samego początku zmagająca się z wyjątkowo trudnymi doświadczeniami. Stworzona na bazie pierwszego oddziału partyzanckiego Okręgu Wileńskiego AK – dowodzonego przez ppor. Antoniego Burzyńskiego „Kmicica”, od chwili powstania nosiła znamię mordu, jakiego dokonali na polskich partyzantach sowieccy partyzanci Fiodora Markowa. Między innymi w rezultacie tych właśnie tragicznych doświadczeń musiała odpierać ciągłe ataki partyzanckich oddziałów sojuszników naszych sojuszników. W związku z tym jako jedyna z całego okręgu nie uczestniczyła w operacji „Ostra Brama”, ale podobnie jak Zgrupowanie Stołpeckie z Okręgu Nowogródzkiego rozpoczęła marsz na zachód. Jej ewakuacja miała niestety podobny finał jak wszystkich oddziałów wileńskich. Otoczona w końcu lipca 1944 r. w rejonie Porzecza na Grodzieńszczyźnie, uległa samorozwiązaniu z nikłą tylko perspektywą koncentracji w Puszczy Augustowskiej. Mimo prawie całkowitego rozpadu jej kadrowa, kilkunastoosobowa grupa zdołała aż do końca grudnia 1944 r. utrzymać się w terenie (najpierw w Puszczy Świsłockiej, w powiecie wołkowyskim, później zaś w Puszczy Białowieskiej). Rozlokowana dzięki współpracy z białostocką AK na kwaterach konspiracyjnych w Obwodzie Bielsk Podlaski, wiosną 1945 r. wznowiła regularną działalność bojową w ramach nowej organizacji poakowskiej – Obywatelskiej Armii Krajowej. Rozpoczynając swój białostocki epizod, liczyła zaledwie 40 partyzantów, by już po kilku tygodniach stać się najsilniejszym oddziałem bojowym Okręgu Białostockiego, liczącym od 250 do 300 żołnierzy. Była złożona z konspiratorów miejscowych, uciekinierów

z Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny oraz dezertarów z ludowego WP, cały czas utrzymywała jednak charakter formacji kresowej, wnosząc na grunt białostocko-podlaski wyjątkową determinację, a często i bezwzględność w walce z Sowietami i ich polskimi poplecznikami. Jej szlak bojowy zaledwie pięciomiesięcznej działalności w 1945 r. wyznaczało pasmo wielu zwycięstw nad grupami operacyjnymi UBP, WBW, MO, ludowego WP czy też NKWD. W tym miejscu warto wspomnieć chociażby o tym, że 8 sierpnia 1945 r. rozbiła obławę 2 Pułku 1 Dywizji ludowego WP pod Sikorami, w powiecie Sokołów Podlaski, a dziesięć dni później zlikwidowała kilkudziesięcioosobową grupę operacyjną NKWD we wsi Miodusy Pokrzywne, w powiecie bielskim. Niepobita w polu, w wyniku zarządzonej przez dowództwo Delegatury Sił Zbrojnej na Kraj akcji „rozładowywania lasów” została zmuszona do drugiego już w swojej historii samorozwiązania we wrześniu 1945 r. Także i tym razem ów formalny koniec nie oznaczał jednak faktycznego, ostatecznego zakończenia jej istnienia. W dziejach jej powojennych zmagania z komunistycznym reżimem przyszedł dopiero czas na ostatni już – pomorski – etap roku 1946.

# Wyjście w pole 5 Brygady Wileńskiej AK

## (działalność w okresie kwiecień–maj 1946 r.)

Utworzenie, a następnie rozbudowa wiosną 1946 r. patroli dywersyjnych 5 Brygady stanowiły dla mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” jedynie pośredni etap w realizacji zasadniczej koncepcji powrotu do działalności partyzanckiej, zawieszanej przymusowo we wrześniu 1945 r. Po uzyskaniu od Komendy Okręgu Wileńskiego AK faktycznie wolnej ręki na tym polu głównym problemem hamującym proces tworzenia oddziałów stał się dla mjr. „Łupaszki” ciągle aktualny od momentu zainstalowania się jego grupy na Pomorzu brak ludzi. Pomimo intensywnej akcji werbunkowej prowadzonej przez żołnierzy 5 Brygady wśród dawnych mieszkańców Wileńszczyzny osiadłych w Trójmieście, w marcu 1946 r. w dyspozycji mjr. Zygmunta Szendzielarza pozostawało nie więcej niż dwudziestu konspiratorów (oraz około 10-osobowa grupa ochotników przewidywana do włączenia do oddziału w tzw. drugim rzucie). Było to nadal zdecydowanie za mało na rozpoczęcie działalności bojowej w nierozpoznanym terenie, zwłaszcza że plany operacyjne mjr. „Łupaszki” obejmowały już nie tylko Pomorze Gdańskie, ale także Pomorze Środkowe oraz Warmię i Mazury. W tej niekorzystnej sytuacji pozostawało niewiele możliwych rozwiązań – jedno z nich to sięgnięcie po rezerwy 5 Brygady (ludzkie i sprzętowe) pozostałe nadal na Białostocczyźnie. Mowa tu o przede wszystkim o byłych partyzantach 4 szwadronu por. Mariana Plucińskiego „Mściszawa”, ukrywających się w powiatach Wysokie Mazowieckie i Bielsk Podlaski. 17 marca wysłannicy mjr. „Łupaszki” dotarli na Białostocczyznę. Przez blisko dwa tygodnie starali się nawiązać kontakt i zwerbować do działań na Pomorzu byłych partyzantów 5 Brygady. Efekty ich wysiłków, mimo dużej determinacji, okazały się jednak mizerne. Gotowość udania się



z wachm. Henrykiem Wieliczką „Lufą” na zachód wyraziło bowiem jedynie trzech konspiratorów: wachm. N.N. „Wigo”, st. strz. Piotr Giwer „Listek”, kpr. Alfons Pamiesko „Echo”. Czwarty z dołączonych – Zbigniew Rodak „Jaś” – nie miał wcześniej żadnych kontaktów z partyzantką, a jedynym atutem, jakim w owym czasie dysponował, były umiejętności szoferskie. Mimo faktycznego fiaska swojej misji ok. 30 marca 1946 r. wachm. Henryk Wieliczko zdecydował się wyruszyć w drogę powrotną. Tego samego dnia na szosie Warszawa–Białystok w rejonie Jeżewa Starego podległa mu grupa zarekwirowała samochód ciężarowy marki Opel Blitz, którym na następnym dniu rozpoczęła kilkusetkilometrowy rajd. Pierwszego dnia trasa przejazdu wiodła poprzez Łomżę, Ostrołękę i Kadzidło w stronę byłej granicy polsko-niemieckiej. Na drugi dzień z samego rana ruszono w dalszą drogę. Wiodła ona przez Myszyniec–Rozogi–Szczytno–Pasym (Olsztyn ominięto od południa). W rejonie tym doszło do kilkugodzinnego nieplanowanego postoju spowodowanego awarią akumulatora. Po jej usunięciu grupa skierowała się w kierunku Ostródy i dalej na Ławę, Mikołajki Pomorskie i Susz, docierając (po przejechaniu blisko 300 km) późną nocą do majątku Chojty. Już po kilku godzinach odpoczynku Wieliczko otrzymał rozkaz natychmiastowego wyruszenia w dalszą drogę, na zachód – w rejon Borów Tucholskich. Grupę miał prowadzić adiutant mjr. „Łupaszki” – por. Jerzy Jezierski „Stefan”, który – jak można przypuszczać – wiele wcześniejszych dni poświęcił na rozpoznanie tego obszaru. Świtem 1 kwietnia 1946 r. 7-osobowa grupa ruszyła w dalszą drogę. Tak wydarzenia te w swoim dzienniku opisał wachm. „Lufa”: *„Jedziemy przez Sztum, Kwidzyn, Grudziądz. Przecinamy Wisłę w Chełmnie, następnie przez Świecie na Bory Tucholskie. Śniadanie w nadleśnictwie Trabiny [w rzeczywistości mowa tu o nadleśnictwie Trzebciny – T.Ł.]. Zostawiamy samochód na sąsiedniej gajówce [prawdopodobnie chodzi o Szklaną Hutę – T.Ł.], żegnamy się z por. »Stefanem« i wychodzimy w teren”.*

Pojawienie się w Borach Tucholskich kilkusobowego patrolu leśnego przynajmniej początkowo w żaden sposób nie zmieniało układu sił na tym terenie. Przeszło też praktycznie niezauważone przez komunistyczne władze bezpieczeństwa, które od wielu tygodni rejestrowały już na tym obszarze aktywność bojową paru drobnych oddziałów niepodległościowego podziemia. W historii działalności 5 Brygady Wileńskiej 1 kwietnia 1946 r. był jednak kolejnym momentem przełomowym. Stanowił uwieńczenie wielomiesięcznych starań mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, aby wrócić do otwartej działalności zbrojnej, którą we wrześniu 1945 r. zawiesił jedynie tymczasowo. Na razie, do momentu zakończenia mobilizacji pozostałych sił w rejonie Malborka, zadania patrolu wachm. „Lufy” ograniczały się głównie do rozpoznania terenu. Działalność bojowa z uwagi na szczupłość sił miała być ograniczona do całkowitego minimum. Zamierzenia te praktycznie już pierwszego dnia zostały

poważnie zweryfikowane, a to w pewien sposób wyznaczyło dynamikę wydarzeń charakteryzujących całą działalność bojową brygady na Pomorzu. Już podczas pierwszego postoju, w kilka godzin po wyjściu w pole, w kolonii miejscowości Łącki Piec doszło do pierwszego starcia z komunistycznymi siłami bezpieczeństwa, w wyniku którego zginął milicjant, drugi zaś został ranny. Patrol uzyskał też pierwszą zdobycz – niemiecki rkm, i korzystając z zamieszania, bezpiecznie odskoczył w kierunku północnym, przesuając się w rejon miejscowości Zarośle, a następnie leśniczówki Jezierna nad Jeziorem Okonińskim. Tam też zatrzymał się na nocleg. Przez ponad dziesięć kolejnych dni patrol krążył na dosyć niewielkim obszarze (na zachód od Śliwic), zatrzymując się m.in. w koloniach wsi Zwierzyniec, leśniczówkach Kamionka, Rosochatka oraz Szklana Huta. Wyraźnie unikał w tym okresie jakiegokolwiek styczności z przedstawicielami komunistycznych władz, starając się jedynie doczekać nadejścia zapowiadzianych posiłków. Jedyнным przejawem jego aktywności bojowej była przeprowadzona 2 kwietnia 1946 r. likwidacja funkcjonariusza UB z Tucholi, który odkrył obecność partyzantów w kolonii miejscowości Zwierzyniec.

W tym samym czasie w opuszczonym majątku Chojty w okolicach Malborka trwały przygotowania do wyjścia w pole zasadniczej grupy żołnierzy 5 Brygady – ściąganych pospiesznie z dywersyjnych tras oraz konspiracyjnych lokali Trójmiasta. Jej trzon stanowili wypróbowani już w wielu akcjach członkowie patrolu: ppor. Zdzisław Badocha „Żelazny”, wachm. Leon Smoleński „Zeus” oraz wachm. Jerzy Lejkowski „Szpagat”, skład uzupełniali zaś sierż. Olgierd Christa „Leszek”, kpr. Henryk Urbanowicz „Zabawa”, strz. Henryk Wojczyński „Mercedes”, kpr. Bogdan Obuchowski „Zbyszek”, kpr. Tadeusz Urbanowicz „Moskito”, strz. Waldemar Zawadzki „Ponury”, st. strz. Henryk Kazimierzczak „Czajka”, strz. Jan Hap „Szywny”, strz. Sykstus Huszcza „Sykstus”, ppor. cz.w. Lidia Lwow „Lala”, „Ewa” i była sanitariuszka 4 szwadronu z okresu białostockiego Danuta Siedzikówna „Inka”. Po blisko dwóch tygodniach od wyruszenia w pole wachm. „Lufy” mjr „Łupaszka”, dysponując zaledwie dwunastoma żołnierzami, zdecydował się on na rozpoczęcie działań. Można jedynie domniemywać, że pewien wpływ na przyspieszenie tej decyzji miała przywieziona ok. 12 kwietnia 1946 r. przez Reginę Mordas-Żylińską „Reginę” informacja o aresztowaniu cztery dni wcześniej w Gdańsku głównego kuriera mjr. Szendzielarza wachm. Wacława Beynara „Orszaka”. Obawiano się, że załamał się w śledztwie (przyznanie to zresztą okazało się bezpodstawne), a ponieważ wiedział bardzo dużo o strukturach organizacji mjr. Zygmunta Szendzielarza, mogło to doprowadzić do bardzo poważnych komplikacji w planach dowódcy 5 Brygady, w tym np. do wykrycia przez UBP miejsca mobilizacji brygady. 14 kwietnia 1946 r. mjr „Łupaszka” wysłał patrol, aby zdobył pojazd niezbędny do zorganizowania przerzutu całego oddziału w Bory Tucholskie. W skład

patrolu, poza dowódcą sierż. Olgierdem Christą „Leszkiem”, weszli wachm. Leon Smoleński „Zeus”, wachm. Jerzy Lejkowski „Szpagat”, kpr. Bogdan Obuchowski „Zbyszek”, kpr. Henryk Urbanowicz „Zabawa”, strz. Henryk Wojczyński „Mercedes”. Po przejściu kilku kilometrów od majątku Chojty patrol zorganizował zasadzkę na szosie Dzierzgoń–Malbork, w rejonie miejscowości Wielkie Waplewo. Podczas oczekiwania na samochód na stanowiska żołnierzy 5 Brygady przypadkowo wjechał rowerem podoficer Armii Czerwonej, którego na rozkaz sierż. „Leszka” kpr. „Zabawa” zastrzelił w niezamieszkałych zabudowaniach stojących niedaleko drogi. Wkrótce po tym wydarzeniu w zasadzkę partyzantów wileńskich wpadł wreszcie odpowiedni do planowanej operacji przetrzut samochód ciężarowy (tzw. dżems), należący do Akcji Siewnej ze Sztumu, a niespełna godzinę później (około godz. 16–17) samochód osobowy będący własnością stacji traktorowej w Sztumie. W nocy 15 kwietnia 1946 r. ok. godz. 2 mjr „Łupaszka” zarządził pobudkę i po odmówieniu porannej modlitwy szybko załadowano wszystkich obecnych w Chojtach żołnierzy oraz tymczasowych „gości” na zdobyczne samochody. Następnie cała grupa skierowała się w kierunku miejscowości Szropy. Niestety już na samym początku podróży grupa mjr. Zygmunta Szendzielarza z powodu defektu utraciła jeden z pojazdów – na szczęście tylko osobowy. Zostawiono przy nim pracowników sztumskich instytucji, a grupa żołnierzy 5 Brygady skręciła teraz na południe, kierując się w stronę Grudziądza. Mimo punktów zaporowych przez most na Wiśle przejechano bez żadnych przeszkód, z typową dla późniejszych działań 5 Brygady fantazją i brawurą. Tak zapamiętał to jeden z członków oddziału, sierż. Olgierd Christa „Leszek”: *„Przejazd do Borów Tucholskich nie obfitował w komplikacje, nosił raczej znamiona niepozobawionej pewnych emocji eskapady. Samochód pełen wojskowych zachowujących się nad wyraz pewnie nie był zjawiskiem zbyt osobliwym w tamtym okresie. Po przejechaniu Wisły w rejonie Grudziądza ominęliśmy długą kolejkę samochodów, w tym wojskowych, oczekujących przed stanowiskiem zaporowym na kontrolę dokumentów. »Łupaszka« nawet nie dał się zapytać sprawdzającym o cel podróży czy też identyfikację jednostki. Z humorem zamienił z dowódcą »zaporówki« swoją sfatygowaną rogatywkę, wyrażając przy tym pochwałę za pełnioną służbę. [...] Plutonowy służbowo podziękował za okazaną aprobatę i pojechaliśmy dalej”*. Po przejechaniu Wisły oddział prowadzony przez por. „Stefana” skierował się w stronę miejscowości Tleń, zmierzając w rejon, w którym – jak przewidywano – powinien znajdować się patrol wachm. „Lufy”. Oddział mjr. „Łupaszki” zostawił samochód i odbył wielogodzinny marsz przez las, po czym stanął na nocleg w leśniczówce Szklana Huta. W tym samym czasie grupa wachm. „Lufy” znajdowała się zaledwie o kilka kilometrów dalej na północ, w leśniczówce Kamionka. Tam też odnalazł ją jeden z łączników dowódcy 5 Brygady. Jeszcze tej samej nocy zmieniła ona dyslokację, docierając przed świtem

w miejsce stacjonowania głównego oddziału. Następnego dnia po dokonaniu przeglądu całości sił mjr „Łupaszka” przystąpił do określania pierwszych zadań operacyjnych. Za jedną z najważniejszych kwestii uznał on zaopatrzenie podległej sobie grupy w żywność – przez rekwizycję jednego z transportów kolejowych UNRRA. Do tej akcji, którą dowodził ppor. Zdzisław Badocha „Żelazny”, z całego oddziału wydzielono 12-osobowy patrol. W jego skład weszli wszyscy najbardziej doświadczeni partyzanci, jakimi w owym czasie dysponował mjr „Łupaszka”: wachm. Henryk Wieliczko „Lufa”, wachm. Leon Smoleński „Zeus”, wachm. Jerzy Lejkowski „Szpagat”, sierż. Olgierd Christa „Leszek”, sierż. N.N. „Wigo”, kpr. Bogdan Obuchowski „Zbyszek”, kpr. Henryk Urbanowicz „Zabawa”, st. strz. Henryk Kazimierczak „Czajka”, strz. Jan Hap „Sztyny”, strz. Waldemar Zawadzki „Ponury” oraz strz. Zbigniew Rodak „Jaś”. Już 17 kwietnia 1946 r. pododdział ten odłączył się od zasadniczej grupy i pomaszerował na północ, w kierunku szosy Tuchola–Starogard, gdzie planował zorganizować zasadzkę na samochody niezbędne do przeprowadzenia zasadniczej operacji. Grupa osłonowa dowódcy 5 Brygady pozostała na razie w rejonie na zachód od miejscowości Śliwice – nie prowadząc w tym czasie prawie żadnych działań zaczepnych (jedynym przejawem ich działalności było zatrzymanie 19 kwietnia 1946 r. na jednej z dróg dojazdowych do Śliwic wójta tejże gminy oraz leśniczego, których po przesłuchaniach zwolniono). Obydwa oddziały miały ponownie połączyć się 21 kwietnia 1946 r. na ustalonej już wcześniej przez mjr. „Łupaszkę” (13–14 kwietnia 1946 r.) koncentracji w rejonie miejscowości Okoniny Polskie (leśniczówki Jezierna), nad Jeziorem Okonińskim.

Tymczasem po kilku godzinach marszu grupa ppor. „Żelaznego” osiągnęła wyznaczoną drogę w rejonie Czarska i stanęła na zasadzce. Już wkrótce w jej ręce wpadł samochód ciężarowy PMS ze Starogardu. Po zrewidowaniu i sprawdzeniu, czy nie ma wśród nich członków PPR, wszystkich pozostawiono w pobliskim lesie. Cały oddział skierował się zdobyczym samochodem w stronę Tucholi z zamiarem przechwylenia jakiegoś transportu żywności przewożonego tą trasą. Mimo patrolowania szosy aż do późnych godzin wieczornych żadnych sukcesów jednak nie osiągnięto. Wobec zapadającego zmroku ppor. „Żelazny” zdecydował się przerwać działania, na nocleg dość ryzykownie wybierając położoną na skraju Borów Tucholskich leśniczówkę Płaskosz. Informacje uzyskane od gospodarzy pozwoliły mu określić nowy cel ataku, zlokalizowany tym razem na linii kolejowej. Ostatecznie wybór padł na położoną na trasie Kościerzyna–Bydgoszcz stację Zarośle. Pierwszy etap operacji przeprowadzonej we wczesnych godzinach rannych 19 kwietnia 1946 r., polegający na rozbrojeniu strzegących budynków stacyjnych funkcjonariuszy SOK, przebiegł bez jakichkolwiek problemów. Przez kilka kolejnych godzin żołnierze ppor. „Żelaznego” całkowicie

bezkarnie blokowali rejon stacji, cierpliwie oczekując na przybycie spodziewanego transportu z UNRRA. Nadjechał on dopiero wieczorem. Po rozbrojeniu ochrony i rozbiciu trzech wagonów towarowych żołnierze 5 Brygady sprawnie przeładowali na samochód ciężarowy ok. dwustu paczek z żywnością, a następnie rozpoczęli odwrót w kierunku zachodnim. Realizując wcześniejsze wytyczne mjr. „Łupaszk”, dokonali objazdu wielu znanych już wcześniej punktów (zlokalizowanych w leśniczówkach Płaskosz, Szklana Huta oraz na koloniach miejscowości Zalesie gm. Cekcyn), pozostawiając w każdym z nich po kilkadziesiąt paczek. Część żywności przekazano znajomym gospodarzom jako formę podziękowania za dotychczasową pomoc. Na nocleg grupa ppor. „Żelaznego” stanęła w okolicach leśniczówki Płaskosz. Tam też wczesnym rankiem 20 kwietnia 1946 r. ogarnęła ich obława zorganizowana wspólnie przez dwa PUBP oraz 55 pp. ludowego WP. Chaos, jaki towarzyszył działaniom sił bezpieczeństwa, sprawił, iż partyzantom wileńskim bez kłopotów udało się oderwać od nieprzyjaciela i zniknąć w zapadających ciemnościach. Generalnie sytuacja, w jakiej znalazł się pododdział 5 Brygady, była jednak bardzo niekorzystna. Już ok. 5 rano 21 kwietnia 1946 r. do akcji weszły bowiem kolejne siły KBW, dowodzone przez ppłk. Skibę i mjr. Chlebowskiego. *„Po zapoznaniu się z sytuacją – pisał szef PUBP w Chojnicach – zostały wojska KBW rozdzielone na cztery garnizony. W miejscowościach: Legbąd, Polskie Okoniny, Cekcyn i Małe Gacno. Do każdego garnizonu przydzielono po dwóch pracowników operacyjnych UB”.* Współpracując z uczestniczącymi już wcześniej w obławie grupami operacyjnymi z Tucholi i Chojnic, pododdziały KBW rozpoczęły intensywne przeszukiwanie okolicznych lasów, co stworzyło realne zagrożenie wykrycia kilkunastoosobowej grupy ppor. Badochy. Sytuacja stawała się coraz bardziej niebezpieczna, zwłaszcza że wcześniejszy wybór miejsca postoju oddziału wileńskiego na skraju lasu, w niewielkiej tylko odległości od miasta powiatowego (Tucholi), o mało nie okazał się śmiertelną pułapką, tym bardziej że żołnierze 5 Brygady nie dysponowali już środkiem transportu pozwalającym na bezpieczne, szybkie odskoczenie z zagrożonego rejonu. Nie chcąc ryzykować kolejnej styczności bojowej z siłami komunistycznymi, która mogła doprowadzić jedynie do wyniszczenia grupy, ppor. „Żelazny” zdecydował się na odwrót w jedynym niezablokowanym jeszcze kierunku – na Tucholę. Po przejściu zaledwie 2–3 km żołnierze 5 Brygady dotarli do linii Brdy. Nie mając dokładnego rozeznania co do topografii rzeki, naciskani przez zbliżającą się tyralierę wojska, zdecydowali się na zorganizowanie improwizowanej przeprawy, co nie było łatwe – zwłaszcza po wiosennych roztopach i przy bardzo wysokim stanie wody. Jako pierwszy pokonał Brdę wpław sierż. „Leszek”. Szczęśliwie na drugim brzegu szybko udało mu się odnaleźć łódkę, którą przeprawili się pozostali członkowie oddziału. Przeszkoda terenowa wstrzymała na pewien czas pościg, ale sytuacja grupy ppor. „Żelaznego” wciąż była niezwykle

groźna, gdyż partyzanci znaleźli się na całkowicie nieznanym sobie terenie. W tym momencie – pierwszy raz od wyjścia brygady w pole – ppor. Zdzisław Badocha wykazał się jednak niewątpliwym talentem dowódczym oraz intuicją. Korzystając z kilkudziesięciu minut przewagi nad pościgiem, zdecydował się wyjść na całkowicie odkryty teren – słusznie przewidując, że będzie to ostatnie miejsce, gdzie UBP, milicja i wojsko będą szukać tropionego oddziału. Grupa ulokowała się w kolonijnym gospodarstwie położonym zaledwie kilkaset metrów od drogi Tuchola–Starogard.

Podczas gdy oddział ppor. „Żelaznego” odpoczywał tuż pod Tucholą, siły komunistyczne intensywnie penetrowały okolice na wschód od Śliwic, licząc, że trafią wreszcie na ślad poszukiwanych partyzantów. Na rozkaz szefa WBW województwa pomorskiego do akcji skierowano jeszcze dodatkowo 62-osobową grupę operacyjną. Wobec tak znacznego nasycenia terenu grupami operacyjnymi UBP i LWP ppor. Zdzisław Badocha nawet nie zaryzykował próby dotarcia na wyznaczoną przez mjr. „Łupaszkę” na 21 kwietnia 1946 r. koncentrację w okolicach Okonin. Wprost przeciwnie, korzystając z luk między poszczególnymi pododdziałami sił komunistycznych, przesunął się prawdopodobnie dalej na północny zachód – między Tucholę i Chojnice. Przez kilka kolejnych dni powstrzymywał się od jakiegokolwiek działalności bojowej, kwaterując w napotkanych leśniczówkach. Na powrót w tę część Borów Tucholskich zdecydował się dopiero po całkowitym zakończeniu poszukiwań jego grupy, ok. 2 maja 1946 r. Do spotkania z pododdziałem mjr. „Łupaszki” doszło jeszcze tego samego dnia w późnych godzinach wieczornych w kilkakrotnie wykorzystywanym już punkcie kontaktowym – leśniczówce Szklana Huta. Tam też odbyła się druga, spóźniona o ponad dziesięć dni koncentracja 5 Brygady, liczącej wówczas już ok. trzydziestu ludzi.

Znaczne powiększenie stanu oddziału związane było nie tylko z napływem wileńskich ochotników z Trójmiasta, lecz także z energicznymi działaniami werbunkowymi podjętymi przez mjr. „Łupaszkę” jeszcze w końcu kwietnia 1946 r. Wobec niestawienia się grupy ppor. „Żelaznego” na wspomnianą już koncentrację w okolicach Okonin, nie mając też żadnych wiadomości o jej losach, dowódca brygady wysłał na zachód trzyosobowy patrol (w jego skład wchodził m.in. Henryk Wojczyński „Mercedes”) z zadaniem ściągnięcia w Bory Tucholskie członków oddziału białostockiego WiN kwaterującego cały czas w Bobolicach. Dotarł on na miejsce, jak relacjonował później w jednym z zeznań w WUBP w Szczecinie Stanisław Mincewicz „Sówka”: *„około 27 kwietnia 1946 r. przyjechali z pociągu do Bobolic szofer, który prowadził ten czarny mercedes, i jeszcze jakichś dwóch innych [...] i zaszli do Wrzosa Edwarda, gdzie na [ul.] Spichrzowej zwołani zostali przez Sokołowskiego wszyscy członkowie*

*[grupy BOA], i zapytali nas, kto chce przyłączyć się do leśnych oddziałów »Łupaszki«. Na tę propozycję pierwszy zgłosił się Sadowski Wacław i po namowie jego zgłosił się jeszcze Filipowicz Mieczysław, Radziwanowski vel Radziwanowicz Zdzisław, Ejsmont Henryk. Do reszty członków zwrócił się Wrzos Edward, że dołączy ich także do grup leśnych, gdy przyjedzie Kowalski Stefan*". Nie mogąc zrealizować w pełni misji zleconej przez mjr. „Łupaszkę”, który – jak można sądzić – liczył na wzmocnienie swojego oddziału leśnego całą 16-osobową grupą partyzantów z Bobolic, wysłannicy dowódcy 5 Brygady postanowili skorzystać ze wsparcia miejscowych konspiratorów przy organizacji akcji dywersyjnych w najbliższej okolicy. Podstawowym celem ataków miały być przede wszystkim środki transportu, niezbędne do przerzucenia ochotników w Bory Tucholskie. Pierwszą tego typu akcję – ok. 28 kwietnia 1946 r. – żołnierze mjr. Zygmunta Szendziarza przeprowadzili jednak sami. W trakcie pościgu zorganizowanego przez siły bezpieczeństwa „Mercedes” i jego koledzy musieli jednak porzucić zdobyty w jej wyniku samochód osobowy jeszcze tego samego dnia, po uprzednim podpaleniu. Do kolejnej operacji partyzanci 5 Brygady przygotowali się już staranniej, wzmacniając swoje niewielkie siły 3-osobowym zespołem z grupy BOA. Rankiem 30 kwietnia 1946 r. wyruszyli z Bobolic na południe – w stronę Szczecinka, by po przejechaniu ok. 10 km, w rejonie miejscowości Wierzchowo Stare, zorganizować zasadzkę. Około godz. 8 rano wpadł w nią sowiecki wojskowy samochód ciężarowy z ładunkiem amunicji. Według sporządzonego jeszcze tego samego dnia raportu PUBP w Szczecinku wydarzenia, do których później doszło, miały następujący przebieg: *„Dwóch żołnierzy sowieckich zaprowadzono do odległego od szosy ok. 30 m pustego domu, gdzie oddano do nich kilka strzałów. Szofer trafiony został sześcioma pociskami z pistoletu Parabellum 9 i prawdopodobnie zmarł na miejscu, zaś drugi żołnierz raniony został w pachwinę i życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo. Obu wciągnięto do piwnicy znajdującej się w jednym z pokoi tegoż domu i wejście do tej piwnicy zamaskowano. [...] Po dokonaniu tego czynu napastnicy wsiedli w zrabowane auto i zbiegli w kierunku na Bobolice. [...] Przy zabitym żołnierzu znaleziono zakrwawioną kartkę o następującej treści: »Pokwitowanie: Kwituję niniejszym odbiór sowieckiego auta na rzecz oddziałów leśnych AK. Komendant oddziału AK major 'Łupaszka'«*”. Po zdobyciu samochodu cały pododdział udał się do Bobolic, gdzie w warsztacie samochodowym należącym do braci Jana i Franciszka Wołyńców oraz Władysława Misiury szybko przemalowano pojazd i wymieniono tablice rejestracyjne. W ciągu zaledwie kilku godzin od przeprowadzenia akcji 7-osobowy pododdział (składający się z wysłanników mjr. „Łupaszki” oraz ochotników z oddziału wołkowyskiego) wyruszył do Borów Tucholskich, kierując się w stronę Człuchowa. W czasie podróży nie obeszło się niestety bez kłopotów. Po przejechaniu ok. 40 km, tuż za miejscowością Rzecznica, ciężarówka miała defekt. W trakcie trwającej prawie



godzinę naprawy widziało ją wiele osób, w tym przejeżdżający właśnie tą drogą szef PUBP z Człuchowa Kazimierz Strzałka. W późniejszym meldunku stwierdził, że stojąca przy samochodzie grupa różnie umundurowanych i uzbrojonych młodych ludzi wydała mu się podejrzana, ale z obawy o swoje życie nie zaryzykował nawet próby jej wylegitymowania. Czas jednak naglił, zbyt długie pozostawanie na uczęszczanej trasie z Białego Boru do Człuchowa stwarzało realne niebezpieczeństwo natknięcia się na jakiś większy patrol milicji, ludowego WP, Armii Czerwonej lub też na zmontowaną pospiesznie przez UBP grupę pościgową. Z tego też powodu zaraz po usunięciu awarii żołnierze 5 Brygady zjechali na boczną drogę w kierunku Przechlewa, a następnie Lisewa. Przed tą ostatnią miejscowością natknęli się na samotnego milicjanta z KP MO w Człuchowie Tadeusza Rodziewicza, którego rozbrojono, zabierając mu MP-43. Mimo stosunkowo szybkiej reakcji sił bezpieczeństwa, które już godzinę po opisanym wydarzeniu wysłały na miejsce grupę operacyjną oraz zablokowały szosę z Przechlewa do Człuchowa, pododdział 5 Brygady zdołał wymknąć się z zagrożonego rejonu. Działając w typowy dla tej formacji dynamiczny sposób, powrócił on na główną drogę prowadzącą z Białego Boru, by w trakcie rozpoczętej przeciwko niemu operacji w okolicach Lisewa przejechać bez żadnych problemów przez centrum Człuchowa, kierując się następnie na Chojnice. Prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia dotarł on do pododdziału mjr. „Łupaszki”, znajdującego się w okolicach Śliwic.

Pierwsza od momentu wyjścia w pole koncentracja 5 Brygady Wileńskiej, przeprowadzona z udziałem wszystkich (coraz większych) podległych mjr. Zygmuntowi Szeniarskiemu sił, odbywała się w niezbyt dobrych nastrojach. Do leśniczówki Szklana Huta docierały bowiem za pośrednictwem napływających ochotników dramatyczne wieści o postępujących aresztowaniach członków organizacji wileńskiej na całym Pomorzu Gdańskim. Objęły one niestety także członków formacji mjr. „Łupaszki” (mowa tu o zatrzymanych w Bydgoszczy Longinie Jarmońkiewicz „Lolku” i Zdzisławie Chrście „Mamucie”, wpadce 8 kwietnia 1946 r. wachm. Wacława Beynara „Orszaka”, czy wreszcie aresztowaniu 20 kwietnia Reginy Mordas-Żylińskiej „Reginy”). Optymistyczne było natomiast stawienie się na nią wszystkich dowódców działających wówczas pododdziałów i patroli dywersyjnych 5 Brygady: ppor. „Żelaznego”, ppor. „Zagończyka”, sierż. „Jastrzębia”. Znacząco – blisko o 1/3 – zwiększył się też stan osobowy oddziału. Dzięki energicznym zabiegom „Mercedesa” na przełomie kwietnia i maja 1946 r. dołączył do niego wspomniany już wcześniej patrol z grupy wołkowskiej, w składzie Henryk Ejsmont „Tyka”, „Kartusz”, Mieczysław Filipowicz „Ryś”, „Gryf”, Edward Hajduk ve/ Zdzisław Radziwanowski (?) „Dąbek”, „Mewa”, Wacław Sadowski ve/ Wacław Halicki „Sokół”, „Zięba”, a także były kierowca Walentego Wiersztofta z PKS w Bydgoszczy (kolega Henryka Wojczyńskiego) Wolrzrewer (?)



„Ford” oraz Konstanty Artuch *vel* Arciuch „Kędzierzawy”. Brygadę znacząco wzmocnili także wypróbowani już w wielu akcjach dywersyjnych sierż. Józef Bandzo oraz kpr. Marian Jankowski „Marek”. W ciągu ok. dwóch tygodni od rozpoczęcia działalności bojowej oddział partyzancki mjr. Zygmunta Szendzielarza osiągnął więc stan pełnego plutonu – stając się największym (dzięki zaś stażowi partyzanckiemu większości swoich członków – także i najgroźniejszym dla komunistycznych władz) oddziałem niepodległościowym w Borach Tucholskich.

W wyniku narad przeprowadzonych w nocy z 2 na 3 maja 1946 r. mjr Zygmunt Szendzielarz zdecydował o podziale oddziału na dwa skadrowane szwadrony oznaczone numerami 4 i 5. Pierwszym z nich – pełniącym jednocześnie funkcję grupy osłonowej dowódcy brygady – dowodził wachm. Henryk Wieliczko „Lufa”. W jego skład, poza mjr. Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka”, jego adiutantem – por. Jerzym Jezierskim „Stefanem” oraz ppor. Lidią Lwow „Lalą”, „Ewą”, weszli wachm. Leon Smoleński „Zeus” (zastępca dowódcy szwadronu), sierż. Józef Bandzo „Jastrząb” (dowódca I drużyny), sierż. N.N. „Wigo” (dowódca II drużyny), plut. Piotr Giwer „Listek”, plut. Sykstus Huszcza „Sykstus”, kpr. N.N. „Wawel”, st. szer. Waław Halicki „Zięba”, wachm. Mieczysław Abramowicz „Miecio”, wachm. Jerzy Lejkowski „Szpagat”, szer. Zbigniew Rodak „Janek”, kpr. Alfons Pamiesko (?) „Echo”, plut. Tadeusz Urbanowicz „Moskito” oraz prawdopodobnie plut. Władysław Wasilewski „Bej”.

Na dowódcę drugiego, silniejszego pododdziału został wyznaczony ppor. Zdzisław Badocha „Żelazny”, a na jego zastępcę sierż. Olgierd Christa „Leszek”. Liczył on w sumie piętnastu żołnierzy, podzielonych na dwie drużyny. Na czele pierwszej z nich stanął kpr. Marian Jankowski „Marek”. W jej skład wchodził kpr. Bogdan Obuchowski „Zbyszek” (zastępca dowódcy drużyny), Jan Hap „Sztynny”, Waldemar Zawadzki „Ponury”, kpr. Henryk Wojczyński „Mercedes”, Henryk Ejsmont „Kartusz” oraz Wolzrewer (?) „Ford”. Dowódcą drugiej drużyny został kpr. Henryk Urbanowicz „Szczaw” „Zabawa”, jego zastępcą natomiast kpr. Henryk Kazimierczak „Czajka”. Ponadto skład drużyny uzupełniali Mieczysław Filipowicz „Gryf”, Edward Hajduk „Mewa”, Konstanty Artuch *vel* Arciuch „Kędzierzawy” oraz sanitariuszka Danuta Siedzikówna „Inka”.

Przeprowadzona sprawnie już druga w okresie pomorskim koncentracja 5 Brygady przed południem 3 maja 1946 r. została zakłócona niespodziewanym pojawieniem się w okolicy leśniczówki Szklana Huta (od strony wsi Małe Gacno) pododdziału wojskowego w sile dwunastu żołnierzy – wysłanego samochodem w ten rejon, aby zasięgnął wiadomości o grupie mjr. „Łupaszki”. Z obawy o wynik starcia dowódca

pododdziału nie zaryzykował wymiany ognia, udało mu się wycofać i bezpiecznie dotrzeć do garnizonu w Tucholi. Oddziałom wileńskim nie pozostało jednak w tej sytuacji nic innego jak tylko pospiesznie zakończyć narady i wycofać się z zagrożonego obszaru – co też uczyniono ok. godz. 12, przesuając się prawdopodobnie w okolice Cekcyna. Następnie grupa mjr. Zygmunta Szendzielarza, w myśl przyjętych wcześniej założeń taktycznych, rozdzieliła się. Szwadron wachm. Henryka Wieliczki „Lufy”, przy którym pozostał mjr. „Łupaszka”, skręcił na północ, kierując się w stronę Okonin. Tam też przyczaił się na kilka kolejnych dni. Drugi pododdział 5 Brygady, dowodzony przez ppor. Zdzisława Badochę „Żelaznego”, udał się tymczasem na wschód, w okolice miejscowości Tleń. Celem planowanego przez niego ataku miała być, podobnie jak i 19 kwietnia 1946 r., stacja kolejowa. Położona na skraju wsi dawała stosunkowo łatwą możliwość zdobycia w placówce SOK tak potrzebnego szwadronowi uzbrojenia. 4 maja 1946 r. ok. godz. 12 grupa ppor. „Żelaznego” przystąpiła do akcji i bez jednego wystrzału opanowała budynki stacyjne. Dwóch obecnych na służbie funkcjonariuszy SOK zostało rozbrojonych (zabrano im automat pepesza, dwieście sztuk amunicji, pas do kbk oraz ładownice). Wobec braku jakiegokolwiek reakcji sił komunistycznych 5 szwadron postanowił zrealizować także propagandową część operacji – polegającą na demonstracji siły – i poczekać na pierwszy z nadjeżdżających pociągów. Po ponad godzinie w jego ręce wpadł ostatecznie skład osobowy. Wystawiwszy wokół wagonów ubezpieczenia, żołnierze 5 Brygady przystąpili do sprawdzania dokumentów pasażerów – poszukując członków PPR oraz funkcjonariuszy UB. W efekcie kontroli zatrzymali pracownika PUBP w Drawsku Jana Talpę. Po wyprowadzeniu go z pociągu skład zwolniono, szwadron z jeńcem ruszył zaś wzdłuż torów na północ. Po przejściu niespełna 2 km w rejonie leśniczówki Wygoda z rozkazu ppor. „Żelaznego” zatrzymany funkcjonariusz został przez kpr. Henryka Urbanowicza „Zabawę” rozstrzelany. Posuwając się dalej w kierunku Śliwic, 5 szwadron stanął na nocleg na jednej z kolonii miejscowości Łącki Piec, wykorzystywanej już wcześniej jako punkt kontaktowy przez zwiadowczy patrol wachm. „Lufy”. Następnego dnia, działając w sile jednej drużyny, wystawił zasadzkę na lokalnej szosie Śliwice–Lińsk. Przez kilka godzin kontrolował poruszających się nią ludzi, poszukując członków PPR. Jak się okazało – bez rezultatu. Jedynym wymiernym efektem działań z 5 maja 1946 r. było rozbrojenie przejeżdżającego motocyklem komendanta milicji w Osiecznej (skonfiskowano mu pistolet oraz dokumenty służbowe, a następnie zwolniono). Zachęcony dotychczasowymi sukcesami operacji na stacjach kolejowych – zlokalizowanych w większości przypadków na obrzeżach miejscowości (a przez to stwarzających najmniejsze ryzyko natknięcia się na siły bezpieczeństwa) – ppor. Zdzisław Badocha postanowił przeprowadzić w nocy z 5 na 6 maja 1946 r. kolejną tego typu akcję. Jego wybór padł na zdobytą już w kwietniu przez

kadrowy oddział 5 Brygady stację Zarośle. Najpierw jednak wczesnym popołudniem partyzanci wileńscy wkroczyli do samego Zarośla, by przez kilka kolejnych godzin legitymować okolicznych mieszkańców. Tuż przed północą, nie niepokojeni, udali się na pobliską stację. Podając się kolejny już raz za grupę operacyjną UB z Bydgoszczy (sam ppor. „Żelazny” posługiwał się prawdopodobnie dokumentami Jana Talpy – funkcjonariusza PUBP w Drawsku Pomorskim), rozbroili jednego funkcjonariusza SOK, a następnie ok. godz. 0.30 zatrzymali pociąg, tym razem relacji Gdynia–Bydgoszcz. Podczas rutynowej kontroli pasażerów rozbrojono dwóch konwojentów UNRRA z 1 Baonu Wartowniczego z Gdańska – st. strz. Mariana Ciukszę oraz kpr. Adama Bobrowskiego (zdobyto dwa kbk wraz z oporządzeniem oraz dwa mundury wojskowe, na które wystawiono pokwitowanie). Po wstępnej rozmowie z dowódcą szwadronu drugi z żołnierzy wyraził gotowość wstąpienia do oddziału, na co ostatecznie, z uwagi na stałe braki kadrowe, wyrażono zgodę (służąc najpierw w 5, a następnie 4 szwadronie, posługiwał się on pseudonimem „Żmija”). Po akcji ppor. Zdzisław Badocha, przewidując kontrakcję ze strony aparatu bezpieczeństwa, postanowił jak najszybciej opuścić zagrożony rejon i przejść na nierozpoznawany dotychczas przez 5 Brygadę obszar Borów Tucholskich położony na wysokości miejscowości Czarna Woda i Zblewo (wzdłuż trasy Tuchola–Starogard). Nie zamierzał jednak ani się ukrywać, ani też zwalniać tempa działań. Już następnego dnia – 6 maja 1946 r., operując całym szwadronem, rozbił spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” w miejscowości Piece. Skonfiskowano w niej trochę żywności, którą przeznaczono na bieżące potrzeby oddziału, oraz wymierzono karę chłosty kierownikowi tej instytucji z powodu jego przynależności do PPR. Następnie szwadron cofnął się na południe, zmierzając w okolice Okonin Nadjeziornych, gdzie miał umówione wcześniej spotkanie z grupą wachm. „Lufy” oraz dowódcą 5 Brygady mjr. „Łupaszka”. 7 maja 1946 r., przechodząc przez miejscowość Rosochatka, położoną na północnym skraju Jeziora Okonińskiego, dokonał kolejnej już w ostatnich dniach demonstracji siły i przeprowadził kontrolę dokumentów wśród miejscowej ludności. W jej wyniku zatrzymano jednego członka PPR, któremu podobnie jak wcześniej w Piecach wymierzono karę chłosty. Prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia obydwie grupy połączyły się i najbliższą noc spędziły razem w jednej z okolicznych leśniczówek. Podczas narady mjr Zygmunt Szendzielarz zdecydował o zaostrzeniu działań podległych sobie oddziałów – z operacji typowo propagandowych na bojowo-dywersyjne. Obiektem ataków miały stać się teraz nieprzygotowane w zasadzie do walki z nowym przeciwnikiem posterunki wiejskie milicji oraz placówki gminne UB. Nazajutrz zgodnie z powziętymi w nocy ustaleniami obydwa szwadrony ruszyły razem na północ w stronę szosy Tuchola–Starogard. Osiągnąwszy linię drogi, rozdzieliły się; mjr „Łupaszka” razem z oddziałem ppor. „Żelaznego” przesunął się bliżej Starogardu

– w okolicie miejscowości Czarna Woda i Kaliska, podczas gdy szwadron wachm. „Lufy” zastawił zasadzkę w rejonie Czerska. Wkrótce w jego ręce wpadł samochód ciężarowy marki Ford, którym partyzanci wileńscy jeszcze tego samego dnia ruszyli do gminnej wsi Karsin, położonej ok. 15 km dalej na północ. 8 maja 1946 r. ok. godz. 16 cały 15-osobowy pododdział zajechał wprost przed posterunek gminny milicji. Zaskoczonemu pojawieniu się wojska wartownikowi wachm. „Lufa” oświadczył, że są grupą operacyjną UBP z Bydgoszczy, po czym razem z wachm. „Szapagatem”, sierż. „Jastrzębiem” i trzema partyzantami wkroczył do budynku. Gdy żołnierze 4 szwadronu zorientowali się, ilu funkcjonariuszy pełni służbę (było ich tylko dwóch), bez żadnych problemów ich rozbroili. Zatrzymano także dwóch cywilów – członków PPR (w tym Machutę, komendanta ORMO), którzy przynajmniej na początku w ogóle nie zdawali sobie sprawy z przynależności organizacyjnej obecnych w Karsinie wojskowych. W trakcie rozmowy z wachm. „Lufą”, który konsekwentnie podawał się za funkcjonariusza UBP z Bydgoszczy, ujawnili swoje powiązania z resortem. Oznaczało to dla nich wyrok śmierci. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów w rejonie leśniczówki Czyste (za wsią Borsk) zostali rozstrzelani przez dowódcę szwadronu oraz sierż. Józefa Bandzo „Jastrzębia”. Kilka kilometrów dalej partyzanci wileńscy porzucili samochód i wyszli w teren – kierując się według mapy do jednej z pobliskich leśniczówek. Tam też spędzili prawie cały następny dzień. Wieczorem 10 maja 1946 r. udali się do kolonii miejscowości Bartel Wielki, gdzie miało dojść do umówionego wcześniej spotkania z mjr. „Łupaszka” oraz 5 szwadronem 5 Brygady.

Podczas gdy wachm. „Lufa” rozbijał ze swoimi ludźmi agendy rządowe w miejscowości Karsin, ppor. Zdzisław Badocha zorganizował zasadzkę na samochód ciężarowy w rejonie wsi Kaliska (na szosie Tuchola–Starograd). Nie miał jednak tyle szczęścia, co dowódca 4 szwadronu. Nie tylko bowiem nie zdobył żadnego pojazdu, ale jego obecność w pobliżu szosy wyśledzili miejscowi szpicle, którzy donieśli o tym fakcie przebywającemu akurat w sprawach służbowych w Czarnej Wodzie funkcjonariuszowi UBP ze Starogardu Józefowi Harasowi. Mimo braku podstawowych informacji dotyczących chociażby liczebności i uzbrojenia grupy leśnej postanowił on zorganizować improwizowaną grupę operacyjną, w skład której, według różnych źródeł, weszło od sześciu do nawet dwudziestu funkcjonariuszy milicji oraz SOK. Wynik starcia pomiędzy prawie równymi liczebnie pododdziałami, przy braku chęci do walki i elementarnego przygotowania ze strony funkcjonariuszy, był w zasadzie z góry przesądzony. W momencie nawiązania styczności bojowej – na wezwanie ppor. „Żelaznego” (który z powodzeniem udawał dowódcę grupy operacyjnej UBP) do poddania się – cała grupa operacyjna posłusznie złożyła broń, ignorując rozkazy swojego „przypadkowego dowódcy” do podjęcia walki. Po rozbrojeniu wszyscy uczestnicy

obławy zostali na rozkaz mjr. „Łupaszk” zwolnieni – z wyjątkiem dowodzącego akcją funkcjonariusza resortu bezpieczeństwa. Po przesłuchaniu przez dowódcę brygady oraz ppor. Zdzisława Badochę został on przez „Fordę” rozstrzelany. Zanim to jednak nastąpiło, doszło do incydentu, wykorzystywanego później wielokrotnie przez propagandę komunistyczną do dyskredytowania tak samego mjr. Zygmunta Szendzielarza, jak i dowodzonej przez niego partyzantki. W trakcie spotkania z mjr. „Łupaszka” Haras został przez niego uderzony szpicrutą w twarz, a następnie dotkliwie pobity przez żołnierzy 5 szwadronu. Trudno obecnie jednoznacznie stwierdzić, jakie były przyczyny takiego zachowania dowódcy brygady oraz jego podkomendnych, zwłaszcza że podobny sposób traktowania nawet funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa na przestrzeni kilku lat walk z komunistycznym reżimem miał w oddziałach wileńskich charakter raczej wyjątkowy. Pewne światło na całą sprawę rzuca fragment pamiętników zastępcy ppor. „Żelaznego” – sierż. Olgierda Christy „Leszka”: *„Nigdy przedtem ani też potem nie widziałem tak zdenerwowanego majora. Nie mógł się pogodzić z faktem – jak to wyraził podniesionym głosem – iż jakiś cywil żółtodziób, przy tym czerwony, śmie organizować obławę na oficera Rzecz[ys]pospolitej. Uderzył go szpicrutą w twarz i kazał rozstrzelać. Wkrótce wyraził wobec całego szwadronu ubolewanie z powodu tego uderzenia, tłumacząc się emocją”*. Jeszcze tego samego dnia szwadron ppor. „Żelaznego” przesunął się w poblizsze miejscowości Czarna Woda, gdzie w godzinach wieczornych dokonał akcji ekspropriacyjnej w tartaku – konfiskując w sumie 15 tys. zł.

Wydarzenia ostatnich dni, zwłaszcza zaś propagandowe efekty operacji 5 Brygady, nie mogły pozostać bez odpowiedzi władz komunistycznych. Pospiesznie ściągają one na teren objęty działaniami szwadronów mjr. „Łupaszk” nowe siły. Na mocy rozkazu Wojewódzkiego Komitetu Bezpieczeństwa w Gdańsku do powiatów starogardzkiego i tczewskiego skierowano 55 pp, w rejon Kościerzyny natomiast 60 pp ludowego WP (dodatkowo okoliczne powiaty – Bytów i Kartusy – zostały obsadzone 4 batalionem operacyjnym WBW oraz 41 pal ludowego WP). Podobne działania podjął także Wojewódzki Komitet Bezpieczeństwa w Bydgoszczy, wysyłając do powiatu tucholskiego m.in. grupę z 2 samodzielnego batalionu operacyjnego WBW. Utworzone na bazie tych pododdziałów dwie grupy operacyjne (gdańska i bydgoska) weszły do akcji przeciwko 5 Brygadzie późnym wieczorem 9 maja 1946 r., a więc ponad dobę po ostatnich operacjach grup ppor. „Żelaznego” i wachm. „Lufy”. Jeden z pododdziałów gdańskiej grupy operacyjnej (był to patrol z 60 pp. ludowego WP oraz milicji z Tczewa dowodzony przez komendanta powiatowego MO), przeczesując lasy na północ od szosy Tuchola–Starogard, natknął się rankiem na skoncentrowane w miejscowości Bartel Wielki dwa szwadrony 5 Brygady. Nie tylko nie był jednak w stanie

wykorzystać elementu zaskoczenia, ale wobec zdecydowanej postawy oddziału wachm. „Lufy” poszedł w rozsypkę. W wyniku kontrataku 4 szwadronu do niewoli dostało się trzech funkcjonariuszy milicji (w tym komendant powiatowy MO z Tczewa) i dwóch żołnierzy ludowego WP. Na placu boju, głównie w wyniku beładnej strzelaniny między poszczególnymi członkami grupy operacyjnej, pozostał jeden zabity funkcjonariusz UBP ze Starogardu oraz jego czterech rannych współtowarzyszy. Oddziały wileńskie (szwadron ppor. „Żelaznego” stacjonujący w leśniczówce nie brał bezpośredniego udziału w walce), wycofały się następnie w kierunku południowo-wschodnim, przeszukanym już wcześniej przez komunistyczne siły bezpieczeństwa. Tymczasem ściągnięte pośpiesznie na miejsce walki z całego powiatu tucholskiego pozostałe podgrupy operacyjne bezskutecznie starały się zamknąć 5 Brygadę w kotle, organizując zasadzki na północnym zachodzie, w rejonie miejscowości Wojtał, stacji Bąk, Konarzyn i Wygonina. Według meldunku jednej z podgrup jeszcze tego samego miała ona rzekomo nawiązać styczność bojową z którymś ze szwadronów wileńskich, jednak udało mu się oderwać od nieprzyjaciela i zmylić pogoń. Informacja ta, podobnie jak i dane mówiące o stratach zadanych przez grupy operacyjne oddziałom wileńskim, w większości nie miały nic wspólnego z prawdą, będąc jedynie próbą ukrycia kompromitacji trwających już trzy dni działań. Wykazały one przede wszystkim brak jakiegokolwiek poparcia dla sił komunistycznych ze strony miejscowej ludności, która przez cały czas wolała bezinteresownie wspierać informacjami obce przecież na tym terenie formacje mjr. „Łupaszki” (dowodem tego był chociażby brak agentury). Uwidoczniły one także ogromną różnicę w przygotowaniu bojowym, wyszkoleniu pomiędzy partyzantami wachm. „Lufy” i ppor. „Żelaznego” a żołnierzami ludowego WP i funkcjonariuszami milicji i UBP. Dzięki umiejętnościom oraz zdecydowanie lepszemu dowodzeniu dziesięciokrotnie słabsze szwadrony drugi już raz w ciągu kilku tygodni okazały się nieuchwytnie dla swoich przeciwników.

Mimo taktycznego sukcesu, którym niewątpliwie było wymknięcie się z kotła oraz zdobycie w sumie 7 sztuk broni długiej (w tym 1 rkm, 5 pepesz, 1 kbk), wynik starcia w kolonii Bartel Wielki był dla 4 szwadronu zdecydowanie niekorzystny. W walce rannych zostało w sumie dwóch partyzantów (Zbigniew Rodak „Jaś” oraz Sykstus Huszcza „Sykstus”), co przy stałej złej sytuacji kadrowej oznaczało stratę trudną do przecenienia. Nawet bowiem przychylnie nastawienie ludności nie gwarantowało, w atmosferze permanentnych obław, bezpieczeństwa rannych pozostawionych w kryjówkach. W znacznym procencie prędzej czy później padali oni ofiarą szpicli i grup operacyjnych. Jak trafnie ocenił w styczniu 1947 r. por. Władysław Łukasiuk „Młot”: *„dzisiaj każdego rannego należy uważać za [w] 80 proc. straconego, [...] kto tylko oddali się od oddziału, to już go mają”*. Podobny los spotkał też ukrytego w jednej

z leśniczówek „Jasia” (lżej ranny „Sykstus” pozostał w oddziale). 14 maja 1946 r. wpadł on w ręce grupy operacyjnej KP MO z Tucholi, doprowadzonej do jego kwatery przez miejscowego donosiciela.

Przez dwa kolejne dni obydwie szwadrony przyczyły się we wschodniej części Borów Tucholskich, oczekując zakończenia operacji sił komunistycznych. Wygaśła ona ostatecznie 12–13 maja 1946 r. W tym samym czasie pododdziały wileńskie rozdzieliły się. Szwadron 4, przy którym pozostał mjr „Łupaszka”, przesunął się na południowy wschód od Skórcza, podczas gdy szwadron 5 pomaszerował prawdopodobnie na północny zachód – w rejon ostatnich walk (być może aby zabrać pozostawionego tam podczas odwrotu „Jaśka”). Jak można przypuszczać, między 13 a 19 maja 1946 r. żaden z pododdziałów wileńskich nie prowadził jakichkolwiek działań bojowych. Nie jest to jednak informacja pewna. Szef PUBP w Kościerzynie meldował, że 13 maja 1946 r. jedna z drużyn grupy ppor. Zdzisława Badochy miała zawitać do wsi Konarzyny w pow. chojnickim, w której dokonała rekwizycji dokumentów u referenta świadczeń rzeczowych na gminę Przechlewo. *„Następnie kazali pozdrowić patrol MO w Starej Kiszewie i powiedzieli, że dzisiaj w nocy odwiedzą ich”*. Tym razem do ataku na posterunek w Starej Kiszewie nie doszło, już jednak dwa później – jak wynika z meldunku szefa sztabu WBW województwa pomorskiego – w miejscowości Gostycyn (około 10 km na południe od Tucholi) doszło do napadu na gminny posterunek milicji i spółdzielnię. Akcji dokonać miał 30-osobowy oddział zbrojny zidentyfikowany przez informatorów resortu bezpieczeństwa jako pododdział 5 Brygady. Trudno obecnie o dokładną weryfikację tych informacji, warto jednak zwrócić uwagę na sposób jej przeprowadzenia – łudząco przypominający wcześniejsze operacje 4 i 5 szwadronu. Charakterystyczne było też zachowanie członków owego oddziału – typowe dla specyficznego, nieco nonszalanckiego stylu cechującego działania zwłaszcza grupy ppor. „Żelaznego”. *„Dnia 15 maja 1946 r. przyjechało do miejscowości Gostycyn, pow[iat] Tuchola, samochodem trzydziestu bandytów mjr. »Łupaszki« w mundurach WP. Czterech z bandy z porucznikiem wtargnęło do posterunku MO, nic jednak nie uszkadzając. Reszta z bandy weszła do spółdzielni, gdzie komendanta MO częstowali wódką i cukierkami”*. Istnieje duże prawdopodobieństwo, iż wykonawcą opisywanej akcji był 5 szwadron, przygotowujący się w ten sposób do niezwyklej ofensywy, która już wkrótce wprawić miała w prawdziwe osłupienie funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa w województwach północnej Polski.

Wszystko zaczęło się w nocy z 18 na 19 maja od przejścia przez kiluosobowy patrol 5 szwadronu samochodu ciężarowego w Starogardzie. Po doprowadzeniu go w umówione miejsce koło Piec wczesnym rankiem 19 maja cały oddział stanął na



zasadzce na szosie Tuchola–Starogard. Około godz. 8 wpadł w nią samochód ciężarowy Bedford należący do Zjednoczenia Przedsiębiorstw Portowych z Gdyni. Po skontrolowaniu dokumentów podróżujących ciężarówką pracowników i pozostawieniu ich w pobliskim lesie grupa ppor. „Żelaznego” wyruszyła zdobycznym pojazdem w objazd po powiatach starogardzkim i kościerskim. Pierwszą miejscowością, do której zawitała, była gminna wieś Kaliska. Scenariusz przeprowadzonych tu działań był w zasadzie dokładną kopią akcji 4 szwadronu w Karsinie. Około godz. 10 samochód z partyzantami wileńskimi zajechał wprost przed miejscowy posterunek milicji. Na pytanie wartownika o przydział organizacyjny i cel przyjazdu ppor. Zdzisław Badocha oświadczył, że dowodzony przez niego pododdział jest grupą pościgową UBP z Bydgoszczy, po czym niezatrzymywany przez nikogo w otoczeniu kilku partyzantów wkroczył do budynku. W ciągu kilku minut było po wszystkim. Obecni na posterunku czterej milicjanci zostali rozbrojeni, a członkowie 5 szwadronu zaczęli ładować na samochód zdobyczną broń. Po przerwaniu połączeń telefonicznych szwadron zniknął równie błyskawicznie, jak się pojawił, kierując się samochodem ciężarowym na południe do wsi Osiek. W identyczny sposób dokonał tu ok. godz. 14.30 rozbrojenia gminnego posterunku milicji, konfiskując znajdującą się w nim broń automatyczną. Jak wynika z protokołu przesłuchania komendanta ww. placówki kpr. Izydora Pestki, oddział wileński przebywał w siedzibie miejscowej milicji kilka godzin, spokojnie oczekując na powrót funkcjonariuszy MO ze służbowych patroli.

*„Powróciłem z dochodzenia o godz. 16.00 – zeznawał on – a osobnicy czekali za mną do mego powrotu. Po przybyciu do miejscowości Osiek, siedziby posterunku, zatrzymało mnie zniecacka czterech uzbrojonych osobników w automaty, którzy wyskoczyli zza płotu z okrzykiem: »Stać« [...]. Zażądałem od osobników legitymacji, na co jeden osobnik w stopniu sierżanta powiedział, że on jest [z] AK, a legitymacją jego jest browning. Natychmiast zabrali browning, a milicjantom dwa automaty i zaprowadzili nas do jednego osobnika w stopniu majora. Ów osobnik w stopniu majora zaważwał mnie na stronę i mówił, abym zaprzestał wysyłać nocne patrole i zakazał zatrzymywania i legitymowania ludzi, bo jeżeli będę dalej to robił, to mnie zastrzeli”.*

Dokładnie w tym samym czasie jedyną akcją tego dnia przeprowadził 4 szwadron, rozbijając posterunek w miejscowości Osieczna (w którym zarekwirował 2 pistolety maszynowe, pistolet Parabellum oraz 1200 sztuk amunicji), a także kasę gminną, z której skonfiskowano 12 tys. zł.

Tymczasem po wykonaniu ww. uderzeń, nie zwalniając tempa operacji, ppor. „Żelazny” zdecydował się na dosyć ryzykowny manewr opuszczenia bezpiecznych, słabo zaludnionych obszarów leśnych i zaatakowania placówek milicji w miejscowościach zlokalizowanych na wschodnich obrzeżach Borów Tucholskich. Jako pierwszy cel



ataku wybrane zostało przez niego miasteczko Skórcz. Tu również akcja przebiegła bez jakiegokolwiek problemu. Po zlikwidowaniu posterunku milicji (z którego zabrano m.in. 3 automaty – pepesze) partyzanci wileńscy nie rozpoczęli jednak odwrotu, lecz udali się na poszukiwanie szefa miejscowej placówki UBP. Znalaziono go w jego prywatnym mieszkaniu. Podczas przesłuchania – jak relacjonuje w swoich wspomnieniach Olgierd Christa „Leszek” – „zachowywał się on po męsku, oświadczając »Żelaznemu«, iż nie będzie na klęczkach prosił o życie”, co zostało uznane za ewenement. Miejscowi nie mieli o nim negatywnej opinii. Z uwagi na wojskową postawę oraz brak dowodów szkodliwej działalności dla społeczeństwa został on potraktowany przez partyzantów w sposób wyjątkowy. Zwolniono go, konfiskując jedynie dokumenty oraz uzbrojenie – MP-43 oraz dwa pistolety: Parabellum i Vis. Tymczasem grupa ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego” osiągnęła dopiero półmetek zaplanowanych na ten dzień akcji. Po wyjeździe ze Skórcza skierowała się do Lubichowa, a następnie Zblewa – odległego o 20 kilometrów od Starogardu. Zarówno w pierwszej, jak i drugiej miejscowości błyskawicznie zlikwidowała dwa kolejne posterunki milicji oraz rozbiła siedziby spółdzielni i urzędy pocztowe. Następnie postanowiła odskoczyć na teren sąsiedniego powiatu kościerskiego, słusznie przewidując, iż miejscowe siły bezpieczeństwa, otrząsnąwszy się z pierwszego szoku, w ciągu kilku kolejnych godzin przygotowują w końcu zdecydowaną kontrakcję. Ów przedziwny nawet jak na dotychczasowy styl działania pomorskiego resortu bezpieczeństwa całodzienny brak odpowiedzi na ofensywę 5 Brygady miał, jak wykazało późniejsze śledztwo, dosyć proste wytłumaczenie. Pierwszy sygnał o działaniach ofensywnych 5 szwadronu KP MO w Starogardzie otrzymało stosunkowo szybko, bo już po godzinie od ataku grupy ppor. „Żelaznego” na posterunek we wsi Kaliska – tj. ok. 11.30. Pełniący wówczas służbę zastępca komendanta ds. polityczno-wychowawczych chor. Kazimierz Kucharski nie zdecydował się na samodzielną akcję, lecz udał się z meldunkiem do miejscowego PUBP. Tam jednak nie tylko nie uzyskał żadnej pomocy, ale dyżurujący w urzędzie kapitan sowiecki (prawdopodobnie tzw. sowietnik urzędu) odwiódł go nawet od pomysłu powiadomienia o zaistniałej sytuacji tak pozostałych placówek terenowych milicji i UBP, jak i Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku. Była to decyzja brzemienne w skutki, albowiem z powodu zerwania przez żołnierzy 5 Brygady sieci łączności sygnał w miejscowości Kaliska był pierwszym i ostatnim, jaki przez większą część dnia dotarł do powiatowej centrali. W rezultacie atakowane przez ludzi ppor. Zdzisława Badochy kolejne posterunki przez prawie cały dzień nie miały żadnego pojęcia o sytuacji w powiecie, a każdorazowe pojawienie się partyzantów przyjmowane było przez miejscowych funkcjonariuszy z niesłabnącym zaskoczeniem. Pierwsze działania zaradcze podjęte zostały przez komendanta powiatowego MO ze Starogardu M. Skrobacznego dopiero wieczorem, zaraz po jego powrocie z odprawy

w komendzie wojewódzkiej. Na skuteczną kontrakcję było jednak już zdecydowanie za późno. 5 szwadron po przejechaniu tego dnia już blisko 100 km ok. godz. 21 dotarł bowiem do Starej Kiszewy (w powiecie kościerskim). Podobnie jak i w poprzednich akcjach w pierwszej kolejności skierował się samochodem wprost przed gminny posterunek milicji, który w ciągu kilku minut został przez partyzantów rozbrojony. Było to zadanie tym prostsze, iż w budynku znajdowało się wówczas jedynie dwóch funkcjonariuszy. Pozostałych, w tym komendanta oraz pracowników miejscowej placówki UBP, postanowiono odszukać na okolicznościowym przedstawieniu, odbywającym się akurat w siedzibie urzędu gminy. I tym razem posłużono się podstępem. Po wejściu na salę dowodzący patrolem kpr. Henryk Urbanowicz „Zabawa” przedstawił się zebrany jako funkcjonariusz UBP z Gdańska biorący udział w obławie na oddział mjr. „Łupaszki”. Zażądał też natychmiastowego zgłoszenia się do dowódcy rzekomej grupy operacyjnej komendantów miejscowych formacji bezpieczeństwa, co też zostało przez nich skrupulatnie wykonane. Po ich wyprowadzeniu w ten sam sposób wywołano z sali kierownika urzędu pocztowego, a następnie referenta świadczeń rzeczowych (obydwu zmuszono do wydania pieniędzy, konfiskując w sumie ok. 12 tys. zł). Tuż przed odejściem „Zabawa” ujawnił zaniepokojonym mieszkańcom Starej Kiszewy prawdziwą przynależność organizacyjną oddziału, uspokajając, że prawdziwym celem grupy jest jedynie wyszukiwanie (w domyśle likwidacja) członków PPR i funkcjonariuszy UBP. Tymczasem niczego niepodejrzewający kierownicy miejscowych placówek resortu bezpieczeństwa bez kłopotów dali się doprowadzić do oczekującego ich przed posterunkiem milicji ppor. „Żelaznego”. Tam też obydwu rozbrojono. W krótkim czasie do zaparkowanego przed budynkiem milicji samochodu doprowadzeni zostali także dwaj pozostali pracownicy miejscowej placówki UBP (Zygmunt Mastalerz oraz Michał Safian) oraz członek ORMO Jan Kujach, który ochotniczo zgłosił się do udziału w obławie na oddział mjr. „Łupaszki”. Po załadowaniu skonfiskowanej broni (2 pm, 2 kb 10-strzałowych) oraz medykamentów 5 szwadron ruszył z zatrzymanymi z powrotem w kierunku Zblewa. Nie odjechał jednak daleko. W tym samym bowiem czasie ubezpieczający akcję od strony Starogardu patrol w składzie kpr. Marian Jankowski „Marek”, szer. Henryk Wojczyński „Mercedes” oraz kpr. Henryk Urbanowicz „Zabawa” zatrzymał tuż przy skrzyżowaniu dróg ze Zblewa i Pałubina samochód osobowy – jak się okazało, z dwoma pracownikami PUBP w Kościerzynie (w tym sowietnikiem, doradcą tego urzędu – lejtn. NKWD Piotrem Szyniedzinem). Po rozbrojeniu i zabraniu dokumentów dołączono ich do pozostałych pracowników resortu. Wobec zbyt dużej już liczby zatrzymanych ppor. „Żelazny” zdecydował się na zlikwidowanie wszystkich schwytanych funkcjonariuszy UBP na miejscu. Całą piątkę odprowadzono kilkadziesiąt metrów szosą w kierunku Pałubina i tam, przy samochodzie osobowym (który uprzednio podpalono), na oczach

mieszkańców zastrzelono (egzekucję wykonali m.in. „Zabawa, „Ford”, „Mercedes” i „Sztynwy”). W związku z nieprzewidzianym do końca rozwojem wydarzeń, mowa tu przede wszystkim o egzekucji oficera sowieckiego aparatu bezpieczeństwa, oraz pewną akcją odwetową na dużą skalę ze strony komunistycznych sił bezpieczeństwa dowódca 5 szwadronu zdecydował się na wycofanie z zagrożonego rejonu dalej na zachód.

Opuszczając późnym wieczorem 19 maja 1946 r. powiat kościerski, pododdział ppor. „Żelaznego” zostawiał za sobą siedem rozbrojonych posterunków milicji (w tym jeden rozbitý przez 4 szwadron), zlikwidowane dwie placówki UBP, kilka rozbitych spółdzielni oraz porozrywana łączność w dwóch powiatach. W wyniku trwającej ponad 12 godzin operacji zdobył – według najbardziej zaniżonych danych – 13 PM (w większości były to MP 40 i MP 43), 3 pistolety, 10 granatów, ponad 5,5 tys. sztuk amunicji, 2 bagnety, 2 ładownice. Skonfiskował także w różnych komunistycznych agendach rządowych ok. 70 tys. zł. Nie zdobycz w uzbrojeniu, amunicji i środkach finansowych była jednak w tym wypadku najważniejsza. Okazał się nim efekt propagandowy tej niecodziennej ofensywy. Sparaliżowanie rządów komunistycznych w dwóch powiatach odbiło się bowiem szerokim echem nie tylko w kraju, ale i za granicą. Stworzyło też pewien mit dotyczący ogromu sił podległych mjr. „Łupaszce”, podsycany zresztą celowo przez oficjalną propagandę, która w ten sposób starała się ukryć kolejną już kompromitację będącą wynikiem działań zaledwie piętnastu żołnierzy.

Wybór kierunku odwrotu 5 szwadronu był nietrudny do przewidzenia. Prowadził on do wykorzystywanej już wielokrotnie przez brygadę – jak dotychczas całkowicie bezpiecznej – siedziby grupy BOA w Bobolicach. Tym razem jednak na żołnierzy wileńskich czekała bardzo niemiła niespodzianka. 18 maja 1946 r. UBP z Koszalina, prawdopodobnie na podstawie informacji uzyskanych wcześniej od Reginy Mordas-Żylińskiej „Reginy”, przeprowadziło obławę na budynki zamieszkiwane przez członków spółdzielni „Robotnik”. Tylko dzięki ostrzeżeniu współpracującego z oddziałem szefa miejscowej placówki UBP ppor. Tadeusza Pycia operacja resortu bezpieczeństwa nie zakończyła się pełnym sukcesem. W sumie aresztowano jedenaście osób (głównie współpracowników grupy – braci Wołyńców, komendanta milicji Marcina Bzodka), ale tylko jednego jej członka – Stanisława Mincewicza „Sówkę”. Pozostali partyzanci wołkowycy, podzieleni na kilkusobowe patrole, szczęśliwie wymknęli się z obławy i na różne sposoby starali się dotrzeć do ustalonych wcześniej punktów kontaktowych 5 Brygady w Prusach Wschodnich. Wobec rozbicia głównej grupy wsparcia, na której dołączenie do oddziału ppor. Zdzisław Badocha prawdopodobnie liczył, dowódca 5 szwadronu postanowił zorganizować w Bobolicach akcję odwetową. Trzy dni po

opisywanych wydarzeniach – 21 maja 1946 r. – cały szwadron w typowy dla siebie sposób wjechał w biały dzień do centrum miasteczka. Zaskoczonym pojawieniem się uzbrojonego oddziału milicjantom ppor. „Żelazny” wylegitymował się jako szef grupy operacyjnej WUBP w Bydgoszczy, domagając się od nich wskazania miejscowej placówki UBP. Biorąc 5 szwadron cały czas za kolegów z resortu, funkcjonariusze MO doprowadzili partyzantów wileńskich pod żądany adres. Wobec obecnych wówczas na placówce w Bobolicach dwóch referentów (według innych danych byli to wartownicy) PUBP z Koszalina – Edmunda Stankiewicza i Kazimierza Porczyka – ppor. Badocha powtórzył ten sam podstęp, a następnie bez jakichkolwiek problemów doprowadził ich do samochodu. Obydwu pracowników resortu bezpieczeństwa oraz miejscowego komendanta MO partyzanci zabrali ze sobą, po czym rozpoczęli odwrót, kierując się w stronę Człuchowa. Po przejechaniu kilku kilometrów rozbroili jeszcze posterunek MO w Poroście, po czym w trakcie krótkiego postoju między wsiami Olszanowo i Bińcze z rozkazu ppor. „Żelaznego” kpr. „Zabawa” i szer. „Mercedes” rozstrzelali obydwu funkcjonariuszy UBP (komendant milicji został już wcześniej zwolniony). Przy ich zwłokach pozostawiono kartkę z sentencją o następującej treści: *„Wyrokiem sądu polowego za zdradę Narodu Polskiego i wystugiwanie się wrogowi został rozstrzelany: Porczyk Kazimierz – Stankiewicz Edward”*. Następnie szwadron prowadzony przez Henryka Wojczyńskiego „Mercedesa” (znającego ten rejon jeszcze z wypadu z końca kwietnia 1946 r.) skrzył na północny wschód, w stronę Przechlewa. Po dotarciu do tej miejscowości partyzanci wileńscy w krótkim czasie zlikwidowali gminny posterunek milicji, *„zabierając ze sobą CKM systemu Berkman i automat MP 43”*, a także rozbili siedzibę spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, gdzie skonfiskowali produkty żywnościowe i 6 tys. zł. Zakończywszy akcję, 5 szwadron w szybkim tempie ruszył na północ – w kierunku wsi Koczała, po drodze zabierając ze sobą przypadkowo napotkanego milicjanta z tamtejszego posterunku (odebrano mu kolejny już MP 43). Wybór takiej właśnie, północnej drogi odwrotu okazał się posunięciem bardzo trafnym. Już bowiem ok. godz. 17 z Człuchowa wyruszyła w pościg polsko-sowiecka grupa operacyjna, uzbrojona m.in. w ciężki karabin przeciwlotniczy (łącznie w pościgu za grupą ppor. „Żelaznego” wzięło udział trzydziestu funkcjonariuszy UBP i milicji oraz pięćdziesięciu żołnierzy sowieckich, wyposażonych dodatkowo w samochody pancerne). Mimo spenetrowania znacznego obszaru tuż przed północą grupa była jednak zmuszona tymczasowo przerwać poszukiwania, nie osiągnąwszy żadnego rezultatu. Wznowiła je na następny dzień, angażując dodatkowo do przeprowadzenia obławy w rejonie Żelazkowa, Koczały i Lipnicy grupę operacyjną z garnizonu sowieckiego w Miastku. Co prawda w okolicy wsi Lipnica połączonym siłom polsko-sowieckim udało się uchwycić ślad szwadronu, ten jednak – mimo prawie całodziennego postoju spowodowanego przypadkową śmiercią

jednego z partyzantów, „Mewy” (wypadł z samochodu podczas jazdy i został pochowany właśnie we wsi Lipnica) – zdążył się już oddalić w kierunku Bytowa. Na kilka kolejnych dni 5 szwadron zaszył się w lasy na południe od Kościerzyny. W tym też zapewne czasie ppor. „Żelazny” nawiązał kontakt z łącznikami mjr. „Łupaszką”, którzy poinformowali go o mającej odbyć się na początku czerwca pod Malborkiem koncentracji 5 Brygady. W celu dotarcia na nią dowodzony przez ppor. Zdzisława Badochę pododdział musiał przebyć teraz ok. 100 km. Nie była to przeszkoda trudna do pokonania, biorąc pod uwagę wcześniejsze dokonania szwadronu. Tym razem jednak oddział wileński miał przed sobą wiele grup operacyjnych zorganizowanych przez miejscowe placówki UBP i MO po pamiętnych akcjach z 19 maja 1946 r. Na jedną z nich, utworzoną przez agendy resortu bezpieczeństwa z Kartuz, szwadron natknął się już 25 maja 1946 r. koło miejscowości Podjazzy. Podobnie jak w trakcie potyczki w Bartlu Wielkim, tak i tym razem o wyniku starcia przesądziły szybkość, zdecydowanie oraz wyszkolenie bojowe partyzantów 5 Brygady. W ciągu kilku minut składająca się z piętnastu funkcjonariuszy MO i UBP grupa została rozbita, straciła dwóch zabitych (w tym dowodzącego akcją funkcjonariusza UBP chor. Jana Szymczaka) i czterech rannych. Tak starcie to zapamiętał Olgierd Christa „Leszek”: *„Zdążyliśmy w kierunku Sierakowic i dalej na Kartuzy. Koło miejscowości Podjazzy na prostym odcinku szosy, w odległości kilkuset metrów od nas, wyjechał zza wzgórza samochód pełen, jak się później okazało, milicji dowodzonej przez funkcjonariusza UB z Kartuz. [...] Wypadki potoczyły się szybko, »Mercedes«, prowadzący samochód, zwolnił, pozwalając na opuszczenie samochodu w czasie jazdy. [...] »Żelazny« z połową szwadronu posuwał się równoległe z jadącym samochodem po lewej stronie, ja po prawej. Celowniczy karabinu maszynowego usytuowanego na dachu szoferki, Henryk Kazimierczak »Czajka«, ostrzelał przeciwnika, który skupił się przy swym zatrzymanym samochodzie i pierwszy otworzył ogień. [...] Wystarczyło kilka długich, celnych serii »Czajki« do stłoczonych niefortunnie przy swych samochodzie członków grupy pościgowej i było po wszystkim. Siedzieli lub stali z rękami w górze. Było dwóch zabitych, w tym dowódca, oraz kilku rannych. Znaleźliśmy porozrzucaną amunicję z obciętymi stożkami pocisków. Jechali jak na polowanie, żaden nie przyznał się do kompromitującej własności”. Dwóm funkcjonariuszom z rozbitej grupy udało się szczęśliwie wymknąć z okrążenia i dotrzeć do pobliskich Sierakowic, gdzie bezskutecznie starali się nakłonić szefa miejscowego posterunku MO do zorganizowania na drodze zasadzki na partyzantów, słusznie przewidując, że właśnie tą drogą będą się oni wycofywać przed kolejnymi ścigającymi ich grupami operacyjnymi. Tak też się stało. Po rozbrojeniu wszystkich członków grupy operacyjnej i zniszczeniu jej środka lokomocji 5 szwadron wznowił podróż dalej na wschód. Przejeżdżając w szybkim tempie przez wspomniane już Sierakowice, obok kościoła partyzanci*

pochwycili przechodzącego nieopatrznie drogą komendanta miejscowego posterunku milicji. Nikt z obecnych w tej miejscowości pracowników resortu bezpieczeństwa nie przyszedł mu z pomocą. Jego podkomendni na widok uzbrojonej grupy woleli na wszelki wypadek nie opuszczać zabarykadowanego wcześniej posterunku. Po rozbrojeniu komendanta partyzanci wileńscy zwolnili go, a następnie kontynuowali jazdę szosą w stronę Kartuz. Przewidując jednak nadejście z tego kierunku kolejnej grupy operacyjnej, powiadomionej o obecności szwadronu przez pozostawionych w Sierakowicach milicjantów, po przejechaniu paru kilometrów ppor. „Żelazny” zdecydował się skręcić na północ, w kompleks leśny w rejonie miejscowości Szopy, a następnie przed wsią Bacz porzucić samochód, który wobec intensywnego ruchu nieprzyjaciela był teraz tylko ciężarem. Zmiana konwencji prowadzenia działań partyzanckich, dokonana błyskawicznie przez ppor. Zdzisława Badochę (z oddziału lotnego na typową spieszoną grupę leśną), aczkolwiek wyraźnie opóźniająca tempo marszu, okazała się doskonałym posunięciem taktycznym, pozwalającym 5 szwadronowi skutecznie zgubić ślad ścigającym go licznym jednostkom KBW, ludowego WP, MO i UBP, które do tego momentu postępowały za nim krok w krok. Mimo włączenia się 26 maja 1946 r. następnych sił – tym razem z PUBP w Lęborku, i dokładnego przeczesania lasów położonych na północ od linii kolejowej Kartuzy–Lębork na udany pościg było już zdecydowanie za późno. Korzystając z dziurawych sieci obławy, 5 szwadron zdążył już wymknąć z niebezpiecznego rejonu. Po blisko siedmiu dniach kluczenia w terenie zdołał już bez kłopotów dotrzeć do linii Wisły na północ od ujścia Nogatu. Tam też partyzantów na drugi brzeg przetransportowali miejscowi rybacy. Wydarzenia ostatnich dni spowodowały jednak, że oddział ppor. „Żelaznego” dwa dni później, niż planowano, dotarł na koncentrację. Ostatecznie oddział ppor. „Żelaznego” odnalazł mjr. „Łupaszkę” oraz towarzyszący mu szwadron ppor. „Lufy” 4 czerwca 1946 r., nie – jak to było wcześniej uzgodnione – w majątku Jodłówka k. Sztumu, ale w znajdującej się na południe od Dzierzgonia opuszczonej leśniczówce Neumühl (Nowy Młyn).

Podczas gdy 5 szwadron przemierzał kolejno w ramach coraz to bardziej niezwykłych rajdów powiaty województw gdańskiego i pomorskiego (bydgoskiego), drugi pododdział 5 Brygady Wileńskiej zaszył się we wschodniej części Borów Tucholskich, nie przejawiając prawie żadnej aktywności bojowej. Można jedynie domniemywać, że jego głównym zadaniem była w owym okresie budowa siatki terenowej pozwalającej rozszerzyć obszar przyszłych działań operacyjnych. Tezę tę potwierdza m.in. charakter jedynej wykonanej w okresie 11–24 maja 1946 r. akcji bojowej, przeprowadzonej wyraźnie na zlecenie miejscowej ludności. Mowa tu o rozbiściu przez pododdział wachm. „Lufy” urzędu gminy w Lipinkach i spaleniu wszystkich

znajdujących się tam akt – w tym dotyczących tzw. świadczeń rzeczowych, rujnujących w znacznym stopniu miejscowych rolników (przy okazji partyzanci wileńscy ukarali chłostą miejscowego współpracownika resortu bezpieczeństwa). Innych operacji dywersyjnych 4 szwadron nie zdążył już zrealizować. 24 maja 1946 r. doznał bowiem znacznego, w zestawieniu ze stanem osobowym, osłabienia kadrowego. Aby rozpoznać rejon mającej odbyć się wkrótce koncentracji, w stronę Prus z miejscowości Stara Jania wyruszył 3-osobowy patrol w składzie mjr „Łupaszka”, por. „Stefan” oraz wachm. „Szpagat”. Przeniesienie przez dowódcę brygady ciężaru działań na nowy obszar wiązało się z całą pewnością ze wzmożoną aktywnością w powiatach starogardzkim i kartuskim wojskowych i policyjnych sił komunistycznych, dążących za wszelką cenę do zniszczenia sprawców ostatnich zająć. Dysponując ogromną przewagą liczebną, prędzej czy później musiały one wpaść na trop ukrywających się w terenie pododdziałów wileńskich, co groziło wprost ich unicestwieniem. Innym z powodów podjęcia przez mjr. „Łupaszkę” decyzji przejścia do byłych Prus Wschodnich była wreszcie chęć dalszego wykorzystania w działaniach bojowych 5 Brygady elementu zaskoczenia, z takim powodzeniem zastosowanego 19 maja 1946 r. przez ppor. „Żelaznego”. Na wschód od Wisły czekało na szwadrony wileńskie jeszcze wiele całkowicie nieprzygotowanych do walki terenowych placówek milicji i UBP, w których mogły one bez problemu zaopatrzyć się w ciągle potrzebną broń i amunicję.

Dwa dni po odejściu patrolu mjr. „Łupaszki” także i reszta oddziału wachm. „Lufy” wyruszyła jego śladem, docierając 26 czerwca 1946 r. do kolonii Stary Bobrowiec, a po dwóch kolejnych dniach do linii Wisły. Wydarzenia związane z tym niezwykle niebezpiecznym przemarszem (grupa poruszała się bowiem po terenie niezalesionym) następująco opisał wachm. Henryk Wieliczko: *„Miejsce postoju: kolonia Stary Bobrowiec. Gospodarz uciekł i pobiegł meldować. Stajemy na sąsiedniej kolonii. Potem dogadaliśmy się z nim. Myślał, że to prawdziwi bandyci. Przepraszał nas. 28 maja. Miejsce postoju: kolonia Tymawa. »Wielki Meksyk«. Przeprowa przez Wisłę. 29 maja. Miejsce postoju: kolonia Unterwalde. Drań gospodarz melduje na nas na milicję, która niespodziewanie przyjeżdża do nas na rozmowę. Rozstajemy się w zgodzie”*. 31 maja 1946 r. 4 szwadron zmienił dyslokację, przesuając się w rejon miejscowości Sztumska Wieś. Ponieważ nie można było znaleźć żadnego śladu patrolu dowódcy brygady, wachm. „Lufa” zdecydował się wysłać do Sztumu (do Mariana Romatowskiego) wachm. Mieczysława Abramowicza „Miecicia”, aby próbował nawiązać kontakt. On też, razem z napotkanym tam przypadkowo wachm. „Orszakim”, przyniósł rozkaz informujący o miejscu koncentracji zlokalizowanej w znanym już dobrze wszystkim partyzantom wileńskim majątku Jodłówka.

Bilans ponad sześciu tygodni działań bojowych szwadronów 5 Brygady był doprawdy imponujący. Przeprowadziły one w tym czasie ok. 28 akcji, likwidując 18–19 funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa, milicji oraz szczególnie niebezpiecznych agentów, przy stracie tylko jednego własnego żołnierza. Osiągnęły znaczący sukces propagandowy, udowadniając zwycięskimi walkami swój prymat wśród innych grup niepodległościowego podziemia na obszarze Pomorza.



# Działalność 5 Brygady Wileńskiej AK

## w okresie od 1 czerwca do 10 sierpnia 1946 r.

Czwarta w 1946 r. koncentracja 5 Brygady Wileńskiej przeprowadzona 1–2 czerwca w majątku Jodłówka była najważniejszym wydarzeniem w całej pomorskiej historii oddziałów mjr. „Łupaszki”. Stanowiła ona nie tylko początek największego rozwoju kadrowego tej formacji, ale otwierała też okres aktywności bojowej pododdziałów wileńskich na bardzo rozległym obszarze ciągnącym się od Borów Tucholskich, przez Pojezierze Ławskie, aż po Lasy Purdzkie (w powiecie olsztyńskim). Wykorzystując sieć własnych kontaktów towarzysko-organizacyjnych oraz punkty kontaktowe Okręgu Wileńskiego AK ulokowane przede wszystkim w biurach Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, zdołano pozyskać w końcu maja 1946 r. aż jedenastu nowych ochotników, z których część miała już za sobą służbę w oddziałach partyzanckich na Wileńszczyźnie. Mając do dyspozycji tych żołnierzy, mjr Zygmunt Szendzielarz nie zdecydował się na wzmocnienie nimi dwóch istniejących już, ciągle słabych liczebnie pododdziałów, chociaż za takim właśnie wyborem przemawiał m.in. brak doświadczenia bojowego przynajmniej części ochotników oraz początkowy brak umundurowania i uzbrojenia niezbędnego do wyposażenia nowego szwadronu. Przyjęcie przez „Łupaszkę” wariantu przeciwnego związane było, jak można przypuszczać, z forsowaną przez niego konsekwentnie koncepcją maksymalnego rozszerzenia frontu działań bojowych. Pojawienie się w terenie nowego, nawet najśłabszego oddziału, aczkolwiek pozbawione większego znaczenia militarnego, miało jednak poważne znaczenie propagandowe. Operowanie w polu jednocześnie trzema niezwykle ruchliwymi grupami potęgowało bowiem wrażenie ogromnej siły formacji wileńskich, stwarzając realną szansę na dalszy napływ ochotników.

Dowódcą nowego 3 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej został wachm. Leon Smoleński „Zeus” – doświadczony partyzant jeszcze z czasów wileńskich. Dużym wsparciem był dla niego także jego zastępca (mający już za sobą służbę jeszcze w 4 Brygadzie Wileńskiej), plut./sierż. Wacław Cejko „Morski”.

Po zakończonej koncentracji jako pierwszy cel ataku dla swoich pododdziałów mjr „Łupasza” wybrał położony najbliżej Jodłówek gminny posterunek milicji w Starym Targu. Wykorzystując zatrzymany wcześniej samochód używany do akcji siewnej, wczesnym rankiem 2 czerwca 1946 r. szwadrony przerzuciły się na przedpole Starego Targu, po czym pododdziały na pozycjach wyjściowych podzieliły się na kilka patroli, które pieszo wyruszyły do wyznaczonych wcześniej celów: urzędu gminy, siedziby milicji oraz placówki łącznościowej Armii Czerwonej. W trakcie wykonywania zadań bojowych nie napotkały praktycznie żadnego oporu. Po przeszukaniu wszystkich pomieszczeń żołnierze 3 i 4 szwadronu zabrali z posterunku MO automat pepesza, karabin, sto sztuk amunicji, pieczętkę posterunku, mapę sztabową oraz mundur jednego z milicjantów. W tym samym czasie inny z operujących w Starym Targu patroli skonfiskował w urzędzie gminy ok. 2 tys. zł. Najwięcej kłopotów przysporzył partyzantom wileńskim obsługujący centralę telefoniczną żołnierz sowiecki, który pomimo wielokrotnych wezwań do poddania się stawiał zdecydowany opór. W czasie krótkiej wymiany ognia został on zastrzelony.

Do kolejnego celu ataku (Mikołajek) dotarł już tylko 4 szwadron wachm. „Lufy”. Zastosował on wypróbowany wcześniej w Borach Tucholskich manewr bojowy oparty na maksymalnym wykorzystaniu elementu zaskoczenia. Około godz. 14 partyzanci zajęli samochodem ciężarowym wprost przed gminny posterunek milicji i w ciągu kilku chwil otoczyli go ze wszystkich stron. Zanim będący akurat na służbie milicjanci zdążyli w ogóle zareagować, do środka budynku wkroczył kilkuosobowy patrol prowadzony przez dowódcę szwadronu oraz wachm. Jerzego Lejkowskiego „Szpagata”. Dwóch będących na posterunku milicjantów zostało błyskawicznie, bez jakiegokolwiek oporu, rozbrojonych. W wyniku przeprowadzonej rewizji żołnierze 4 szwadronu skonfiskowali 1 rkm, 1 kb 10-strzałowy oraz kilka sztuk broni krótkiej. Cała akcja przebiegała, co warto podkreślić, w prawie przyjacielskiej atmosferze. Na zakończenie wizyty partyzanci wileńscy zaprosili na zewnątrz budynku wszystkich zatrzymanych, po czym zrobili sobie z nimi pamiątkowe fotografie, informując żartobliwie, że przy najbliższej okazji „zdjęcia milicjantom przywiozą”. Po zbiórce przed posterunkiem cały szwadron bez pośpiechu wyruszył w dalszą drogę, kierując się początkowo w stronę Dzierzgonia (przez miejscowość Dworek), by następnie skręcić na południe, prawdopodobnie przez wieś Stążki, a wieczorem dotarł w pobliże dużego kompleksu leśnego okalającego jezioro Jeziorak – do kolonii Górki.

Kolejnego dnia – 4 czerwca 1946 r. – 4 szwadron nie wykazywał większej aktywności, tylko nieznacznie zmieniając miejsce postoju. Z uwagi na umówione wcześniej spotkanie z mjr. „Łupaszka” przesunął się zaledwie o kilka kilometrów na północ, do opuszczonej leśniczówki Neumühl (obecnie nieistniejącej), położonej koło majątku Kielmy. Tam wreszcie dołączył do niego spóźniony o kilka dni pododdział (5 szwadron) ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego”. „Przychodzi szwadron »Żelaznego« – zapisał w dzienniku wachm. „Lufa”. – Wyglądają wspaniale, w angielskich mundurach, uzbrojeni po zęby. »Jastrząb« jedzie po prowiant. Dołącza st. strz. »Ford«”.

Po wspólnej akcji ze szwadronem wachm. „Lufa” 2 czerwca 1946 r. w Starym Targu, 3 szwadron 5 Brygady już następnego dnia podjął samodzielne działania zaczepne. Wczesnym rankiem, korzystając z zarekwirowanego samochodu ciężarowego, przetrzymał się w rejon miasteczka Dzierzgoń. „Zeus” pozostawił pojazd w opuszczonej cementowni (oddalonej ok. 2 km od miasta), po czym podzielił swój pododdział na kilka patroli, które oddzielnie podążyły w kierunku wytyczonych wcześniej celów. Żołnierze wachm. Leona Smoleńskiego odwiedzili kolejno pocztę, urząd miasta (z którego kasy skonfiskowali 10 tys. zł), a następnie skierowali się na miejscowy posterunek milicji. Nie napotkali żadnego oporu ze strony funkcjonariuszy. Jeden z milicjantów pomógł nawet partyzantom wynieść zarekwirowaną broń (7 kbk i 1 pepesza), które wymieniono na „stare, zardzewiałe i brudne”. Gotowość do współpracy miejscowych funkcjonariuszy była na tyle duża, że dowódca szwadronu postanowił wykorzystać jednego z nich do prowadzenia pertraktacji z obsługującymi centralę telefoniczną dwoma żołnierzami sowieckimi. Dzięki temu udało się uniknąć niepotrzebnej strzelaniny, a dodatkowo uzyskano znaczącą zdobycz w postaci dwóch automatów pepesza, 1 rkm oraz dwóch kompletów umundurowania. Na koniec jedna z grup żołnierzy wileńskich odwiedziła jeszcze miejscową spółdzielnię, gdzie zarekwirowała *„kilka pudełek pasty do butów i zębów, 7 szczyrzyków, 2 kg cukierków, 7 latarek i 10 baterii”*.

5 czerwca 1946 r. wachm. „Zeus” podjął decyzję o wykonaniu kolejnej akcji zaczepnej. Wybór padł na położone na skraju lasów miasteczko Zalewo. Głównym celem planowanej operacji, podobnie jak w Dzierzgoniu, był miejscowy posterunek milicji, gdzie planowano uzupełnić uzbrojenie – zwłaszcza w broń maszynową (pistolety maszynowe oraz rkm-y). I tym razem podczas całej akcji nie doszło do żadnych incydentów. Na widok zbliżających się partyzantów część załogi posterunku zbiegła w pośpiechu – pozostawiając na stole – jak relacjonowali później żołnierze 3 szwadronu – niedokończony posiłek. Dwaj pozostali funkcjonariusze, którzy nie zdążyli uciec, poddali się bez walki. Największym sukcesem tej wyprawy było dołączenie

do szwadronu dwóch ochotników spośród miejscowej ludności: Benedykta Kujawy, który otrzymał pseudonim „Beton” oraz Mariana Pepela „Okraski”.

Zgodnie z przyjętym przez mjr. Zygmunta Szendzielarza planem zadań dowódca 5 szwadronu ppor. Zdzisław Badocha otrzymał rozkaz, by około połowy czerwca wrócić na lewy brzeg Wisły. Pododdział wachm. „Zeusa” miał tymczasowo pozostać na pograniczu Warmii i Powiśla, podczas gdy grupa ppor. „Lufy” (przy której miał przebywać mjr „Łupaszka”) otrzymała najbardziej odpowiedzialne zadanie rozpoznania zachodniej części Mazur.

Po ustaleniu daty i miejsca kolejnego spotkania wszystkie pododdziały 5 Brygady rozeszły się w różne wskazane przez mjr. „Łupaszkę” rejony. 3 szwadron po dotarciu do ukrytego wcześniej samochodu ciężarowego skierował się na południe (drogą wzdłuż Jezioraka) w kierunku Ławy, żadnych akcji jednak nie przeprowadził. Na drugi dzień, tj. 8 czerwca 1946 r., patrolując drogi na północ od tego miasteczka, natknął się przypadkowo na pododdział ppor. Zdzisława Badochy. Podczas rozmów z mieszkańcami partyzanci wileńscy otrzymali informacje, że tego dnia w miejscowości Szwałewo (obecnie leśniczówka) ma się zjawić pododdział żołnierzy sowieckich, którzy mieli odebrać zamówione wcześniej u rybaków ryby. Mając zdecydowaną przewagę liczebną oraz dysponując elementem zaskoczenia, ppor. „Żelazny” razem z por. Jerzym Jezierskim „Stefanem” (adiutantem mjr „Łupaszki”) i wachm. „Zeusem” podjęli decyzję o przygotowaniu zasadzki. Bez jakiegokolwiek problemu udało się im rozbroić kompletnie zaskoczonych dziesięciu czerwoarmistów. Zdobyto kilka sztuk broni krótkiej, 1 rkm oraz kilka kompletów umundurowania. Dodatkowo 3 szwadron zanotował kolejne już w ostatnich dniach wzmocnienie kadrowe, przyjmując nowego ochotnika. Był nim traktorzysta z PPT w Morągu – Józef Olczak „Metalowiec”. Po zarekwirowaniu odkrytego dzięki jego pomocy zapasu benzyny obydwie grupy skierowały się samochodem na zachód, pozostawiając na miejscu rozbrojonych i pozbawionych mundurów żołnierzy sowieckich. Wspólna podróż nie trwała jednak zbyt długo. Po przejechaniu zaledwie kilku kilometrów ppor. „Żelazny” zdecydował się odłączyć od szwadronu wachm. „Zeusa”, a następnie podążył pieszo, prawdopodobnie w rejon Starego Targu. Jak się wkrótce okazało, decyzja ta była ze wszech miar słuszna. Kontynuując jazdę w kierunku zachodnim, jeszcze tego samego dnia grupa wachm. Leona Smoleńskiego wpadła bowiem w okolicach Susza (koło miejscowości Rucewo) w zasadzkę sowiecką, z której z ledwością udało się jej wycofać bez strat.

11 czerwca 1946 r. prawdopodobnie na drodze Ława–Ostróda w ręce 3 szwadronu wpadł wojskowy samochód ciężarowy (rozbrojono podróżujących nim dwóch

lotników z ludowego WP). Okazał się on jednak zdobyczą nieprzydatną. Po przejechaniu zaledwie kilku kilometrów z powodu defektu silnika partyzanci zmuszeni byli go porzucić. W tym samym dniu oddział wachm. „Zeusa” dotarł do pobliskiej stacji kolejowej Samborowo. Podkomendni wachm. Leona Smoleńskiego podczas blisko godzinnego pobytu na stacji przeprowadzili rewizję w jednym z przejeżdżających akurat składów. Ponieważ nie było odpowiadających im połączeń, nie mogli skorzystać z któregoś z najbliższych pociągów, ok. godziny 18 opuścili ostatecznie budynki stacyjne. Nie kontynuowali jednak dalszego marszu na wschód, ale po skonfiskowaniu w jednej z pobliskich wiosek kilku furmanek skręcili na północ, w rejon między jeziorami Jeziorak i Gil Wielki. Tam też w leśniczówce Chmielówka, położonej nad zatoką Kraga Jezioraka, zatrzymali się na blisko dwudniowy odpoczynek. W dalszą drogę wyruszyli dopiero 13 czerwca 1946 r., po czym kilka kilometrów od swojego dotychczasowego miejsca postoju przeprowadzili pierwszą w krótkiej historii 3 szwadronu likwidację (plut. „Morski” z rozkazu por. „Stefana” zastrzelił wójta jednej z okolicznych miejscowości, który przyznał się do współpracy z resortem bezpieczeństwa). W ciągu najbliższych dwóch dni pododdział wachm. „Zeusa” nie przejawiał jakiegokolwiek aktywności bojowej i w wolnym tempie podążał w kierunku leśniczówki Kervey (Keraj, obecnie nieistniejącej) – będącej miejscem najbliższego spotkania z dowódcą 5 Brygady. Długie marsze, choć niezbyt intensywne, oraz wojskowa dyscyplina sprawiły, że część przyjętych niedawno ochotników zaczęła wykazywać niechęć do kontynuowania działalności dywersyjnej. Po ominięciu Ostródy, 14 czerwca 1946 r., na wysokości stacji Jabłonka Stara trzech z nich: „Metalowiec”, „Okraska” i „Beton”, zostało z oddziału definitywnie usuniętych (każdy z nich otrzymał od dowódcy po kilkaset zł odprawy). W ciągu najbliższych trzech dni wszyscy znaleźli się w rękach UBP. Pododdział wachm. „Zeusa” bez problemu osiągnął 15/16 czerwca 1946 r. wyznaczony cel położony w lasach na południe od Jeziora Wulpińskiego. Tam też 16 czerwca 1946 r. dołączył do niego 4 szwadron wraz z towarzyszącym mu mjr. „Łupaszka”.

Po zakończonej koncentracji w leśniczówce Uroczysko pododdział ppor. Henryka Wieliczki „Lufy” jako jedyny z całej brygady pozostał jeszcze przez dzień w tym samym rejonie, a wieczorem 6 czerwca 1946 r. przesunął się zaledwie o parę kilometrów na wschód, do kolonii Skitławki, położonej nad zatoką Rudnia Jezioraka. Po noclegu przez cały następny dzień manewrował w obszarze bezleśnym, kolejno odwiedzając kolonię Śliwa, miejscowość Schnellwalde (Wielowieś) i majątek Jaskendorf (Jaśkowo), gdzie dokonał rekwizycji żywności. 8 czerwca 1946 r. wykonał udaną akcję na posterunek milicji i urząd gminy w Miłomłynnie. W jej wyniku arsenał szwadronu wzbogacił się o jeszcze jeden rkm, fundusz organizacyjny natomiast

o blisko 4 tys. zł. Kolejny dzień pododdział ppor. „Lufy” spędził na plaży nad Kanałem Elbląskim, a przy okazji zatrzymał płynący akurat statek wycieczkowy, którym – jak wynika z zapisków Henryka Wieliczki – miał potem rzekomo płynąć z Elbląga sam Bolesław Bierut. *„Zielone Świąta spędzamy nad wielkim kanałem. Zatrzymujemy tam piękny statek, który jedzie z Ostródy pod Elbląg. Dowiadujemy się, że ma nim podobno wracać Bierut. Wściekamy się, że zatrzymaliśmy go teraz, a nie w drodze powrotnej”*. Jak wynika z zapisków ppor. Henryka Wieliczki, 13 czerwca 1946 r., obozując w rejonie leśniczówki Pupken (Śmieszny Kąt), 4 szwadron zorganizował nieudaną zasadzkę na UBP z Ostródy. *„Telefonuję na UB Ostróda, że jest »banda«, i staję na zasadzce. Mają stracha i nie przychodzą”*. Nie czekając na dalszy rozwój wypadków, „Lufa” jeszcze tego samego dnia skręcił na południe. Przeszedł przez leśniczówkę Adlersbude (Perkunicha), kolonię Dluskien (Dłużki), wieś Adamsgut (Jadaminy), kolonię Thomascheiner-mühle (Tomaszyn) oraz miejscowość Makruty, by 16 czerwca 1946 r. osiągnąć wreszcie leśniczówkę Kervey – miejsce spotkania z pododdziałem wachm. „Zeusa” i por. „Stefana”.

Dowódcy wileńscy mieli teraz przed sobą ciężki okres. Po dwóch tygodniach operowania na pograniczu Powiśla i Warmii definitywnie kończył się dla nich „okres ulgowy”, będący wynikiem niedostatecznego przygotowania miejscowych komunistycznych władz do walki z tak specyficznym przeciwnikiem. Otrząsnąwszy się z pierwszego zaskoczenia, Wojewódzki Komitet Bezpieczeństwa w Olsztynie sukcesywnie zwiększał nacisk w terenie – przy okazji realizując w ten sposób odgórne wytyczne dotyczące zabezpieczenia zbliżającego się referendum ludowego. Siły, którymi dysponował, nie były duże – liczyły w sumie niewiele ponad 2 tys. żołnierzy i funkcjonariuszy. Obławy organizowane przez kombinowane grupy resortowo-milicyjno-wojskowe od połowy czerwca wychodziły jednak w teren prawie codziennie, stanowiąc groźną zapowiedź zbliżającej się konfrontacji: 13 czerwca ze Szczytna – na obszar gminy Lipowiec, 14 czerwca z Nidzicy – w okolicach Jedwabna, 17 czerwca z Olsztyna do wsi Butryny, 18, 26 czerwca i 1 lipca także z Olsztyna w południowy rejon powiatu. Wszystkie one zakończyły się fiaskiem. Niezaprzeczalny sukces, jakim z całą pewnością było uniknięcie starć z przeważającymi liczebnie siłami komunistycznymi, oddziały wileńskie zawdzięczały nie tyle zdolnościom dowódczym poszczególnych oficerów (choć był to atut niezaprzeczalny), ile przede wszystkim wtyczkom, a właściwie jednej, ulokowanej w ścisłym kierownictwie WKB. Mowa tu o mjr. KBW Michale Wawryku „Cichym” – byłym konspiratorze BCh z Okręgu Lubelskiego. Kontakt z nim członkowie 5 Brygady nawiązali prawdopodobnie jeszcze w 1945 r. na Białostocczyźnie, gdzie pełnił on odpowiedzialną funkcję dowódcy grup zaporowych wystawianych przez 11 baon, a następnie pułk KBW. Wiosną

1946 r. relacje te odnowił odwiedzający regularnie Olsztyn ppor. Feliks Selmanowicz „Zagończyk” (jak można domniemywać, nastąpiło to za pośrednictwem byłego akowca z 5, a następnie 4 Brygady Wileńskiej – ówczesnego dowódcy kompanii KBW – ppor. Jana Romanowskiego). Jego pierwszoplanowa rola, pozwalająca 3 i 4 szwadronowi wychodzić cało z największych opresji, uwidoczniła się zwłaszcza podczas ogromnej operacji przeciwpartyzanckiej zorganizowanej przez WKB w lipcu tego roku przy udziale blisko tysiąca żołnierzy i funkcjonariuszy.

Mając informacje o planowanej obławie, jeszcze w nocy z 16 na 17 czerwca 1946 r. obydwie szwadrony opuściły leśniczówkę Kervey. Grupa ppor. „Lufy” skierowała się na północ, tuż pod Olsztyn (dotarła do kolonii Szenfelde), podczas gdy pododdział wachm. „Zeusa” przemaszerował wprost do dużego kompleksu leśnego nadleśnictwa Ramuk. 17 czerwca dołączył do niego także 4 szwadron, który przeszedł wcześniej przez majątek Genglau (Gęglawki), gdzie dokonał rekwizycji żywności, oraz położoną nad jeziorem Jełguń kolonię Gelgungen (obecnie nieistniejącą). Następnego dnia, po otrzymaniu map lasów ramuckich, grupa ppor. Henryka Wieliczki, idąc śladem oddziału wachm. Leona Smoleńskiego, zapuściła się daleko na wschód, do znajdującej się koło jeziora Serwent leśniczówki Graskau (Graszk). Tam też doszło do ponownego połączenia się obydwu szwadronów. Relaksową atmosferę tego spotkania (część partyzantów spędzała bowiem czas na wędkowaniu i pływaniu) zakłóciło nadejście 22 czerwca jednego z ogniw obławy prowadzonej od 18 czerwca przez WBW, WUBP i KWMO w Olsztynie (w sumie brało w niej udział około stu żołnierzy i funkcjonariuszy). Siłom komunistycznym nie udało się jednak nawet nawiązać styczności bojowej z pododdziałami 5 Brygady. Dzięki zachowaniu odpowiednich środków ostrożności niezauważenie wycofały się one w kierunku południowym, wzdłuż zachodniego brzegu jeziora Košno (przez leśniczówkę Mandryny i kolonię Wygoda-Łajs). Nacisk sił komunistycznych w terenie wzrastał jednak z godziny na godzinę. Jeszcze w nocy z 22 na 23 czerwca 1946 r. na nowe miejsce postoju brygady trafił wysłany przez dowództwo operacji p.o. oficera wywiadu KBW – sierż. Jan Samosiuk. Wobec bezpośredniego zagrożenia działaniami resortu bezpieczeństwa mjr „Łupaszka” nie miał innego wyjścia, jak tylko możliwie najszybciej zarządzić likwidację Samosiuka i odskoczyć dalej na południe, do powiatu nidzickiego. Przypuszczalnie w tym celu wykorzystał dwa samochody należące do PUR, przejęte w okolicach Zalewa. Przemieszczając się w rejon miejscowości Czarny Piec, zorganizował zasadzkę na jedną z grup propagandowych, wysłanych w teren przed zbliżającym się referendum. W wyniku sprawnie przeprowadzonej przez obydwie szwadrony akcji w ręce partyzantów wileńskich wpadli agitator z Komitetu Powiatowego PPR w Nidzicy Wacław Bralski, jego pomocnik Kazimierz Karcz oraz dziesięciu ochraniających go żołnierzy (w tym



jeden podporucznik) z 41 pp. ludowego WP. Po likwidacji wspomnianego agitatora oraz dołączeniu do oddziału ppor. Henryka Wieliczki dwóch nowych osób spośród miejscowej ludności (Kurta Nikuty „Willego” oraz Jerzego Ostaszewskiego „Szaraka”) pododdziały 5 Brygady ponownie rozdzieliły się, zachowując jednak w dalszym ciągu ten sam kierunek marszu. Szlak, którym podążał szwadron ppor. „Lufy”, prowadził przez leśniczówkę Gróbkka, wieś Kleine Natasch (Mała Natać) oraz leśniczówkę Omulef, położoną nad jeziorem o tej samej nazwie. Tam też oddział zatrzymał się na nocleg. Następnego dnia skręcił na wschód. Po przejściu zaledwie kilku kilometrów ponownie – tym razem przypadkowo – zetknął się w kolonii Omulefmühle z grupą wachm. „Zeusa”. Zarządzony w związku z tym spotkaniem nieplanowany wcześniej krótki postój po raz kolejny w ciągu ostatnich kilku dni zakłócony został przez coraz aktywniej operujące w terenie siły bezpieczeństwa. Najpierw w rejon kwater 5 Brygady trafił dwuosobowy patrol milicji z posterunku Wały, a następnie funkcjonariusz UBP z Nidzicy Zbigniew Ulrych – wysłany właśnie w celu wytropienia miejsca stacjonowania oddziałów mjr. „Łupaszki”. W dzienniku ppor. Henryk Wieliczko pod datą 25 czerwca zanotował: *„Przy zajmowaniu kwatery w Omulefmühle spostrzegamy wojsko, które po rozpoznaniu okazuje się szwadronem »Zeusa«. Na kwaterę wjeżdża dwóch milicjantów, rozbrajamy ich. »Zeus« odchodzi, my zostajemy na kwaterze. Wkrótce na podwórze wjeżdża cywil. Jak się okazuje z jego dokumentów, jest szpiclem UB [Marceli Wysocki] z Niborka [Nidzicy] (likwidacja). Jednego z milicjantów wysyłamy po wódkę. Drań bierze pieniądze i nie wraca”*. Milicjant ów nie tylko nie wywiązał się z zadania powierzonego mu przez partyzantów, ale czym prędzej zawiadomił PUBP w Nidzicy o całym zdarzeniu, domagając się zorganizowania obławy. Informacja ta wywołała jednak zgoła odmienną od oczekiwanej reakcję miejscowych funkcjonariuszy bezpieki, którzy po prostu bali się podjąć jakiegokolwiek działania. Tak tłumaczyli się później: *„Żadnej akcji przeciwko bandzie nie przeprowadzono, gdyż nie było tyle sił, żeby mogli posłać [sic!]. Byliśmy pewni, że to ich [partyzantów] podstęp. Wypuszczając partyzanta do Jadwabna, wiedzieli, że tam jest telefon i Niborg zostanie powiadomiony. [...] W tym wypadku wszelkie siły z Niborga pójdą tam, gdzie ukazała się banda, a oni w tym momencie zaatakują Niborg. Jak się okazało, że banda ta rozkwaterowała się tam i odeszła dopiero między godz. 5 a 6 rano z tego powodu, że milicjant nie wrócił. Drugiego milicjanta puszczone rano. Natomiast funkcjonariusza PUBP, który przyjechał tam na spotkanie, rozstrzelano w lesie, zwłok dotychczas nie odnaleziono, gdyż brak ludzi”*. Wbrew przewidywaniom funkcjonariuszy z Nidzicy szwadron, spodziewając się nadejścia obławy ściągniętej przez funkcjonariusza, świtem 26 czerwca pospiesznie opuścił miejsce postoju, kierując się na wschód. Po całym dniu intensywnego marszu dotarł do kolonii Grosswalde (Rękownica), leżącej niedaleko drogi Jedwabno–Wielbark, gdzie stanął na kwaterze.



Przez kilka kolejnych dni grupa ppor. „Lufy” nie przejawiała większej aktywności bojowej. Jedyną przeprowadzoną przez nią operacją zaczepną była zasadzka zorganizowana 1 lipca 1946 r. na szosie Nidzica–Jedwabno, w wyniku której rozbrojono niewielkie grupy milicjantów i żołnierzy. 28 czerwca 1946 r. do leśniczówki Ustan (na północ od Wielbarka) dotarł wachm. Waclaw Beynar „Orszak”, przynosząc bardzo niepokojące wieści dotyczące podejrzanej aktywności konspiracyjnej Reginy Żylińskiej „Reginy” – łączniczki mjr. „Łupaszki” zatrzymanej przez resort kilka tygodni wcześniej. Niestety obawy, jakie żywił on co do jej rzeczywistych intencji, okazały się w pełni trafne. W ciągu niespełna tygodnia szkieletowa siatka organizacji wileńskiej zmontowana głównie przez ppor. „Zagończyka” została w wyniku jej zdrady w większości rozbita przez resort bezpieczeństwa, co odcięło pododdziały 5 Brygady od wsparcia finansowego i sprzętowego (np. medycznego). Szczególnie dotkliwy, zwłaszcza w kontekście konsekwentnie przestrzeganej przez mjr. „Łupaszkę” zasady płacenia gospodarzom za pobierane produkty, okazał się brak dopływu gotówki, przekazywanej dotąd na kolejnych koncentracjach przez łączników patroli dywersyjnych. Sytuacja ta zmuszała zarówno ppor. Henryka Wieliczkę, jak i wachm. Leona Smoleńskiego do częstego rozczłonkowania i tak niewielkich szwadronów, aby prowadzić rekwizycje w majątkach państwowych. Starano się zminimalizować skutki takiej sytuacji, więc poszczególne patrole większość akcji rekwizycyjnych przeprowadzały w ciągłym ruchu – przy stale zachowywanym szybkim tempie poruszania się głównego pododdziału, do którego dołączały one na wyznaczonych wcześniej punktach. Realizując te założenia, już 28 czerwca 1946 r. 4 szwadron rozpoczął odwrót w kierunku północno-zachodnim, z zamiarem opuszczenia rejonu lasów między Olsztyńkiem i Szczytnem jeszcze przed planowaną na początek lipca wielką operacją przeciwpartyzancką. Przechodząc przez kolonię Grosswalde (Rękownica), wieś Malgaofen (obecnie nieistniejącą – w rezerwacie Malga), kolonię Lykusen (Likusy), wieś Persing (Brzeźno Łyńskie), wschodnim skrajem jezior: Łańskiego oraz Ustrych, dokonał wielu rekwizycji, m.in. w miejscowościach Omulefmühle i Komuusin (Komuszyn), majątku Orlau (Orłowo) oraz Genglau (Gęglawki). Wciąż naciskany przez siły komunistyczne, 5 lipca 1946 r. przekroczył drogę Olsztynek–Olsztyn, wymykając się z zastawionej już obławy. Po przejściu intensywnymi nocnymi marszami przez miejscowości: Thomascheiner-mühle (Tomaszyn), Dluskien (Dłużki), leśniczówkę Adlersbude (Perkunicha), Tharda (Tarda), Winkenhagen (Winiec) 4 szwadron dotarł po dwóch dniach do znanego sobie z początku rajdu rejonu lasów nadleśnictwa Łukta. Tam też 8 lipca 1946 r. skonfiskował w majątku Wendein (Wenecja) 4 konie. Akcji tej o mało nie przyypłacił definitywnym rozbiem. Z powodu zbyt wolnego tempa odskoku ogarnięty został następnego dnia przez obławę w okolicy leśniczówki Kleinschnellwalde (Piekiło). W trakcie krótkiego starcia udało mu się wziąć do niewoli

dowódcę grupy operacyjnej w stopniu kapitana. Pod datą 11 lipca 1946 r. ppor. Henryk Wieliczko zapisał: „*Słychać warkot samochodów. Na pewno UB się kręci. Wracamy na południe. Są ślady samochodów do majątku Kölmen [Kielmy], to przyjechało UB. W majątku słychać serie z rkm-ów. Przechodzimy obok. Postój na kolonii Görken [Górki]. Chłopczy są przemęczeni*”. Po całodziennym odpoczynku we wspomnianej kolonii 4 szwadron postanowił przejść na stosunkowo najbezpieczniejszy teren – do kompleksu leśnego rozciągającego się na zachód od Jezioraka (tam też pozbył się wreszcie zdobytych koni). Następnie, aby odciągnąć tropiące go siły komunistyczne od ciągle aktualnego miejsca spotkania z dowódcą brygady oraz 3 szwadronem, skierował się jeszcze dalej na zachód, rozpoznając miejscowości położone wzdłuż drogi Dzierzgoń–Susz: Barnitz (Barcice), Gr. Libenau (Wlk. Łubnowy) oraz majątek książy Dohna – Finckenstein (Kamieniec). W tym też rejonie miał umówione wcześniej spotkanie z wystanym do Komendy Okręgu Wileńskiego łącznikiem Stanisławem Szczykno „Stachem”. Niestety z powodu aresztowań do kontaktu tego nie doszło, na dodatek w okolicy wyznaczonego wcześniej punktu (leśniczówki Wlk. Łubnowy) pojawiły się pododdziały ludowego WP, co zmusiło ppor. „Lufę” po podjęciu decyzji o natychmiastowym odskoku. Zamiast jednak, tak jak prawdopodobnie przewidywali dowódcy sił komunistycznych, skierować się z powrotem w lasy okalające Jeziorak, dowódca 4 szwadronu postanowił wycofać się na północny zachód (na kolonię Tywęzy). Wieczorem 17 lipca 1946 r. po skonfiskowaniu samochodu ciężarowego grupa ppor. Henryka Wieliczki wyruszyła z powrotem w kierunku wschodnim. Ze względów konspiracyjnych nie udało się jednak bezpośrednio do leśniczówki Uroczyisko, lecz na blisko dwa dni zatrzymała się w oddalonej od miejsca koncentracji zaledwie o kilka kilometrów kolonii Buchwalde (Bucznik). Na spotkanie wyruszyła dopiero wczesnym rankiem 19 lipca 1946 r. i już wkrótce natknęła się na zdążający w tym samym kierunku szwadron wachm. „Zeusa”.

Choć przeciwko 5 Brygadzie rzucono znaczne siły UBP, MO, KBW i ludowego WP także i 3 szwadronowi udało się przedrzeć bez strat na pogranicze Warmii i Powiśla. Było to zadanie tym łatwiejsze, że pododdział wachm. Leona Smoleńskiego zaczął wycofywać się na zachód jako pierwszy. Po rozstaniu z grupą ppor. „Lufy” 25 czerwca 1946 r. w kolonii Omulefmühle skierował się początkowo na północ i przeszedł lasami wzdłuż jezior leżących na szlaku Łyny. Z uwagi na obecność w terenie licznych grup operacyjnych, wywiadowców i agentów resortu bezpieczeństwa tempo marszu nie było jednak zbyt imponujące. Jak wynika z dziennika ppor. Henryka Wieliczki, dopiero ok. 28–29 czerwca 1946 r. 3 szwadron dotarł w rejon półwyspu Lalka nad Jeziorem Łańskim – oddalonym od dotychczasowego miejsca postoju zaledwie o kilkanaście kilometrów. Podczas przemarszu oddział nie podejmował żadnych

działań bojowych. Jedynym przykładem aktywności dywersyjnej było zlikwidowanie przez jego żołnierzy 27 czerwca 1946 r. napotkanego funkcjonariusza UBP z Nidzicy Andrzeja Reczkowskiego *ve/* Rzeczkowskiego, który został wysłany w celu wytropienia oddziałów wileńskich. Późnym wieczorem z 29 na 30 czerwca 1946 r. 3 szwadron wyruszył na północ w celu przeprowadzenia spektakularnej, ale i dość ryzykownej akcji zaczepnej pomiędzy Olsztynkiem i Olsztynem. Wybór padł na położoną dokładnie w połowie drogi pomiędzy tymi miastami gminną wieś Stawiguda. Celem ataku 3 szwadronu stały się wszystkie placówki państwowe, poczynając od posterunku milicji, spółdzielni, kończąc na gminnym lokalu wyborczym. Po rozbrojeniu funkcjonariuszy MO partyzanci wileńscy skonfiskowali w miejscowej spółdzielni 5 skrzynek konserw mięsnych i jarzynowych, 20 puszek mięsnych, 5 kg cukierków, 2 skrzynki mleka skondensowanego oraz kilka pudełek pasty do butów. Następnie skierowali się do punktu wyborczego, który z niewiadomych powodów w ogóle nie był chroniony. Była to sytuacja tym dziwniejsza, że w pustych jeszcze pomieszczeniach znajdowała się już broń przeznaczona dla pododdziału Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, który miał stanowić obstawę lokalu. W efekcie bez jednego wystrzału w ręce grupy wachm. „Zeusa” dostała się zupełnie nieoczekiwana zdobycz – w sumie 14 sztuk broni, w tym 10 kb, 3 pepesze, 1 MP oraz 1 kb 10-strzałowy. Podczas dalszego przeszukiwania gmachu w jednym z mieszkań partyzanci wileńscy natknęli się ponadto na przydzielonego do komisji wyborczej funkcjonariusza UBP z Olsztyna Czesława Krawula *ve/* Krewseta. Po przesłuchaniu przez wachm. Leona Smoleńskiego został on, podobnie jak inni napotkani wcześniej przez 3 szwadron pracownicy resortu bezpieczeństwa, zastrzelony. Po załadowaniu obfitej zdobyczy partyzanci spokojnie wyruszyli na zachód, kierując się do wyznaczonego wcześniej przez mjr. „Łupaszkę” miejsca spotkania w leśniczówce Bardungen (Macierzanka), koło miejscowości Stare Jabłonki. Mimo stosunkowo wolnego tempa przemarszu odbył się bez żadnych kłopotów.

Wyprowadziwszy 3 szwadron z zagrożonego obszaru, mjr Zygmunt Szendzielarz podążył na północ, w stronę rozpoznanych już dobrze lasów nadleśnictwa Łukta. Grupy wywiadowcze UBP ciągle szły jednak jego tropem. Na jedną z nich, wysłaną przez PUBP w Ostródzie, partyzanci wileńscy w rejonie leśniczówki Pupken (Śmieszny Kąt) zorganizowali 11 lipca 1946 r. zasadzkę. W jej wyniku w ręce 5 Brygady dostało się trzech funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa: st. sierż. Tadeusz Stachowicz, plut. Albin Kraczkowski oraz kpr. Stanisław Wruszczak. Po przesłuchaniu z rozkazu mjr. „Łupaszki” zostali oni rozstrzelani przez plut. „Morskiego” oraz plut. „Beja” w lesie koło jeziora Łoby. Kolejne dni upłynęły oddziałowi wachm. „Zeusa” na ciągłym kluczeniu między intensywnie penetrującymi teren grupami operacyjnymi UBP. Żołnierze wileńscy powoli

przemieszczali się lasami położonymi na północ od Ostródy, w kierunku wyznaczonego na 19 lipca 1946 r. miejsca koncentracji (tymczasem prawdopodobnie ok. 15 lipca 1946 r. od 3 szwadronu odłączył się patrol mjr. „Łupaszkii”). Ostatecznie po przejściu 40–50 km dotarli około 18 lipca w okolice między jeziorami Ewingi i Rucewo Wik. Wysłani wczesnym rankiem następnego dnia do leśniczówki Uroczysko szperacze już po połączeniu się ze szwadronem ppor. „Lufy” nie tylko nie spotkali tam mjr. „Łupaszkii”, ale zostali ostrzelani przez nieprzypadkowo znajdujący się akurat w tym miejscu pododdział ludowego WP. Zorganizowanie przez resort bezpieczeństwa kolejnego „kotła” niestety potwierdzało, że postępuje rozpracowywanie struktur wileńskich. Było także wyraźnym sygnałem, który świadczył o stale kurczących się możliwościach działania 5 Brygady po wschodniej stronie Wisły.

Pomimo szczęśliwego jak dotąd wymykania się pododdziałów wileńskich grupom operacyjnym UBP, KBW, MO i ludowego WP, sytuacja z dnia na dzień stawała się jednak coraz poważniejsza. Po raz pierwszy od początku pomorskiego okresu działalności brygady w lipcu 1946 r. przeciwko formacjom mjr. „Łupaszkii” zorganizowano operację angażującą siły ponad 20-krotnie przewyższające liczebność dwóch operujących w województwie olsztyńskim szwadronów. Po raz pierwszy też przygotowywane przez WKB w Olsztynie przy znaczącym wsparciu szczebla centralnego plany obejmowały pełne spektrum zadań – poczynając od zapewnienia odpowiedniego wsparcia agenturalnego, organizacji blokad dróg, punktów zaporowych, na konkretnych zadaniach bojowych kończąc. Dzięki udziałowi licznych jednostek wojskowych i policyjnych szanse na osiągnięcie sukcesu przez komunistyczne dowództwo były całkiem realne. Zgromadzone siły i środki techniczne (w tym transportowe i łącznościowe) wystarczały bowiem na sprawne zablokowanie i okrążenie dużych obszarów leśnych, a następnie systematyczne ich przeczesanie przez tyraliery wydzielonych grup operacyjnych. Przy realizacji zaakceptowanego wcześniej przez dowództwo KBW oraz MBP scenariusza likwidacji 5 Brygady jako podstawowy rejon działań przyjęto obszar między miejscowościami Nidzica i Wielbark (na południu), Wielbark, Szczytno i Pasym (od wschodu), Pasym, Olsztyn i Olsztynek (od północy) oraz Olsztynek i Nidzica (od zachodu). W bezpośrednich działaniach zaplanowanych na 8 lipca 1946 r., a więc już po opuszczeniu tego rejonu przez pododdziały wileńskie, w trwającej ostatecznie ok. czternastu dni operacji w działaniach w polu każdorazowo było zaangażowanych ok. 800 żołnierzy i funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa, wspomaganych doraźnie przez blisko 200-osobową grupę milicjantów i pracowników UBP z powiatowych komend i urzędów z Nidzicy, Ostródy i Szczytna, a także przez bliżej nieokreśloną grupę szpicli i agentów rekrutujących się spośród miejscowych członków PPR. Wszyscy uczestniczący w akcji żołnierze zostali wyposażeni w specjalne

oznaczenia – kawałki białego płótna umieszczone koło orzełka. Miało to zapobiec ewentualnym pomyłkom w wypadku zetknięcia się z jednolicie umundurowanymi wileńskimi szwadronami. Do spotkań takich jednak w ogóle nie doszło, głównie za sprawą wspomnianego już wcześniej mjr. Wawryka.

Znając przybliżony rejon najbliższej koncentracji brygady oraz jej plany (wycofania się w Bory Tucholskie), siły bezpieczeństwa, tym razem z województw pomorskiego (bydgoskiego) i gdańskiego, podjęły jeszcze jedną dramatyczną próbę zatrzymania szwadronów na linii Wisły. Sytuację taką zdawał się jednak przewidywać także mjr „Łupaszka”, który już 19 lipca 1946 r. zdecydował o natychmiastowym rozpoczęciu przez podległe sobie grupy marszu w kierunku rzeki. Zadanie to nie było jednak proste. Szwadrony miały bowiem do przejścia ok. 20 km obszaru w większości bezleśnego, na dodatek intensywnie patrolowanego przez ludowe WP, UBP i milicję. Aby zminimalizować ryzyko wykrycia przez siły rządowe, zaraz po przeprowadzonej koncentracji pododdziały 5 Brygady się rozdzieliły. Wycofująca się jako pierwsza grupa wachm. Leona Smoleńskiego skierowała się wprost na zachód, zdążając najkrótszą drogą do przeprawy na wysokości Gniewu (prawdopodobnie miała za zadanie także odciągnąć siły przeciwnika od zasadniczego oddziału, przy którym przebywał dowódca brygady). Mimo podjęcia przez UBP kontrakcji w nocy z 21 na 22 lipca 1946 r. szczęśliwie przepравиła się wypożyczoną u miejscowych rybaków łódką przez Wisłę w najmniej oczekiwanym przez resort bezpieczeństwa miejscu, zaledwie dwa kilometry na północ od miasta, a następnie stanęła na kwaterze prawie na jego przedmieściach, w miejscowości Ciepłe. Chociaż władze zaangażowały znaczne siły, 3 szwadron nie tylko z powodzeniem kontynuował marsz w kierunku zachodnim, ale po drodze zdołał jeszcze przeprowadzić jedną akcję dywersyjną. 24 lipca 1946 r. w późnych godzinach wieczornych partyzanci wachm. „Zeusa”, przechodząc przez gminną wieś Smętowo, odwiedzili kolejno miejscowy sklep, urząd pocztowy oraz stację kolejki w Czerwińsku i skonfiskowali w sumie ponad 70 tys. zł, a także znaczne zapasy prowiantu. Po załadowaniu zdobyczy na zarekwirowany wóz 25 lipca 1946 r. bez problemów osiągnęli wreszcie wschodni kraniec Borów Tucholskich w rejonie miejscowości Stara Jania. Przez kilka kolejnych dni szwadron nie prowadził prawie żadnych akcji zaczepnych, wykorzystując wolny czas głównie na odpoczynek po forsownych przemarszach w ostatnich tygodniach (jedyną operacją była akcja zaopatrzeniowa w nadleśnictwie Leśna Huta z 28 lipca 1946 r., w jej wyniku skonfiskowano 18 tys. zł). Tak długa obecność oddziału w jednym miejscu nie mogła niestety ująć uwagi szpicłów i wywiadowców resortu bezpieczeństwa, stale penetrujących teren w nadziei natknięcia się na ślad 5 Brygady. Trzech z nich trafiło ostatecznie do wsi Kasparus 31 lipca 1946 r. I tym razem jednak, podobnie jak już

wielokrotnie wcześniej w lasach Warmii i Mazur, pracownikom resortu nie udało się powiadomić o swoim odkryciu szefów UBP. Franciszka Rybińskiego – pracownika PUBP w Starogardzie, Franciszka Bukowskiego – miejscowego sołtysa, członka PPR, oraz Izydora Pestkę – komendanta posterunku gminnego milicji w Osieku, zatrzymały wystawione wokół wsi ubezpieczenia. Pierwszych dwóch rozstrzelano niedaleko kolonii Cisiny, a funkcjonariusza MO po dotkliwym pobiciu zdecydowano się puścić wolno. Następnego dnia 3 szwadron rozpoczął powolny marsz w kierunku południowo-zachodnim, przesuając się bliżej rejonu pierwszych koncentracji 5 Brygady z kwietnia tego roku. Około 5 sierpnia 1946 r. dotarł do miejscowości Zdroje, w której z uwagi na kłopoty aprowizacyjne musiał przeprowadzić akcję rekwizycyjną. Tym razem grupę wachm. „Zeusa” opuściło jednak szczęście. W niedalekiej Tucholi w związku z wcześniejszymi operacjami dywersyjnymi 5 szwadronu stacjonowała już od pewnego czasu 64-osobowa grupa operacyjna z 2 Batalionu Operacyjnego KBW, która na wieść o pojawieniu się w rejonie Tlenia pododdziału 5 Brygady natychmiast zorganizowała obławę. Na trop obozowiska 3 szwadronu naprowadził ją miejscowy szpicel. *„Dnia 6 sierpnia 1946 r. o godz. 13 – informował w meldunku operacyjnym nr 219 dowódca WBW województwa pomorskiego ppłk. Skiba – po otrzymaniu wiadomości o pobycie szwadronu »Zeusa« w miejscowości leśniczówka Smolarnia, pow[iat] Tuchola, grupa operacyjna wyjechała do ww. leśniczówki z jednoczesnym wysłaniem patroli zwiadowczych w kierunku miejscowości Zielonka, pow[iat] Tuchola. Natknięto się na bandę w lesie 2 km na wschód od leśniczówki Smolarnia, pow[iat] Tuchola. Nasz zwiad pod dowództwem chor. Wróblewskiego rozpoczął walkę i jednocześnie powiadomił resztę grupy operacyjnej. Został ranny jeden funkcjonariusz UB Tuchola. Po zbliżeniu się do miejsca dyslokacji bandy nasza grupa operacyjna zaczęła okrążać bandę, która się silnie obstrzeliwała”.* Wobec przewagi sił komunistycznych „Zeus” zarządził pospieszny odwrót, pozostawiając na miejscu prowiant oraz wyposażenie obozowiska. Dzięki pomocy miejscowej ludności partyzantom wileńskim udało się ostatecznie oderwać od przeciwnika, uniknąć zorganizowanych przez KBW i UBP zasadzek w rejonie Wielkiego Gacna, Ludwichowa i Zielonki i wycofać w kierunku północnym. Po przejściu tego samego dnia ponad 10 km grupa wachm. Leona Smoleńskiego dotarła do współpracującej już od dawna z 5 Brygadą leśniczówki Zwierzyniec, położonej koło miejscowości Lubocień, miejsca spotkania wyznaczonego przez mjr. Zygmunta Szendzielarza jeszcze podczas ostatniej koncentracji po wschodniej stronie Wisły. Tam też doszło do jej przypadkowego zetknięcia się z 5 szwadronem prowadzonym tymczasowo przez sierż. Roberta Nakwas-Pugaczewskiego „Okonia”. 8 sierpnia 1946 r. obydwa pododdziały odnalazł wysłany przez mjr. „Łupaszkę” z patrolem sierż. „Wigo”, który ostatecznie doprowadził je na kolejną już koncentrację w lasach nadleśnictwa Błądno.

Po rozstaniu się z oddziałem wachm. „Zeusa” w okolicach leśniczówki Danielstruhe (Danielówka) grupa ppor. „Lufy” skierowała się na południowy zachód z zamiarem dojścia do przeprawy na Wiśle, początkowo – jak można przypuszczać – na południe od Kwidzyna. Jej sytuacja, pomimo przejściowego skupienia uwagi resortu bezpieczeństwa na przechodzącym rzekę w pierwszej kolejności 3 szwadronie, z dnia na dzień stawała się coraz groźniejsza, zwłaszcza od momentu dezercji dwóch partyzantów: Honorata Wnukowskiego „Wrony” oraz Ryszarda Mazurkiewicza „Zrywa”. Pierwszy z nich, co było w 5 Brygadzie przypadkiem rzadkim, sam zgłosił się do najbliższego pododdziału KBW i udzielił wielu cennych informacji dotyczących składu i uzbrojenia oddziału, wspomagających go ludzi oraz – co najgorsze – planów co do najbliższych działań operacyjnych (przede wszystkim zamiaru przekroczenia Wisły). Przewidując taki rozwój wypadków, pododdział ppor. Henryka Wieliczki 21 lipca 1946 r. minął znany dezenterom, pierwotny rejon przeprawy i cały czas kierował się na południe. Podczas przemarszu, aby dokładnie zatrzeć ślady, dwukrotnie był zmuszony likwidować napotkanych przypadkowo funkcjonariuszy UBP i milicji. W prowadzonym przez siebie dzienniku ppor. „Lufa” zanotował: *„Świtem stajemy na kolonii Klosterchen [Klasztorok]. Po południu marsz. Kolację jemy na kol[onii] Czarna Woda. Łapiemy ubowca. Nocny marsz, w drodze zatrzymujemy milicjanta, który »tropi bandytów«. Chce iść z nami na obławę. Nie wyprowadzamy go z błędu”*. 22 lipca 1946 r. 4 szwadron osiągnął w końcu pozycje wyjściowe przed przeprawą w rejonie miejscowości Wielki Wełcz – Zakurzewo. Pomimo zaangażowania znacznych sił oraz zdawałoby się prostego dla sił resortu bezpieczeństwa zadania związanego z zablokowaniem bezleśnych brzegów rzeki, w nocy pomiędzy 23.00 a 0.40 23 lipca 1946 r. pododdział ppor. „Lufy”, używając jednej łódki, bez kłopotów przekroczył jednak Wisłę, wyprowadzając w pole kolejny już raz dowódców formacji komunistycznych. Po przenocowaniu na nadrzecznych łąkach w okolicy wsi Wielkie Zajączkowo świtem 24 lipca ruszył w kierunku lasów odległych zaledwie o kilka kilometrów. Przez kilka kolejnych dni wysłani w teren wywiadowcy i agenci resortu bezpieczeństwa oraz WBW podążali śladem oddziału, który wolno posuwał się w głąb Borów Tucholskich. 25 lipca 1946 r. resort bezpieczeństwa z województwa pomorskiego opracował kolejny już plan okrążenia i rozbicia pododdziałów wileńskich w powiecie świeckim. Według jego autora i zarazem dowódcy grupy operacyjnej kpt. Gwido Sznajdera z Komendy Wojewódzkiej MO w Bydgoszczy w terenie miały operować dwie grupy manewrowe: „Bydgoszcz” (w sile 40 żołnierzy i funkcjonariuszy, dowodzona przez chor. Głowackiego) oraz „Grudziądz” (złożona z 45 ludzi, dowodzona przez chor. Stolińskiego), dysponujące dodatkowo kilkoma wywiadowcami każda oraz wsparciem terenowych placówek milicji. Jeśli wziąć pod uwagę liczebność zaangażowanych sił oraz obszar objęty operacją, należy uznać, że szanse odniesienia sukcesu przez siły bezpieczeństwa z Bydgoszczy były doprawdy niewielkie (jakościowej zmiany tej sytuacji nie przyniosło wsparcie obławy



przez kolejny wydzielony pododdział 25 żołnierzy z Torunia). Dodatkowo i tym razem dały znać o sobie brak synchronizacji działań oraz obawa uczestniczących w nich pododdziałów przed starciem z nieuchwytnym jak dotąd przeciwnikiem. W decydującym momencie patrol wojskowy blokujący trasę przemarszu jednego ze szwadronów mimo nawiązania kontaktu ogniowego po prostu nie zareagował, przez co definitywnie przekreślił plany operacji.

31 lipca 1946 r. ppor. „Lufa” w trakcie wizyty we wsi Okoniny Polskie trafił przypadkowo na 5 szwadron, dowodzony wówczas przez sierż. Roberta Nakwas-Pugaczewskiego „Okonia”. Ze względu na zwiększoną obecność wojska 4 szwadron starał się poruszać w terenie bardzo ostrożnie, unikając większych siedzib ludzkich. Nie uchroniło go to jednak przed ponownym namierzeniem przez informatorów resortu bezpieczeństwa, których liczba tylko w powiatach chojnickim i tucholskim zbliżyła się do dziewięćdziesięciu (na początku sierpnia PUBP w Chojnicach zwerbował w celu rozpracowania 5 Brygady aż 23 informatorów). Praktycznie na bieżąco śledzili oni ruchy oddziału, dostarczając dowództwu operacji bardzo szczegółowych danych. Biorąc to pod uwagę, trudno doprawdy zrozumieć, w jaki sposób obydwu szwadronom udało się uniknąć starcia ze znajdującymi się tuż obok grupami operacyjnymi. Prawdopodobnie o taktycznym sukcesie pododdziałów wileńskich zadecydowała i tym razem szybkość działania, pozwalająca za każdym razem wyprzedzać kontrakcje w pełni zmechanizowanego przeciwnika. Zanim dowództwo WBW zdążyło odpowiednio zareagować, szwadrony po krótkim spotkaniu nad Jeziorem Okonińskim rozeszły się, skutecznie zacierając za sobą ślady. Zdając już sobie w pełni sprawę ze skali zagrożenia, ppor. „Lufa” postanowił wycofać się w najmniej spodziewanym przez siły komunistyczne kierunku – dalej na zachód, powtarzając tym samym manewr ppor. „Żelaznego” z początku działań 5 Brygady. 3 sierpnia 1946 r. znalazł się ostatecznie w kolonii Kiełpin, oddalonej zaledwie 4 km od Tucholi. Tym razem jednak nie udało mu się tak jak w kwietniu przeczekać bezpiecznie obław w tym rejonie. Jeszcze tego samego dnia jego obecność przypadkowo odkrył pododdział milicji z Tucholi. Przy stosunkowo biernej postawie funkcjonariuszy milicji, którzy wyraźnie obawiali się bezpośredniego starcia z pododdziałem 5 Brygady, 4 szwadron spokojnie wycofał się w lasy okalające Brdę. Nierozstrzygniętą potyczkę okupił jednym rannym – był nim strz. N.N. „Dąbek”, którego w trakcie marszu odesłano na jedną z kryjówek (w tym samym czasie z oddziału na własną prośbę został zwolniony także strz. „Ford”). Po dwóch dniach marszu licząca już niespełna dziesięciu ludzi grupa ppor. „Lufy” dotarła do centralnego kompleksu Borów Tucholskich w nadleśnictwie Błędno, gdzie 6 sierpnia 1946 r. spotkała kierujący się również na koncentrację brygady nieznaną oddział o kryptonimie „Tartak”, dowodzony przez kpr. pchor. Władysława Chelińskiego „Małego”. Obozując razem z nim przez kolejne cztery dni, w spokoju oczekiwała nadejścia dwóch pozostałych szwadronów.

## Działalność 5 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK od czerwca do 10 sierpnia 1946 r.

Decydując się na powrót w rejon niedawnej koncentracji, ppor. Zdzisław Badocha podejmował duże ryzyko zetknięcia się z poszukującymi ciągle na tym terenie śladów 5 Brygady grupami operacyjnymi. Pierwszą wiadomość o miejscu postoju partyzantów ppor. „Żelaznego” otrzymały one już wieczorem 10 czerwca (od milicjanta Ruszkowskiego z posterunku w Starym Targu). Niebawem w stronę Tulic, gdzie miał się znajdować 5 szwadron, wyruszyły trzy samochody ciężarowe z 36 żołnierzami 55 pp. ludowego WP (pod dowództwem por. M. Jaworskiego) oraz 27 funkcjonariuszami KPMO i PUBP, dowodzonymi przez szefów resortu bezpieczeństwa ze Sztumu i Malborka. Opracowany przez nich naprędce plan operacji przewidywał jednoczesne oskrzydlenie pododdziału 5 Brygady z północy i południa przez dwie wydzielone podgrupy, a następnie zamknięcie go w okrążeniu w rejonie stacjonowania. W tym celu siły komunistyczne rozdzieliły się po przejechaniu zaledwie kilku kilometrów w miejscowości Stary Targ. Pododdział ludowego WP skręcił w kierunku Nowego Targu i Krasnej Łąki z zamiarem odcięcia 5 szwadronowi drogi odwrotu w lasy okalające Jeziorak. W tym samym czasie druga podgrupa, złożona z funkcjonariuszy milicji i UBP, podążyła w stronę Waplewa, a następnie skręciła na południe, w lokalną drogę prowadzącą wprost do Tulic. W tym momencie z niewiadomych przyczyn podgrupa się rozłączyła. Prowadzący obławę samochód z obydwojma szefami PUBP ze Sztumu i Malborka, nie uzgadniając tego z miejscowym komendantem powiatowym MO, zjechał wcześniej do Waplewa, o czym jadący daleko w tyle milicjanci w ogóle nie wiedzieli. Pomimo tego znacznego osłabienia szanse osiągnięcia sukcesu przez siły komunistyczne były jednak w dalszym ciągu naprawdę poważne, zwłaszcza że partyzanci wileńscy w ogóle nie spodziewali się nadejścia obławy, spędzając czas głównie na odpoczynku i rekreacji. Na szczęście dla nich w misternym z pozoru planie powiatowych szefów UB tkwił zasadniczy błąd – nie zadbano o należyłą synchronizację działań. Zamykająca pierścień okrążenia od strony południowej jednostka ludowego WP w celu osiągnięcia pozycji wyjściowych musiała przebyć ok. 10 km, podczas gdy siły resortu bezpieczeństwa miały do pokonania zaledwie 5–6 km, toteż na miejscu akcji znalazły się znacznie wcześniej. Zamiast zaczekać jednak na sygnał potwierdzający dotarcie do Tulic grupy wojskowej, bez jakiegokolwiek rozpoznania przystąpiły do operacji. W tym samym czasie partyzanci wileńscy znajdowali się w jednym z zabudowań położonych tuż przy drodze łączącej Waplewo z Krasną Łąką. Wbrew przewidywaniom dowodzącego grupą komendanta powiatowego MO ze Sztumu pododdział wileński nie tylko nie

podjął próby wycofania się czy wręcz ucieczki, lecz przystąpił do natychmiastowego ataku, starając się nie dopuścić do opuszczenia samochodu przez milicjantów i pracowników UBP oraz rozwinięcia przez nich linii obrony. Przy stosunkowo pasywnej postawie funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa, dla których postawa partyzantów ppor. „Żelaznego” przypuszczalnie była sporym zaskoczeniem, w ciągu kilku minut podgrupa operacyjna została okrążona, a następnie w całości rozbita. Mimo niewątpliwego sukcesu militarnego 5 szwadron nie mógł jednak zaliczyć tej potyczki do udanych. Nie dość bowiem, że po raz pierwszy od początku działań w polu dał się zaskoczyć przeciwnikowi, to na dodatek stracił, jak się już wkrótce okazało, bezpowrotnie, swojego dowódcę, który w trakcie krótkiej wymiany ognia został ranny w okolicę obojczyka. Kontuzja ta, niezagrażająca wprawdzie bezpośrednio życiu, wyłączyła go jednak z dalszej walki, uniemożliwiając także dalsze pozostanie w oddziale. Mając jednego ciężko rannego, dowodzeni teraz przez sierż. Olgierda Chrystę „Leszka” partyzanci wileńscy pospiesznie przystąpili do organizowania odskoku, wykorzystując w tym celu zdobyty w czasie akcji samochód ciężarowy. Tuż przed odjazdem po pobieżnym z powodu tempa działań sprawdzeniu dokumentów członków grupy operacyjnej z rozkazu sierż. „Leszka” zastrzelono dwóch funkcjonariuszy PUBP w Sztumie, Maksymiliana Kantorskiego *vel* Kantorowskiego oraz Kazimierza Baczyńskiego, odmawiających ujawnienia swojej przynależności służbowej. Po załadowaniu broni oraz umieszczeniu na samochodzie rannego ppor. „Żelaznego” 5 szwadron rozpoczął odwrót, wybierając pomimo uzyskanej już od milicjantów informacji o istnieniu drugiej podgrupy operacyjnej, drogę w kierunku Krasnej Łąki. Zgodnie z przewidywaniami natrafił na nią po przejechaniu zaledwie kilku kilometrów. *„Na zapytanie dowódcy wojska: »Kto jedzie« – relacjonował w cytowanym już raporcie ppor. W. Złotogórski – odpowiedziano: »Milicja ze Sztumu«, co powtórzyło się kilkakrotnie. Na stanowcze domaganie się dowódcy wojska hasła umówionego, podali odzew: »Bytom«, po czym otworzyli ogień na wojsko z karabinów maszynowych. Straty jednakże nie było, ponieważ karabin maszynowy ustawiony był na szoferce samochodu. Natomiast wojsko odpowiedziało ogniem karabinów maszynowych”.* Mając w związku z ciężką raną ppor. „Żelaznego” ograniczoną zdolność manewrowania, sierż. „Leszek” nie zaryzykował drugiego już tego dnia starcia. Po oddaniu przez „Czajkę” kilku ostrzegawczych serii z rkm-u partyzanci wileńscy porzucili na jego rozkaz samochód przy drodze, rozpoczynając odwrót lasami w kierunku zachodnim. Co znamienne, żołnierze ludowego WP ich nie ścigali, obawiając się najwidoczniej wyniku starcia, zwłaszcza wobec nieznanych losów ich kolegów z północnej podgrupy operacyjnej. Po całonocnym marszu 5 szwadron zakwaterował w opuszczonym gospodarstwie znajdującym się niedaleko drogi Sztum–Mikołajki Pomorskie. Korzystając z kilkugodzinnego postoju, sierż. „Leszek” postanowił zorganizować teraz

pomoc medyczną oraz bezpieczną kryjówkę dla ppor. Zdzisława Badochy w majątku Czernin zarządzanym przez Ottomara Zielkego.

Po odzyskaniu pełnej zdolności manewrowej sierż. „Leszek” zdecydował się – w związku z silnym naciskiem grup operacyjnych – opuścić Powiśle i wrócić w znajome i bezpieczne Bory Tucholskie. Przez trzy kolejne dni dowodzony przez niego pododdział, omijając umiejętnie siły komunistyczne, zbliżał się do przeprawy na Wiśle. Prawdopodobnie ok. 18–19 czerwca 1946 r. grupa sierż. „Leszka” bez kłopotów przeprawiła się łódkami przez rzekę i zatrzymała na odpoczynek w rejonie miejscowości Gręblin i Wielki Garc. Wykorzystując przetartą już w końcu maja trasę, po całodziennym odpoczynku 5 szwadron wyruszył na zachód, przeszedł niezauważenie zaledwie kilka kilometrów na południe od Starogardu, by ostatecznie wejść w lasy Borów Tucholskich pomiędzy miejscowościami Zblewo i Borzechowo. Jego przemarsz nie spotkał się z jakimkolwiek przeciwdziałaniem ze strony struktur miejscowego aparatu bezpieczeństwa, który – jak się wydaje – nie zauważył w porę powrotu partyzantów wileńskich na pogranicze Kociewia i Kaszub. Pierwsze poważne ostrzeżenie będące zapowiedzią powrotu kłopotów związanych z działalnością 5 Brygady miejscowe placówki UBP i MO otrzymały jednak natychmiast po przejściu Wisły przez grupę sierż. „Leszka” – już 20 czerwca 1946 r. Skonfiskowała ona wtedy 18 tys. zł w państwowym tartaku w Sarniej Górze. Dwa dni później kontynuujący przemarsz 5 szwadron najpierw zatrzymał i rozbroił najpierw w rejonie wsi Kaliska dwóch oficerów ludowego WP (w stopniu ppor.), wizytujących miejscowe placówki ORMO, a następnie w okolicy miejscowości Bartel Wielki komendanta posterunku kaliskiej milicji oraz kilku żołnierzy ludowego WP wysłanych w teren w ramach akcji propagandowych przed zbliżającym się referendum. Późnym wieczorem 24 czerwca 1946 r. partyzanci sierż. „Leszka” zawitali na stację Bąk znajdującą się na trasie Gdańsk–Bydgoszcz. Po przecięciu linii telefonicznych i obstawieniu budynków stacyjnych spokojnie oczekiwali na nadejście najbliższego składu. Okazał się nim pociąg komunikacji lokalnej, podążający z miejscowości Karsin. Po jego zatrzymaniu i wyprowadzeniu na peron wszystkich pasażerów partyzanci 5 szwadronu rozpoczęli rutynową kontrolę dokumentów. Trudno obecnie stwierdzić, czy czynności te miały jakiś dodatkowy cel poza propagandowym. Faktem jest, że podczas przeszukiwania pociągu nikogo i niczego podejrzanego nie znaleziono. Pomimo przedłużającego się pobytu na stacji akcji jednak nie zakończono, decydując się na przechwycenie jeszcze jednego, tym razem dalekobieżnego pociągu relacji Gdańsk–Katowice. Decyzja ta, słuszna z uwagi na to, że większa liczba podróżujących mogła zapewnić spodziewany szerszy oddźwięk społeczny, doprowadziła jednak nieoczekiwanie do powstania bardzo niebezpiecznej sytuacji. W momencie wejścia do wagonów

partyzanci wileńscy spostrzegli bowiem, że w przedziałach znajduje się dość duża grupa żołnierzy ludowego WP, KBW oraz funkcjonariuszy MO i UBP, w większości uzbrojonych. Była to liczba niepokojąco duża, zwłaszcza gdyby ktoś nierozważnie rozpoczętej przez kogoś strzelaniny (warto przypomnieć, że szwadron liczył wówczas jedynie 14 osób). Aby zahamować niebezpieczny rozwój wydarzeń, sierż. „Leszek” zdecydował się na bardzo ryzykowny od strony psychologicznej wariant działań – postanowił zastosować represje wyłącznie wobec znajdujących się w pociągu żołnierzy sowieckich, co miało spacyfikować ewentualny opór podróżujących pociągiem polskich wojskowych. Decydując się na wykonanie na oczach wszystkich brutalnej egzekucji, dawał żołnierzom ludowego WP, a przede wszystkim funkcjonariuszom UBP i MO czytelny sygnał, jak zdecydowani i zdeterminowani są partyzanci wileńscy. Wyraźnie przy tym określił zasięg represji – ograniczony w tym wypadku wyłącznie do czerwonoarmistów. Założenia te, jak się już wkrótce okazało, były w pełni trafne. Wyprowadzonych z pociągu pięciu żołnierzy sowieckich rozstrzelano tuż obok budynku stacyjnego, przy całkowicie biernej postawie obecnych w składzie polskich wojskowych.

Po wykonaniu egzekucji i przyjęciu dwóch nowych ochotników spośród podróżnych (Lucjana Chojnackiego „Sznapsa” i Krzysztofa Mrówczyńskiego „Gilberta”) sierż. „Leszek” wydał swoim podkomendnym rozkaz zwinięcia posterunków i zajęcia miejsc w pociągu, który na jego znak ruszył w dalszą drogę. Około godz. 22 cały skład dotarł do położonej w odległości 20 km na południe stacji Lipowa, na której zatrzymał się na kilkanaście minut. Korzystając z krótkiego postoju, trzech partyzantów 5 szwadronu odwiedziło miejscową kasę biletową, w której skonfiskowało 1207 zł (rozbrajając przy okazji jednego strażnika SOK). W pośpiechu, jaki towarzyszył tym działaniom, zapomniano nawet o zniszczeniu stacyjnych połączeń telefonicznych, więc zaraz po odjeździe pociągu miejscowi kolejarze zawiadomili resort bezpieczeństwa o pobycie uzbrojonego oddziału. Zmobilizowana naprędce grupa operacyjna WBW z Tucholi (w składzie 32 żołnierzy, w tym 2 oficerów) dotarła na miejsce niezbyt szybko – bo po ponad dwóch godzinach, a to wystarczyło, aby pododdział sierż. „Leszka” po raz kolejny już zniknął w terenie. Po przejechaniu jeszcze ok. 10 km, tuż przed kolejną stacją – Zarośle, znaną partyzantom wileńskim z pierwszej akcji kolejowej 5 Brygady, na rozkaz sierż. Olgierda Christy pociąg zatrzymał się, co umożliwiło 5 szwadronowi spokojną ewakuację w okoliczne lasy.

Pierwszą i bodajże największą stratę konspiracja wileńska poniosła już w końcu czerwca. Szef PUBP w Malborku uzyskał za pośrednictwem gdańskiej centrali dane o administratorach ziemskich z okolic Sztumu, którzy współpracowali z 5 Brygadą,

i postanowił 28 czerwca ich aresztować. Zmobilizowano w tym celu 12 milicjantów z komendy powiatowej. Kierujący całą akcją dwaj pracownicy UBP z Malborka – ppor. Czesław Jabłoński oraz st. sierż. Marian Babiński – postanowili przed zatrzymaniem głównego poszukiwanego, czyli Józefa Piątka *vel* Płatkowskiego, przeprowadzić wywiad środowiskowy, w nadziei, że poznają jego kontakty konspiracyjne. Już wkrótce okazało się, że administratora nie ma akurat w pracy. Starając się zdobyć bliższe dane o miejscu pobytu Piątka, funkcjonariusze z Malborka odnaleźli jego bliskiego współpracownika Jana Bieniaka, zatrudnionego w majątku na stanowisku buchaltera. Był on wtajemniczony w sprawy konspiracji mjr. „Łupaszki”, bardzo szybko rozpoznał też w dwóch indagujących go młodych ludziach (którzy występowali po cywilnemu) pracowników resortu bezpieczeństwa, nie widząc zaś w pobliżu żadnych posterunków milicji czy też ludowego WP, postanowił szybko działać. Po przyjeździe do biura, wykorzystując element zaskoczenia, zastrzelił „dowódców” pechowej wyprawy, po czym podjął ucieczkę w stronę nieodległego Czernina. Starał się ostrzec przed niebezpieczeństwem przebywającego tam z wizytą Piątka. W tym jednak momencie od konspiratorów wileńskich całkowicie odwróciło się szczęście. Bieniak nie wiedział bowiem, że w okolicy przebywa wspomnianych dwunastu milicjantów. Na odgłos strzałów Bieniaka bardzo szybko dotarli oni na miejsce zajścia, po czym rozpoczęli pościg do majątku w Czerninie. Przypadkowo natrafili tam nie tylko na poszukiwanego już wcześniej Piątka, lecz także na przebywającego tam na rekonwalescencji ppor. Zdzisława Badochę „Żelaznego”. Tego dnia doszło do kolejnego nieszczęśliwego zbiegu okoliczności. W tym samym czasie do Czernina dotarł bowiem wysłany jeszcze 21 czerwca 1946 r. przez mjr. „Łupaszkę” z misją do Gdańska ówczesny główny kurier brygady Stanisław Szczykno „Stach”. W momencie nadejścia milicjantów konspiratorzy znajdowali się na piętrze domu administratora majątku Ottomara Zielkego. Ostrzeżeni o zbliżającym się niebezpieczeństwie przez jego córkę Halinę, próbowali wymknąć się ukradkiem przez okno. Pierwszemu z przebijających się z okna – Piątkowi, sztuka ta udała się, pozostali dwaj – „Stach” i „Żelazny” zostali zauważeni przez jednego z milicjantów – Bolesława Łagockiego. Według raportu specjalnego naczelnika Wydziału III WUBP w Gdańsku dalsze wypadki potoczyły się w następujący sposób: *„Pierwszy zszedł na dół Płatkowski (vel Piątek), który bocznymi drzwiami zdołał zbiec, a następnie »Żelazny« wraz ze swym kolegą ps. »Stach«, wyskakując oknem do ogródka. Zauważył to stojący obok milicjant, który strzegł ten odcinek [sic!] i krzyknął: »Stój, ręce do góry«. Obaj zatrzymali się i podnieśli ręce do góry, wtedy milicjant dał rozkaz, [aby] wrócić do domu. Wracając, gdy byli kilka metrów od domu, »Żelazny« błyskawicznie wyciągnął pistolet spod marynarki i zaczął strzelać do milicjanta. W momencie tym milicjant upadł na ziemię i rzucił granat w kierunku »Żelaznego«, zabijając go na miejscu, »Stacha« zaś*

*zatrzymano*”. Ironia losu była tym większa, iż nawet po zakończonej akcji członkowie grupy operacyjnej nie byli świadomi osiągniętego sukcesu. Dopiero po dokładnej rewizji i znalezieniu sygnetu ofiarowanego dowódcy 5 szwadronu przez mjr. „Łupaszkę” oraz zeznaniu schwytanego Stanisława Szczykny „Stacha” milicjanci z Malborka zidentyfikowali w nieznanym sobie zabitym młodym człowieku – najgroźniejszego przeciwnika ostatnich kilku miesięcy.

Tymczasem ówczesny dowódca 5 szwadronu, nieświadomy tej tragedii, podjął kolejną już w ciągu ostatnich dwóch tygodni próbę skontaktowania się z dowódcą brygady bądź też kimkolwiek z dowództwa Komendy Okręgu Wileńskiego. W tym celu ok. 16–17 lipca 1946 r. do Malborka wyruszyła pociągiem ze stacji Lipowa siedemnastoletnia sanitariuszka Danuta Siedzikówna „Inka” (towarzyszył jej jako obstawa urlopowany na okres kilku tygodni Henryk Kazimierczak „Czajka”). Pierwszy sygnał ostrzegawczy świadczący o wespie w organizacji „Inka” z „Czajką” otrzymali już na pierwszym etapie swojej wyprawy – w Malborku. Okazało się, że punkt kontaktowy przy ulicy Rodziewiczówny 9 (u pani Terasiewiczowej), do którego mieli udać w tym mieście, jest już „zwinęty” przez resort bezpieczeństwa. Tylko dzięki przypadkowemu spotkaniu z synem aresztowanej właścicielki wspomnianego lokalu obydwojgu wysłannikom 5 szwadronu udało się uniknąć zatrzymania. Jeszcze tego samego dnia opuścili oni Malbork, kierując w stronę Olsztyna. Tam też otrzymali drugie już w ciągu ostatnich kilku dni poważne ostrzeżenie. Miasto to bowiem, podobnie jak wcześniej Malbork, objęte zostało operacją UBP przygotowaną dzięki wydatnej pomocy byłej łączniczki mjr. Zygmunta Szendzielarza „Reginy”, współpracującej już od kilku tygodni z resortem bezpieczeństwa. Większość punktów kontaktowych, których adresami dysponowała Danuta Siedzikówna, była już spalona, a członkowie siatki aresztowani. Pomimo zorganizowania przez miejscowe UBP zasadzek w większości konspiracyjnych lokali i tym razem – jak się już wkrótce okazało po raz ostatni – do dwójki partyzantów 5 szwadronu uśmiechnęło się szczęście. Podobnie jak wcześniej na Powiślu, udało się im nawiązać kontakt z członkiem rodziny jednego z zatrzymanych (żoną Norberta Szymonowicza „Stopki”), która w porę ostrzegła ich przed groźącym niebezpieczeństwem. Nie znając aktualnych miejsc stacjonowania 3 i 4 szwadronu oraz zasięgu aresztowań dokonywanych przez resort bezpieczeństwa na Warmii i Mazurach, „Inka” z „Czajką”, podjęli decyzję o jak najszybszym wyjeździe do Gdańska (przy okazji „Inka” miała uzupełnić tam środki opatrunkowe i lekarstwa niezbędne do prowadzenia dalszych działań partyzanckich przez grupę sierż. „Leszka”). Niestety w jednym z punktów kontraktowych, u państwa Mikołajewskich przy ul. Wróblewskiego 7, Danuta Siedzikówna została aresztowana. Towarzyszący jej podczas całej wyprawy „Czajka”, ostrzeżony w porę przez jedną z pań Mikołajewskich, zdołał wydostać się z „kotła” i ukryć u swoich prywatnych (niezwiązanych z konspiracją)



znajomych w Pruszczu Gdańskim. Wpadka łączniczki i sanitariuszki najbardziej poszukiwanego na Pomorzu Gdańskim pododdziału 5 Brygady była największym sukcesem miejscowych struktur UBP w walce z jednostkami podległymi mjr. „Łupaszce”. Na niej też oraz na aresztowanym w tych samych dniach ppor. Feliksie Selmanowiczu „Zagończyku” (dowódcy grup dywersyjnych) skupiła się agresja śledczych, mszczących się za wiele tygodni upokorzeń i strat doznanych w trakcie ponad trzymiesięcznych już potyczek – głównie ze szwadronem ppor. „Żelaznego”. Choć funkcjonariusze gdańskiego resortu bezpieczeństwa zastosowali brutalne metody śledcze, nie udało im się uzyskać od zaledwie kilkunastoletniej (niepełnoletniej) dziewczyny żadnych satysfakcjonujących informacji. Wobec braku jakichkolwiek możliwości wykorzystania jej do pracy agenturalnej postanowiono jak najszybciej zakończyć całą sprawę wyrokiem skazującym, zwłaszcza że przebywając w więzieniu dłużej, „Inka” mogłaby doprowadzić do dekonspiracji najcenniejszej dla UBP postaci – Reginy Żylińskiej „Reginy”. Zaledwie dwa tygodnie po aresztowaniu Danuty Siedzikówny „Inki” na mocy wyroku z 3 sierpnia 1946 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku skazał ją na karę śmierci, co jest modelowym przykładem morderstwa sądowego. Niespełna cztery tygodnie później (28 sierpnia 1946 r.) zamordowano ją razem z ppor. „Zagończykiem” w podziemiach miejscowego więzienia śledczego przy ul. Kurkowej.

Tymczasem 5 szwadron, nie mając pojęcia o rozgrywającej się w Trójmieście kolejnej już tragedii, w okolicy miejscowości Zwierzyniec w spokoju czekał na powrót „Inki”, ustalony na 20–21 lipca 1946 r. na stacji Lipowa. Przybliżoną datę przyjazdu sanitariuszki z grupy sierż. „Leszka” znał też resort bezpieczeństwa (prawdopodobnie od samej „Inki”), który nie dysponował jednak precyzyjną informacją o planowanym miejscu spotkania. W powiecie tucholskim w celu zorganizowania zasadzek na stacjach Zarośle i Lipowa z 2 Samodzielnego Batalionu Operacyjnego WBW wydzielono dwie podgrupy operacyjne, liczące po 10–11 żołnierzy. Około godz. 11 jedna z nich, dowodzona przez chor. Tadeusza Santkiewicza (dowódcę WBW w powiecie tucholskim) zajęła pozycję wokół stacji Lipowa, czekając na nadejście spodziewanego o 11.45 pociągu z Gdyni. W trakcie przeszukiwania terenu dwaj towarzyszący żołnierzom KBW wywiadowcy odkryli w lesie okalającym budynki stacyjne obecność „pięciu bandytów w angielskich mundurach i jednej kobiety przy czyszczeniu broni”. Sądząc, że jest to całość sił partyzanckich, dowódca podgrupy operacyjnej zdecydował się na podjęcie działań zaczepnych. Popenił jednak kardynalny błąd, gdyż nie rozpoznał dokładnie pobliskiego lasu. W okolicy stacji znajdował się bowiem nie jeden patrol, ale cały 5 szwadron – liczący wówczas szesnastu ludzi. Dysponując mniejszymi, gorzej wyszkolonymi siłami, pododdział 2 SBO KBW nie miał żadnych szans. W wyniku bardzo intensywnej wymiany ognia podgrupa operacyjna została całkowicie rozbita. W ręce

partyzantów dostało się w sumie czterech żołnierzy KBW, w tym dwóch rannych – chor. Tadeusz Santkiewicz oraz kpr. J. Niemira. Obydwaj, co było w 5 Brygadzie zjawiskiem nowym (prawdopodobnie z powodu dotkliwych strat własnych), zostali zastrzeżeni przez partyzantów wileńskich. Mimo stosunkowo łatwego sukcesu 5 szwadron z pewnością nie mógł uznać tej potyczki za udaną. Rannych zostało dwóch kluczowych członków z podstawowego składu: dowódca pododdziału sierż. „Leszek” oraz dowódca I drużyny kpr. „Zabawa”. Niespełna godzinę później na stacji Lipowa zjawiły się dwie kilkunastoosobowe podgrupy operacyjne z 2 SBO KBW, które rozpoczęły pościg za wycofującym się 5 szwadronem. Wkrótce dołączyły do nich grupa operacyjna Komendy Wojewódzkiej MO z Bydgoszczy oraz dodatkowy pododdział WBW województwa pomorskiego pod dowództwem kpt. Łutowicza. Początkowo dowodzący obławą trafnie ustalili kierunek marszu 5 szwadronu, który po wzięciu furmanki w miejscowości Szlachta przesunął się lasami dalej na północ. Pomimo konieczności transportowania dwóch rannych udało mu się jednak wyprzedzić siły komunistyczne biorące udział w operacji. Przeszedł on spokojnie Wdę w okolicach leśniczówki Jastrzębie, a następnie ukrył rannych w piwnicy w jednym z kolonijnych gospodarstw tuż obok miejscowości Czarna Woda. Reszta 5 szwadronu, dowodzonego teraz przez sierż. Roberta Nakwas-Pugaczewskiego „Okonia”, przesunęła się prawdopodobnie nieco na północ (powyżej drogi Starogard–Czersk). Z powodu znacznego osłabienia kadrowego (grupa liczyła wówczas jedynie trzynastu ludzi), szwadron sierż. „Leszka” do 10 sierpnia 1946 r. nie przejawiał większej aktywności bojowej. Jedynymi akcjami wykonanymi przez niego w tym okresie były dwie rekwizycje dokonane 29 lipca 1946 r. w tartaku i stacji kolejowej w Czarnej Wodzie oraz w nadleśnictwie Bartel Wielki (łącznie skonfiskowano ok. 10 tys. zł).

Następnie 5 szwadron powrócił na południe – w lasy okalające Śliwice, przeszkane już wcześniej dokładnie przez grupy operacyjne. Tam też 30 lipca 1946 r., po ponad sześciu tygodniach całkowicie samodzielnych działań, zetknął się przypadkowo z patrolem 4 szwadronu dowodzonym przez ppor. „Lufę”. Po krótkim spotkaniu obydwie szwadrony zebrały się nazajutrz wieczorem w koloniach wsi Okoniny, by ze względów bezpieczeństwa już po kilku godzinach wspólnego świętowania rozejść się w różnych kierunkach. Grupa sierż. „Okonia” podążyła na północ, w lasy między miejscowościami Szlachta, Osieczna i Czarna Woda, skutecznie gubiąc ścigające ją siły komunistyczne. W rejonie tym przebywała prawdopodobnie do końca pierwszego tygodnia sierpnia. Następnie przesunęła się z powrotem na południe, w rejon leśniczówki Zwierzyniec, gdzie po przypadkowym zetknięciu z grupą sierż. „Zeusa” odnalazł ją sierż. „Wigo”, wysłany przez mjr. „Łupaszkę” w celu ściągnięcia wszystkich pododdziałów 5 Brygady na koncentrację do nadleśnictwa Błędno.

# Działalność 5 Brygady Wileńskiej AK

w okresie od 10 sierpnia 1946 r. do marca 1947 r.

10 sierpnia 1946 r. po wielu trudach mjr. Zygmuntowi Szendzielarzowi udało się wreszcie doprowadzić w rejonie miejscowości Brzeźno i Stara Rzeka do kolejnej koncentracji wszystkich sił 5 Brygady Wileńskiej. Nie widząc szansy na uchwycenie kontaktu z Komendą eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego AK oraz na dłuższą egzystencję na obszarze Pomorza aż trzech pododdziałów pozbawionych prawie całkowicie wsparcia siatki terenowej, zdecydował się on na powrót na Białostoczczyznę. Tam, przy pomocy silniejszej liczebnie 6 Brygady, dysponującej dobrze zorganizowanymi placówkami, mógł realnie myśleć o kontynuowaniu zbrojnego oporu. Od czasu lipcowych obław Warmia i Mazury były bardzo niebezpieczne. W misji przedarcia się przez ten teren jako obstawa miał mu towarzyszyć 4 szwadron, wzmocniony dwoma partyzantami, którzy mieli wielotygodniowy staż leśny: kpr. Henrykiem Wojczyńskim „Mercedesem” i kpr. Adamem Bobrowskim „Żmiją”. Dzięki temu wsparciu stan osobowy mocno okrojonej ostatnio grupy ppor. „Lufy” zwiększył się do piętnastu ludzi. Tworzyli ją teraz (poza wymienionymi) ppor. Henryk Wieliczko, wachm. N.N. „Wigo”, plut. Sykstus Huszcza „Sykstus”, kpr. Piotr Giwer „Listek”, kpr. N.N. „Wawel”, st. strz. N.N. „Mars”, strz. Bogdan Haliński „Śniady”, strz. Stanisław Paszkuć (?) „Pijawka”, strz. Jerzy Ostaszewski „Szarak”, wachm. Mieczysław Abramowicz „Miecio”, ppor. Lidia Lwow „Ewa”, „Lala”, por. Jerzy Jezierski „Stefan” oraz dowódca brygady. Zdając sobie w pełni sprawę z ryzyka przebijania się tak słabym liczebnie pododdziałem, mjr „Łupaszka” polecił dowódcom dwóch pozostałych szwadronów przekazać grupie ppor. Henryka Wieliczki najlepszą broń maszynową, by chociaż w ten sposób poprawić jej siłę ognia.

Wycofanie się mjr. Zygmunta Szendzielarza na podstawowy z punktu widzenia powojennej działalności niepodległościowej teatr działań nie oznaczało jednak całkowitej rezygnacji z rozpoznanego już dość dokładnie obszaru Borów Tucholskich, zwłaszcza że właśnie na przełomie lipca i sierpnia 1946 r. pojawiła się realna szansa na przedłużenie obecności oddziałów wileńskich w tym rejonie. Kilka dni po przejściu Wisły w okolicy wsi Łążek mjr. „Łupaszce” udało się bowiem nawiązać kontakt z jednym z dowódców miejscowej partyzantki akowskiej z czasów okupacji niemieckiej – por. Stefanem Gusem „Danem”. Dysponował on niezwykle cennymi z punktu widzenia dowódcy brygady informacjami na temat niewielkiej lokalnej grupy partyzanckiej noszącej kryptonim „Tartak”. Podjął się też zadania ściągnięcia jej na planowaną właśnie przez mjr. Zygmunta Szendzielarza koncentrację. Możliwość wchłonięcia tej grupy, niemającej wprawdzie dużego znaczenia militarnego (liczyła wówczas jedynie sześciu ludzi), otwierała jednak przed mjr. „Łupaszka” szansę głębszego umocowania własnych pododdziałów w terenie. Większość partyzantów z dowodzonego przez kpr. Władysława Chelińskiego „Małego” patrolu pochodziła bowiem z powiatów sępoleńskiego, tucholskiego i chojnickiego. Dodatkowo w ciągu blisko rocznej działalności dywersyjnej zdołał on stworzyć sieć własnych punktów kontaktowych, obejmującą pogranicze Kociewia i Kaszub. W trakcie narad prowadzonych przez mjr. „Łupaszka” 10 sierpnia 1946 r., w których, co warto zaznaczyć, kpr. Władysław Cheliński w ogóle nie brał udziału, zapadła decyzja o podziale jego patrolu między szwadrony 3 i 5. Największe wsparcie uzyskał pododdział ppor./wachm. „Zeusa”, który pod nieobecność ppor. „Leszka” odgrywał decydującą rolę przy określaniu planów zadań operacyjnych dla wileńskich grup leśnych pozostających na zachód od linii Wisły. W jego skład weszło ostatecznie aż czterech nowych partyzantów, w tym dowódca i zastępca dowódcy wspomnianego patrolu: kpr. „Mały” (jako dowódca II drużyny), sierż. Stanisław Kapiszko „Błyskawica” (jako zastępca dowódcy II drużyny), Bolesław Pałubicki „Zawisza” oraz Stanisław Szybut „Wir”, „Picuś”. Dzięki takiemu wzmocnieniu 3 szwadron, będący do niedawna najsłabszym ogniwem 5 Brygady, stał się jej najsilniejszym pododdziałem, liczącym w sumie siedemnastu ludzi (warte odnotowania jest także przejście do niego mającego ogromne doświadczenie bojowe kpr. Tadeusza Urbanowicza „Moskita” – byłego żołnierza 3 Brygady Wileńskiej).

5 szwadron, od czasu walki na stacji Lipowa znajdujący się w poważnym kryzysie kadrowym, wzmocniło tylko dwóch partyzantów: N.N. „Groźny” (wszedł w skład I drużyny dowodzonej przez Mariana Jankowskiego „Marka”) oraz Feliks Grzonka „Prędko” (dołączony do II drużyny nieobecnego na koncentracji kpr. Henryka Urbanowicza „Zabawy”).

Pozostawione przez mjr. Zygmunta Szendzielarza ppor. „Zeusowi” instrukcje nie przewidywały zorganizowania jesienią 1946 r. kolejnej koncentracji całości sił 5 Brygady.

Sam mjr „Łupaszka” nie planował bowiem w drugiej połowie tego roku powrotu ani w Bory Tucholskie, ani też na Mazury i Warmię, koncentrował się zaś przez wiele tygodni na próbach nawiązania łączności z Komendą Okręgu Białostockiego WiN, a następnie z dowództwem organizacji wileńskiej. Jedyną ustaloną podczas sierpniowej koncentracji formą kontaktu z pozostawionymi setki kilometrów dalej na zachód samotnymi pododdziałami były wyznaczone przez niego na 1 i 15 listopada 1946 r. dwa terminy spotkań z łącznikami w miejscowości Lubocień.

## **Działalność 4 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej od 10 sierpnia 1946 r. do 23 marca 1947 r.**

Pozostawiwszy w lasach nadleśnictwa Błędno ppor. „Zeusa” i wachm. „Okonia”, rankiem 11 sierpnia 1946 r. 4 szwadron wyruszył w drogę na wschód. Przechodząc przez centralny obszar Borów Tucholskich, co krok odnajdywał ślady niedawnych operacji przeciwpartyzanckich organizowanych na przełomie lipca i sierpnia przez WBW, ludowe WP i UBP z województw pomorskiego i gdańskiego. W prowadzonym przez siebie dzienniku ppor. Henryk Wieliczko zanotował: *„Idąc tą samą trasą z powrotem, widzimy ślady obławy, która szła za nami. Na przecięciach dróg opuszczone stanowiska zasadzek. Piaszczyste drogi pełne śladów żołnierzy i samochodów”*. Żołnierze i funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa powrócili już jednak do koszar, więc cała grupa ppor. „Lufy” bez problemów po dwóch dniach osiągnęła linię Wisły. Jeszcze przed jej przekroczeniem mjr Zygmunt Szendzielarz zdecydował się na bardzo ryzykowny manewr, jeśli wziąć pod uwagę liczebność szwadronu: wydzielił z niego 3-osobowy patrol (w składzie por. „Stefan”, wachm. „Miecio” oraz plut. „Sykstus”) i rozkazał nawiązać kontakt z ppor. Lucjanem Minkiewiczem „Wiktorem” (dowódcą 6 Brygady Wileńskiej AK działającej na Białostocczyźnie i Podlasiu). W rezultacie już na początku wyprawy stan osobowy grupy osłonowej mjr. „Łupaszki” osiągnął punkt krytyczny, co stawało pod dużym znakiem zapytania wynik starcia z każdym, nawet najmniejszym patrolem milicji, UBP czy wojska. Nie bacząc na to, 13 sierpnia 1946 r. cała, licząca teraz już tylko 11 partyzantów grupa przeprawiła się łódkami przez Wisłę w rejonie miejscowości Montau (Mątawy). Po wejściu w niewielkie lasy rozciągające się na zachód od wsi Gardeja 14 sierpnia rozdzieliła się na dwa patrole, przyjmując opracowany prawdopodobnie przez samego mjr. „Łupaszkę” schemat działań. Zakładał on prowadzenie akcji dywersyjnych jedynie przez osobny wydzielony pododdział, który miał się łączyć z grupą zasadniczą co kilka dni w wyznaczonych uprzednio miejscach. Pozwoliłoby to odciągnąć uwagę

sił komunistycznych od trasy przemarszu głównego oddziału, a tym samym ograniczyć i tak bardzo duże ryzyko namierzenia miejsca pobytu mjr. „Łupaszki”, co przy tak szczupłych siłach jego obstawy niechybnie musiałoby doprowadzić do jego zagłady. Pierwszym patrolem bojowym wysłanym z zadaniem zdobycia amunicji i prowiantu dowodził kpr. Henryk Wojczyński „Mercedes”. Pomiędzy 16 a 18 sierpnia 1946 r. przeprowadził on udaną akcję rozbicia posterunku milicji w Wiśniewie oraz dokonał rekwizycji w miejscowej spółdzielni, po czym bez kłopotów dołączył do głównej grupy na kolonii Barnitz (Barcice), znajdującej się na skraju lasów okalających Jeziorak. Pododdział ppor. Henryka Wieliczki natomiast, mimo że nie podejmował jakiegokolwiek aktywności bojowej, miał mniej szczęścia. W trakcie marszu między majątkiem Senbersdorf (Zebrdowo) a wspomnianą już kolonią Barcice stracił bowiem bezpowrotnie, prawdopodobnie na skutek dezercji, kolejnego żołnierza – st. strz. „Marsa”. W ten oto sposób zaledwie w tydzień od wyruszenia z Borów Tucholskich siły skadrowanego 4 szwadronu stopniały do poziomu jednej silnej drużyny, liczącej zaledwie 10 ludzi (w tym jedną sanitariuszkę).

Do końca miesiąca pododdział ppor. „Lufy” i mjr. „Łupaszki” posunął się w kierunku wschodnim nie dalej niż o kilka kilometrów. W następnych dniach w ogóle przerwał marsz i 22 sierpnia 1946 r. nad brzegami jeziora Bensee (Bądze) założył stałą bazę partyzancką. Czując się w niej całkownie bezpiecznie, co kilka dni ppor. Henryk Wieliczko wychodził z niej w teren z patrolem bojowym, głównie na akcje rekwizycyjne i porządkowe. W dzienniku zapisał: „22 sierpnia. Bierzemy z Kuncendorfu [Uroczyńska] samochód i jedziemy na likwidację szpicli do wsi Ebenau [Półwieś] (mamy spis wzięty od zabitego ubowca). Po sprawdzeniu okazują się nieszkodliwi. UB wciągnęło ich terrorem na listę, musieli podpisać. 26 sierpnia. Idę na patrol żywnościowy do majątku Finckenstein [Kamieniec]. Dostarczamy na bazę wieprza, konserwy i 30 tys. zł. 29 sierpnia. Prowadzę patrol na pepeerowców do Gerswalde [Jerzwałd]. »Partyjniacy« dostają karę chłosty. Przejeżdżają nam »pod nosem« dwa samochody wojska”. 31 sierpnia 1946 r. cały pododdział wyruszył na południowy wschód z zamiarem zorganizowania przeprawy przez jezioro Gezerich (Jeziorak). Z powodu awarii rykszy ściągniętej do transportu prowiantu marsz odbywał się w niezwykle wolnym tempie. Dopiero po dwóch dniach 4 szwadronowi udało się dojść do wsi Szwalgendorf (Siemiany), gdzie ostatecznie przeprowadził się na drugi brzeg. Zaraz po osiągnięciu wschodniego skraju Jezioraka w teren wyszedł kolejny patrol bojowy – dowodzony przez kpr. „Mercedesa” z zadaniem zarekwirowania map i pieniędzy w pobliskim nadleśnictwie. Zasadnicza grupa nie wykazywała w tym czasie większej aktywności, spędzając czas głównie na wypoczynku.

4 września 1946 r. mjr „Łupaszka” zarządził próbny alarm oraz wyraźnie szybszy marsz w kierunku wschodnim. W ciągu dwóch dni – 5 i 6 września 1946 r. – szwadron

ppor. „Lufy” przeszedł ok. 20 km (od północy o kilka kilometrów ominął Ostródę), docierając ostatecznie nad jezioro Szelaąg, położone w lasach taborskich. Jeszcze 6 września, zgodnie z poleceniem dowódcy brygady, ppor. Henryk Wieliczko wyruszył na szosę Ostróda–Miłomłyn, aby zdobyć żywność oraz zorganizować zasadzkę na grupy operacyjne UBP. Z powodu zbyt późnej pory wyprawa zakończyła się jednak niepowodzeniem. Ponowiono ją już następnego dnia, zatrzymując z samego rana wojskowy samochód ciężarowy. Po rozbrojeniu jadących nim żołnierzy (w tym oficera w stopniu kapitana) oraz skonfiskowaniu samochodu 4 szwadron (ograniczony w tym wypadku zaledwie do 8–9 ludzi, wyruszył w całodzienny, typowy dla swoich brawurowych działań z lata tego roku, objazd po okolicznych miejscowościach. *„Jedziemy samochodem do miejscowości Sonenborn [Słonecznik] – zanotował w dzienniku ppor. „Lufa” – robimy milicję i bierzemy prowiant ze spółdzielni. Następnie jedziemy do miasteczka Miłomłyn i robimy milicję. Komendantowi posterunku zabieramy pistolet kiedyś zostawiony przez nas. Wycofanie samochodem w rejon nadleśnictwa Taborz. Ukrywamy w lesie prowiant, a sami jedziemy na szosę i urządzamy zasadzkę. W międzyczasie UB przejechało szosą. Po dwóch godzinach schodzimy ze stanowiska. Dłużej nie można czekać, gdyż ludzie nas widzieli. W nocy zabieram prowiant i dołączam do Pana Majora”*. Po połączeniu się obydwu patroli cały oddział podjął intensywny marsz w kierunku południowo-wschodnim, przechodząc przez znajome leśniczówki Adlerbude (Perkunicha), Bardungen (Barduń) oraz kolonię Thomascheiner-mühle (Tomaszyn), gdzie zatrzymał się na krótki wypoczynek. Następnego dnia, 11 września 1946 r., wykorzystując samochód ciężarowy zdobyty przez patrol kpr. „Mercedesa” na drodze Ostróda–Olsztyn, 4 szwadron odskoczył aż w Lasy Purdzkie (przemierzając po leśnych drogach ok. 40 km). Tym razem mjr „Łupaszka”, nie zdecydował się zatrzymać w dobrze znanej partyzantom „Zeusa” i „Lufy” i teoretycznie bezpiecznej kolonii Gelgungen (nad jeziorem Iłguń, obecnie nieistniejącej), lecz nakazał założyć tymczasowy obóz nad brzegiem jeziora Koszno. Jak się okazało, podjęte przez niego środki ostrożności były jak najbardziej uzasadnione. Kilka tygodni wcześniej do tej kolonii znajdującej się nad jeziorem Iłguń zawiązała bowiem grupa operacyjna UBP prowadzona przez jednego ze schwytanych partyzantów 3 szwadronu (Józefa Stolnika „Skibę”). Dzięki uzyskanym od niego informacjom funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa odnaleźli magazyn broni przygotowany tam przez ludzi ppor. Leona Smoleńskiego. Wybór nowego miejsca postoju spowodował jednak, że trzeba było całkowicie samodzielnie wyżywić grupę. W konsekwencji już po jednym dniu obozowania zaczęły się wyczerpywać zapasy żywności zdobyte wcześniej w miejscowościach: Słonecznik i Miłomłyn. Zmusiło to mjr. Zygmunta Szendzielarza do wysłania w teren kolejnego patrolu bojowego – prowadzonego tym razem przez samego ppor. „Lufę”. W dzienniku pod datą 14 września 1946 r. dowódca 4 szwadronu zapisał: *„Pan Major wysyła mnie*



na patrol. Cel – zdobycie dobrego samochodu. Rozbrojenie milicji w Purdzie (jako odwet za uczestnictwo w obławie przeciwko nam oraz za wysłanie szpicla 22 czerwca za nami). Uzupelnienie zapasów żywności. Rankiem z szosy Olsztyn–Pasym zabieram samochód (nadleśnictwo Ramuk) z beczką benzyny. Samochodem tym jedziemy do wsi Purda. Po drodze rozbrajamy milicjanta z rkm-em. W Purdzie rozbrajamy posterunek milicji. Część konserw zabieramy, resztę rozdajemy ludności. Spotkanie z Panem Majorem w lesie nad jeziorem Koszno”. Podobnie jak kilka dni wcześniej w lasach taborskich zaraz po wykonanej akcji, uprzedzając działania przeciwnika, cały pododdział przerzucił się zdobyczym samochodem ok. 20 km na południowy wschód – zatrzymując się jedynie na krótki nocny postój „w lasach Wilenbergu” (Wielbarka). Rankiem 15 września 1946 r. kontynuował podróż przez kolonię Sabielen (Zabiele), miejscowości Liebenberg (Klon), Wilhelmschof (Wilamowo) i Farienen (Faryny), a wieczorem dotarł w lasy nadleśnictwa Kurwien (Karwica) na południe od Johannsburga (Pisza). Po przejechaniu w ciągu ostatnich dwóch dni ponad 60 km 4 szwadron znalazł się wreszcie na znacznie bezpieczniejszym obszarze – nienaznaczonym wcześniejszą działalnością 5 Brygady. Odprężenie, jakie zapanowało wówczas w całym oddziale, najlepiej zilustrują wydarzenia, do jakich doszło 16 września 1946 r. nad jeziorem Jegocin: „Jedziemy szosą na północ, przecinamy tor i skręcamy na Rudczany [Ruciane]. Przecinamy tę pięknie położoną miejscowość i jedziemy na wschód. W drodze spotykamy drogowskazy: »Do obozu harcerskiego«. Jedziemy tam. Lasem dojeżdżamy do linii budek wartowniczych i wjeżdżamy nieoczekiwanie w kompleks wielkich bunkrów nad jeziorem Jegotschin [Jegocin], lasy Johannsburga [Pisza]. Nad jeziorem zakładamy obóz i szykujemy śniadanie. Nieoczekiwanie na teren bunkrów zajeżdża samochód z wycieczką z Warszawy. Pan Major zaprasza wszystkich na śniadanie. Zwiedzamy razem bunkry, gramy w piłkę. W prima humorach zostawiamy warszawiaków i jedziemy nad jezioro Śniardwy, największe z jezior mazurskich”. Z trudnych do wyjaśnienia powodów 4 szwadron po raz kolejny przez kilka kolejnych dni kluczył na pograniczu powiatów mrągowskiego, piskiego i szczytnieńskiego, wielokrotnie zmieniając przy tym marszrutę. Było to postępowanie tym dziwniejsze, że jak wynikało z zabiegów por. „Stefana” w dowództwie białostockiego WiN, pierwotny termin spotkania z dowódcą brygady ustalony został już pomiędzy 10 a 15 września 1946 r.

Tymczasem po wizycie nad Śniardwami grupa mjr. „Łupaszki” i ppor. „Lufy” podążyła w kierunku Orzysza, by kilka kilometrów przed miastem skręcić raptownie na wschód, w stronę Ełku, a następnie założyć tymczasowe obozowisko nad położonym niedaleko jeziorem Kępno. Mając do byłej granicy polsko-niemieckiej zaledwie dwadzieścia parę kilometrów, mjr Zygmunt Szendzielarz nie zdecydował się jednak na przejście na Białostoczczyznę, lecz rankiem 18 września 1946 r. nakazał zawrócić ponownie na zachód

w lasy nadleśnictwa Kulik (położone w Puszczy Piskiej pomiędzy jeziorami Nidzkim i Pogubie Wielkie). Jeszcze tego samego dnia wydał ppor. „Lufie” rozkaz wyjścia na kilkudniowy patrol (pozostawiając przy sobie jedynie ppor. „Ewę” i kpr. „Wawela”). Podążając dalej na zachód, grupa partyzantów 4 szwadronu wracała początkowo po swoich śladach, najpierw w lasy nadleśnictwa Kurwien (Karwica), nadleśnictwa Puppen (Spychowo), a następnie na północ nad jezioro Śniardwy. Tam też 19 września 1946 r. w bazie rybackiej Ligii Morskiej w Głodowie skonfiskowała ok. 400 litrów benzyny. Dysponując odpowiednim zapasem paliwa, wyraźnie zdynamizowała tempo swoich działań. Wracając, tym razem na południe, zarekwirowała mapy w nadleśnictwie Rudczany (Ruciane). Posuwając się drogą w kierunku na Stare Kiełbonki, zatrzymała przypadkowo patrolujących teren dwóch funkcjonariuszy z PUBP w Piszcu (byli to Stanisław Łochaczewski i Edmund Płoński), którzy zgodnie z wydanym rozkazem dowódcy brygady zostali na miejscu rozstrzelani (skonfiskowano im 1 rkm). Po przeprowadzonej likwidacji patrol 4 szwadronu kontynuował jazdę początkowo na południe do miejscowości Puppen (Spychowo), gdzie w siedzibie nadleśnictwa przeprowadził kolejną rekwizycję map, by następnie skrócić w niej na zachód w stronę wsi Grunwalde (Kolonija) i Schwentainen (Świątajno). W ostatniej z tych miejscowości ppor. „Lufa” zdecydował się, pomimo znajdującego się nieopodal garnizonu w Szczytnie (zaledwie 11 km dalej na zachód) na przeprowadzenie błyskawicznej akcji rekwizycyjnej, atakując swoim 8-osobowym patrelem: miejscowy posterunek milicji oraz spółdzielnię. Cała operacja przeprowadzona została bez jakiegokolwiek oporu ze strony zaskoczonych funkcjonariuszy. Po załadowaniu samochodu konserwami i innymi towarami grupa ppor. Henryka Wieliczki odskoczyła na północ (w kierunku Mrągowo) w lasy nadleśnictwa Piecki, gdzie ostatecznie w pustej leśniczówce Kossewen (Kosewo) stanęła na nocleg. W okolicach tych pozostała przez następne dwa dni, spędzając czas głównie na odpoczynku po burzliwych wydarzeniach z 19 września 1946 r. Znalazło to swój wyraz w zapiskach dowódcy 4 szwadronu: *„20 września. Świtem przenosimy się nad pobliskie jezioro Wongiel [powinno być Wągiel – T.Ł.], gdzie zakładamy obóz. Odpoczywamy, racząc się UNRR-ą i innymi specjaliami. Nocujemy. 21 września. Stoimy drugi dzień na miejscu. Wysyłam patrol w celu sprawdzenia bunkrów leśnych, których jest tu sporo. Znajdujemy sporo amunicji i granatów. Nasz biwak znajduje się w pięknym miejscu, na urwistym, zalesionym brzegu dzikiego (zarosłego) jeziora. Na kolację objadamy się smażonymi węgorzami w occie (kucharze: »Listek« i »Żmija«). Wieczorem jedziemy na leśniczówkę Gutenwalde [Dobry Lasek], gdzie nocujemy”*. 22 września 1946 r. w związku z awarią samochodu grupa ppor. „Lufy” została zmuszona do ujawnienia swojej pozycji i zorganizowania zasadzki na drodze Johannsburg (Pisz) – Sensburg (Mrągowo). Po zarekwirowaniu akumulatora koniecznego, aby uruchomić swój pojazd, udała się w okoliczne lasy w poszukiwaniu amunicji do „derkacza” (MP 43). Podczas wykonywania tego zadania przypadkowo natknęła się na

samochód sanitarny, z którego skonfiskowała trochę lekarstw i proszku DDT. Operowanie na bezpiecznym jak dotąd terenie, nienarażonym na działania licznych grup operacyjnych, uśpiło trochę czujność ppor. Henryka Wieliczki, który popełnił w tym momencie dwa poważne błędy. Nie tylko bowiem pozwolił spokojnie odjechać zatrzymanym, ale co gorsze, nie zdecydował się nawet na zmianę dotychczasowego miejsca postoju swojej grupy. Na efekty tak niefrasobliwego postępowania nie trzeba było długo czekać. Jeszcze tego samego dnia wieczorem do rejonu obozowania 4 szwadronu dotarła grupa operacyjna UBP doprowadzona na miejsce przez zwolnionych kilka godzin wcześniej sanitariuszy. Na szczęście dla partyzantów wileńskich tak dowodzący operacją, jak i jej uczestnicy nie wykazywali większej aktywności i determinacji w działaniach ofensywnych. Pozwoliło to grupie ppor. „Lufy” po „ostrzelaniu się” z broni maszynowej bezpiecznie odskoczyć samochodem na południe w lasy nadleśnictwa Kurwien (Karwica). Okres całkowicie bezkarnych działań dobiegł już jednak końca. Po otrzymaniu szeregu niepokojących meldunków z ostatnich kilku dni miejscowe władze bezpieczeństwa wysłały bowiem w rejon, w którym widziany był wcześniej patrol 4 szwadronu, grupy poszukiwawcze. Na jedną z nich partyzanci wileńscy natknęli się 23 września 1946 r. koło leśniczówki Kulik (na południe od Jeziora Nidzkiego). Tym razem dzięki zachowaniu odpowiednich środków ostrożności udało się im wycofać jeszcze przed nawiązaniem kontaktu bojowego. Pojawienie się w tym rejonie sił komunistycznych stwarzało jednak bardzo niebezpieczną sytuację. Nieopodal bowiem, praktycznie bez ochrony znajdował się sam mjr „Łupaszka”, stanowiący doskonały cel dla patrolujących lasy żołnierzy ludowego WP i funkcjonariuszy UBP i MO. Starając się uprzędzić niekorzystny rozwój wypadków, dowódca 4 szwadronu wyraźnie przyspieszył tempo działań. Po odnalezieniu w umówionym miejscu mjr. Zygmunta Szendzielarza, sanitariuszki „Ewy” i kpr. „Wawela” czym prędzej rozpoczęli odwrót leśnymi drogami na południowy wschód. Po przejechaniu mostu na Pisie w miejscowości Wincenta (a tym samym przekroczeniu dawnej granicy polsko-niemieckiej) cała grupa wileńska, po raz pierwszy od blisko roku, zawitała z powrotem na Białostoczczyznę i stanęła na nocleg w kolonii Czerwone. Początek pobytu na ziemi białostockiej nie był jednak zbyt pomyślny. Podczas próby przeprawy przez Biebrzę (24 września) w okolicach Strękowej Góry straciła bowiem bezpowrotnie środek lokomocji, który ugrzązł w bagnie. Dodatkowo 25 września 1946 r. podczas dalszego marszu na południe została ostrzelana przez żołnierzy ludowego WP z punktu zapowego w Starym Jeżewie. Wydarzenia te, jak również brak jakiegokolwiek rozeznania co do sytuacji w terenie sprawiły, że od tego momentu pododdział wileński poruszał się niezwykle ostrożnie, korzystając wyłącznie ze starych kontaktów, ustalonych jeszcze w 1945 r. (dziennie pokonywał zaledwie parę kilometrów). Jak się wkrótce okazało, czujność była ze wszech miar uzasadniona – właśnie 26 września 1946 r. w północnej części powiatu Wysokie Mazowieckie rozpoczęła się bowiem zakrojona na szeroką skalę

operacja przeciwpartyzancka skierowana przeciwko operującym na tym obszarze oddziałom: WiN por. Kazimierza Kamińskiego „Huzara” oraz PAS Okręgu Białostockiego NZW kpt. Romualda Rajsa „Burego”. Nie zdając sobie sprawy ze skali zagrożenia oraz liczebności sił zaangażowanych do obławy (więcej niż ponad batalion żołnierzy), grupa mjr. „Łupaszki” i ppor. „Lufy” przypadkowo znalazła się w całkowitym okrążeniu podczas postoju w kolonii Liza Stara. Wymknąwszy się nocą z zagrożonego rejonu, pododdział 4 szwadronu podążył na południowy zachód, omijając na wszelki wypadek wszystkie większe miejscowości i osady. 30 września 1946 r., po zorganizowaniu przeprawy przez Nurzec w okolicy Błonia, zatrzymał się na kilkudniowy postój w kolonii Niemyje Ząbki (w gminie Rudka). Szczęśliwie z pomocą mjr. Szendzielarzowi przyszedli członkowie miejscowej siatki WiN współpracujący od dawna z „podlaskimi” formacjami wileńskimi. Za ich pośrednictwem udało mu się powiadomić białostockich podkomendnych o miejscu swojego pobytu. Mimo to na pierwszy kontakt musiał czekać ok. tygodnia – do pierwszego spotkania, najpierw z samym dowódcą 6 Brygady, doszło dopiero 14 października 1946 r., w kolonii Oleksin. Po połączeniu wszystkie wileńskie oddziały partyzanckie przesunęły się razem kilka kilometrów na północ, zatrzymując się ostatecznie na całodniowy postój na kolonii Rogawka.

18 października 1946 r. przeprowadzono tam przedostatnią już koncentrację z udziałem szwadronu 5 Brygady. Pomimo jednoznacznych wskázówek mówiących o konieczności rozwiązania oddziałów partyzanckich, przywiezionych z zachodu przez wachm. „Orszaka”, a następnie potwierdzonych przez niego w Warszawie w trakcie nieformalnych spotkań z Edmundem Bukowskim „Zbyszkim” (współpracownikiem mjr. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”), mjr. „Łupaszka” był zdecydowany kontynuować walkę zbrojną. W sytuacji narastającego terroru najbezpieczniejszymi miejscami dla członków organizacji wileńskiej, jak pokazały wydarzenia z ostatnich kilku miesięcy na Pomorzu, były paradoksalnie nadal właśnie oddziały leśne. Na razie – do czasu amnestii lutowej – ich możliwości działania, przede wszystkim w województwie białostockim, nie były jeszcze tak dramatycznie ograniczone i istniała realna szansa przetrwania choćby kilku miesięcy przez skupionych w ich szeregach partyzantów. Istotnym czynnikiem pozwalającym mjr. Zygmuntowi Szendzielarzowi na zachowanie pewnej swobody była dosyć dogodna sytuacja organizacyjna, w której znalazł się w momencie powrotu na Białostoczczyznę. Dysponując dzięki ppor. Lucjanowi Minkiewiczowi kontaktem z prezesem Obwodu WiN Bielsk Podlaski, przez niego zaś z Komendą Okręgu Białostockiego, z drugiej zaś strony mając możliwość odnowienia łączności z Komendą Okręgu Wileńskiego w Warszawie, w zależności od nastawienia dowództw obydwu organizacji niepodległościowych do swoich działań mógł korzystać ze wsparcia jednej lub drugiej, zachowując dużą niezależność.

Decydując się na kontynuację działań zbrojnych, mjr „Łupasza” nie zapomniał o pozostawionych blisko dwa miesiące temu daleko na Pomorzu dwóch szwadronach 5 Brygady. Jeszcze 18 października 1946 r. z zadaniem dotarcia do ustalonego w sierpniu punktu kontaktowego na kolonii Lubocień w Borach Tucholskich wyruszył ppor. Antoni Wodyński „Odyniec”. Miał on przekazać ppor. „Leszkowi” i „Zeusowi” rozkaz, by przeszli linię Wisły i stawili się na spotkanie (prawdopodobnie ok. 5–6 listopada 1946 r.) w okolicach miejscowości Łąsy, w Lasach Purdzkich (na południe od Olsztyna). Stamtąd na Białostoczczyznę miał obydwa pododdziały doprowadzić 4 szwadron, który podobnie jak „Odyniec” jeszcze tego samego dnia podążył z misją na zachód. Z uwagi na bardzo niski stan kadrowy przed opuszczeniem powiatu bielskiego wzmocniono go trzema partyzantami: plut. „Sykstusem” (wracającym po wykonaniu zadania przez patrol por. „Stefana”), kpr. Władysławem Rymaszewskim „Bobrem” i st. strz. Władysławem Wojciechowskim „Jastrzębiem” z 6 Brygady. Początkowo ostatnia już misja 4 szwadronu (liczącego tylko jedenastu ludzi) przebiegała w dosyć relaksowej atmosferze. W ciągu sześciu dni dotarł zaledwie do szosy Warszawa–Białystok. Dopiero w tym rejonie (na wysokości miejscowości Pogorzałki i Jeżewo Stare) ppor. „Lufa” podjął pierwszą – nieudaną zresztą próbę zdobycia samochodu ciężarowego w celu zorganizowania szybszego przerzutu na Prusy. Kolejna zasadzka przeprowadzona tym razem na lokalnej drodze w okolicy wsi Kapice skończyła się co prawda powodzeniem. Jeszcze tego samego dnia jednak, już po przeprawie przez Narew, pojazd ten został rozbity w trakcie jazdy, co spowodowało na powrót znaczący spadek tempa marszu. Niezrażony wcześniejszymi niepowodzeniami już 26 października 1946 r. po raz trzeci zorganizował akcję zdobycia samochodu, tym razem na drodze Łomża–Grajewo. W prowadzonym cały czas dzienniku zanotował: *„Kolonja Jodłówek. Rankiem wychodzi patrol po cywilnemu; ppor. »Lufa«, kpr. »Mercedes« i plutonowy »Sykstus«. Cel – zdobycie samochodu. O godz. 10 patrol wsiada do samochodu PKS Łomża–Grajewo, gdzie rozbraja dwóch milicjantów. Następnie jedzie samochodem na kolonię Jodłówek. Szwadron ładuje się na samochód i odjeżdża w kierunku na zachód. Po minięciu Kolna i przecięciu byłej granicy polsko-niemieckiej szwadron zatrzymuje się na kolonii Annusewen [Anuszewo], gdzie jemy obiad. Wieczorem na postoju odjeżdżamy na samotną kolonię Zielony Grund [sic!]”*. W niedzielę 27 października 1946 r. 4 szwadron kontynuował jazdę bocznymi drogami wzdłuż południowego krańca Puszczy Piskiej (przez Zdunowo, Turośl, Ciesinę, Faryny), a po przejechaniu ok. 20 km stanął na nocleg w kolonii Friedrichshof (Rozogi) – tuż obok miasteczka o tej samej nazwie. Następnego dnia partyzanci ppor. „Lufy” rozpoczęli niezwykle dynamicznie, od udanej zasadzki na drodze Szczytno–Rozogi, gdzie zdobyli 160 litrów benzyny. Podobnie jak ponad miesiąc wcześniej w okolicach Miłomłynna, dysponując odpowiednim zapasem paliwa, jeszcze tego samego dnia postanowili przeprowadzić akcje rekwizycyjne żywności

niezbędne w dalszej podróży. Pierwszym celem ataku padło położone na skraju lasów miasteczko Rozogi. Grupa ppor. Henryka Wieliczki zajęła do niego przed południem, atakując w pierwszej kolejności miejscowy posterunek milicji. Po błyskawicznym rozbrojeniu będących akurat na służbie funkcjonariuszy część partyzantów udała się do siedziby miejscowej spółdzielni, w której skonfiskowała głównie konserwy. Wszystkie działania prowadzone były w bardzo szybkim tempie. Już po trzydziestu minutach 4 szwadron wyruszył w dalszą drogę – pozostawiając zaskoczonym milicjantom całą znajdującą się na posterunku broń. Mimo że od pierwszej akcji upłynęło już kilka godzin, ppor. „Lufa” nie zdecydował się na opuszczenie zagrożonego obławą rejonu, zakładając na podstawie dotychczasowych doświadczeń daleko spóźnioną reakcję miejscowych sił bezpieczeństwa. Tym razem przypuszczenia te okazały się jednak całkowicie błędne. Grupa wileńska zidentyfikowana została bowiem jeszcze przed atakiem na Rozogi przez przebywającego akurat w okolicach Myszynca funkcjonariusza WUBP z Warszawy. Zorganizowana błyskawicznie przez PUBP w Szczytnie grupa pościgowa w sile 32 ludzi (14 pracowników UBP i 18 funkcjonariuszy z KPMO) już w chwili wyjazdu miała więc prawie godzinę przewagi – w zestawieniu z dotychczasową zdolnością mobilizacyjną jednostek operacyjnych resortu – nad ściganym 4 szwadronem. Na miejsce jego pierwszej akcji dotarła też zaledwie pół godziny po odjeździe partyzantów – co jak na ówczesne warunki było osiągnięciem doprawdy znaczącym. Tymczasem nieświadomy niebezpieczeństwa ppor. „Lufa” skierował się ze swoją grupą do położonej zaledwie kilkanaście kilometrów dalej na zachód gminnej miejscowości Lipowiec, w której w identyczny sposób jak w Rozogach rozbroił posterunek milicji, rozbił urząd gminy oraz przeprowadził rekwizycję w siedzibie miejscowej spółdzielni. Z akcji tej zachował się następujący meldunek sekretarza Zarządu Gminnego: *„28 października 46 r. o godzinie 12.20 przybyło auto z nieznanymi osobnikami do Lipowca. Wszyscy byli w mundurach wojskowych. Auto zatrzymało się przed posterunkiem MO, a po jego rozbrojeniu napastnicy przyszedli do Zarządu Gminnego i zabrali osiemdziesiąt sztuk blankietów tymczasowego dowodu osobistego oraz podłużną pieczętkę Zarządu Gminnego. Pytali się jeszcze o pieczęć okrągłą i o kasę, ale pieczęci okrągłej zarząd nie posiada, a kasa pusta. Potem udali się do lokalu spółdzielni i skonfiskowali niektóre towary. [...] Auto przybyło szosą z Wielbarka i odeszło też w tym samym kierunku. [...] Przebywali w Lipowcu ok. dwudziestu minut”*. Trudno obecnie rozstrzygnąć, czy przyspieszając jeszcze bardziej tempo działań, ppor. Henryk Wieliczko zdawał już sobie sprawę z obecności znajdującej się już bardzo blisko grupy pościgowej. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne. Po wykonanej akcji 4 szwadron przesunął się bowiem zaledwie o 10 km dalej na zachód, stając na postój w kolonii Jankowo (na północ od Wielbarka). Tam też, jadąc po śladach, trafiła na niego wspomniana już grupa operacyjna ze Szczytna. W sporządzonym zaledwie dwa dni po opisywanych



wydarzeniach meldunku szef PUBP ppor. Stefan Jarosz raportował: „*Jadąc w kierunku Rozogi, zostałem poinformowany przez mojego referenta Staromłyńskiego, który wracał z gminy Lipowiec, że banda jest obecnie na posterunku w Lipowcu, dokonywuje rozbrojenia [sic!]. Natychmiast udaliśmy się do Lipowca. Przybyliśmy w 20 minut po odjeździe bandy. Na miejscu dowiedzieliśmy się, iż ich skład był ok. 12–15 ludzi. Posiadając [...] z MO łącznie trzydziestu ludzi, udałem się w pościg za bandą, kierując się śladem samochodu. Na pierwszym samochodzie jechali funkcjonariusze UB, w odległości 200 m funkcjonariusze z Komendantem Powiatowym Jarzębowskiem. Banda posuwała się w kierunku na Jedwabne, powiat Nidzica. Jadąc lasem, pod wsią Kudzbork [powinno być Kucbork – T.Ł.], zauważono dwóch bandytów [przebiegających] przez drogę, stali na czujce. Natychmiast wydałem rozkaz tak jak funkcjonariuszom UB i MO zejść z wozów i tyralierą szybko posuwaliśmy się w kierunku miejsca widzianych bandytów. [...] Po przejściu zagajnika zauważyliśmy zabudowania. Otoczyliśmy [je], banda właśnie tam była, zdążyła ujechać, zauważono w odległości 300 m samochód z bandą wjeżdżającą w las. Ognia do nich nie można było otworzyć, gdyż byłoby to nieskuteczne, i banda szybko znikła”. Mimo braku możliwości nawiązania kontaktu bojowego z pododdziałem wileńskim grupa operacyjna UBP i MO już w kolonii Jankowo poniosła pierwszą stratę osobową (podczas opuszczania samochodu w wyniku nieodpowiedniego obchodzenia się z bronią poległ jeden z funkcjonariuszy UBP). „[...] schodząc z samochodu jeden z UB-eków – wspominał jeden z milicjantów – miał zawieszony, załadowany i niezabezpieczony automat sowiecki typu pepesza, uderzył on stopką automatu kolby o pomost samochodu, w wyniku tego nastąpił wystrzał, który spowodował natychmiastową śmierć ubeka, bo kula weszła przez podbródek i przez głowę”. Na tym jednak nie koniec. Po przejechaniu zaledwie kilku kilometrów w samochodzie PUBP zabrakło benzyny. Pomimo dawania grupie milicyjnej znaków sugerujących wstrzymanie pościgu, drugi pojazd z osiemnastoma funkcjonariuszami KP MO kontynuował samodzielnie poszukiwania 4 szwadronu, kierując się drogą na północ, w stronę Jedwabna. Tymczasem ppor. Henryk Wieliczko, nie mogąc uwolnić się od depczących mu po piętach sił komunistycznych, po przejechaniu ok. 5 km postanowił w okolicy miejscowości Rękownica zorganizować zasadzkę. Skręcił z głównej szosy Wielbark–Jedwabno na polną drogę. Pokonawszy kilka kolejnych kilometrów, zostawił w przydrożnych krzakach samochód, po czym roztawił swoich ludzi w niewielkim zagajniku, spokojnie oczekując na nadejście obławy. Niebawem zgodnie z jego przewidywaniami pojawił się, jednak już tylko jeden ze ścigających go wcześniej samochodów, wiozący funkcjonariuszy KP MO ze Szczytna. Podobnie jak już wielokrotnie wcześniej, tak i tym razem grupa operacyjna poruszała się bez jakiegokolwiek ubezpieczenia, więc stała się łatwym celem dla obeznanych z rzemiosłem partyzanckim żołnierzy ppor. „Lufy”. Po dopuszczeniu funkcjonariuszy na odległość 30–40 m na*



rozkaz dowódcy 4 szwadronu otworzyli oni ogień z całej posiadanej przez siebie broni maszynowej (w tym 3 rkm, kilku MP-43), a następnie obrzucili samochód granatami. Efekt tego huraganowego ognia był piorunujący, zwłaszcza że opuszczający samochód milicjanci nie mieli poza nim praktycznie żadnej osłony. Po stracie już na początku starcia kilku zabitych i rannych nie wykazywali też większej aktywności w obronie (z przeprowadzonego później śledztwa wynikało, że wystrzelali tylko jeden magazynek z pepeszy), wkrótce też ulegli wezwaniom partyzantów do poddania się. Prawdopodobnie w momencie, gdy 4 szwadron opuszczał kryjówkę w pobliskim zagajniku, jeden z funkcjonariuszy rzucił w jego kierunku dwa granaty. Odłamek jednego z nich ciężko zranił w brzuch kpr. Henryka Wojczyńskiego „Mercedesa”. Z uwagi na jego długi staż partyzancki, a przede wszystkim niezastąpione umiejętności szoferskie, strata ta była dla pododdziału ppor. „Lufy” najdotkliwsza z możliwych. Tym należy tłumaczyć bardzo emocjonalną reakcję dowódcy szwadronu, który na widok rany kolegi zastrzelił z pistoletu rannego dowódcę grupy milicyjnej – komendanta powiatowego MO w Szczytnie chor. Kazimierza Jarzębowskiego. Tak wydarzenia te opisał jeden z rozbrojonych wówczas funkcjonariuszy: *„Dojeżdżając do wsi Rękownica, położonej niedaleko wsi Jedwabne [sic!], auto nasze stanęło i jeden z naszych funkcjonariuszy zaciągnął z mieszkania informacji, gdzie powiedzieli mu, że przed piętnastu minutami przejechało ścigane auto. Była wtedy godz. 16 lub 17, było jeszcze widno, bo jechaliśmy dalej szosą. Poza wioską zauważyliśmy, że ścigane przez nas auto skręciło w las. Jadąc za tym śladem, przejechaliśmy las, wjeżdżając na teren odkryty drogą przejeżdżającą przez pola. Terenem odkrytym jechaliśmy jakieś 2 km i dojechaliśmy do małego lasu. Będąc w odległości ok. 30 m od niego, na auto nasze posypały się z lasu strzały z automatów i rkm. Auto nasze momentalnie stanęło i wszyscy poczęliśmy zeskakiwać na ziemię, lecz nie mieliśmy żadnego schronienia. [...] Z naszej strony też posypały się strzały, ale rzadkie, ponieważ było dużo rannych i zabitych. Bandydzi krzyknęli, ażeby podnieść ręce do góry, ktoś z naszych krzyknął dwa razy: »Poddajemy się«. [...] Rozbroili oni wszystkich, zabierając broń, mundury i buty, który z nas miał lepsze. W tym czasie jeden z bandy podszedł do swego dowódcy i zameldował mu, że jeden z nich, »Witek«, jest ranny. Dowódca poszedł z nimi widocznie obejrzeć, a gdy powrócił, zapytał się, nas kto jest z nas komendantem. [...] Pytanie to powtórnie [zostało] powtórzone kilka razy, aż w końcu komendant sam odezwał się, że on jest komendantem, tak on [podszedł] do komendanta, który był ranny w nogę, i dobił go z pistoletu, dając strzał w głowę. Podjechali swoim samochodem pod nas i zabrali zrabowaną broń i mundury. Zabrali ze sobą szofera z pomocnikiem, którzy jechali naszym autem”.* W trakcie trwającej zaledwie kilka minut wymiany ognia z liczącym 11 partyzantów 4 szwadronem 18-osobowa grupa operacyjna KPMO ze Szczytna straciła 4 zabitych, 3 ciężko i 5 lekko rannych oraz całe posiadane przez siebie uzbrojenie, łącznie 26 sztuk

broni (2 rkm, 11 pistoletów maszynowych, 6 kbk, 7 pistoletów). Korzyści płynące z tak dużej zdobyczy były jednak dla pododdziału ppor. „Lufy”, w związku z powstałą sytuacją, całkowicie nie do spożytkowania. Mając ciężko rannego, czym prędzej zamelinowano ją w całości w zaprzyjaźnionej leśniczówce Omulew u Zbigniewa Jarosińskiego. Przez blisko dwa kolejne dni 4 szwadron toczył zażartą walkę z czasem, podejmując rozpaczliwe próby ściągnięcia lekarza do rannego, kpr. „Mercedesa”. Z uwagi na próżnię organizacyjną, w której przyszło mu działać jesienią 1946 r., wszystkie starania zakończyły się fiaskiem. Ostatecznie Henryk Wojczyński nie doczekał się pomocy i zmarł 30 października 1946 r. w odwiedzanej już wcześniej wielokrotnie przez partyzantów wileńskich kolonii Gelgungen nad jeziorem Jełguń.

Doznawszy tak bolesnej straty, ppor. „Lufa” musiał teraz zatroszczyć się o los swojego pododdziału. Przewidując, że w odwecie siły komunistyczne zorganizują silną obławę, postanowił czym prędzej wycofać się w kierunku północno-zachodnim. 31 października 1946 r. udało mu się niezauważenie przekroczyć szosę Olsztyn–Olsztynek i dotrzeć do leśniczówki Kervey (Keraj – obecnie nieistniejącej) będącej w czerwcu miejscem koncentracji 3 i 4 szwadronu. Zarządzony w niej krótki postój partyzanci wileńscy wykorzystali głównie na przygotowanie trumny dla poległego kolegi. Na zorganizowanie pogrzebu nie było już jednak czasu. Zwłoki Henryka Wojczyńskiego wraz z przygotowanym przez partyzantów krzyżem oraz sentencją: „Śp. kpr. Mercedes, żołnierz 5 Brygady Wileńskiej AK zginął na polu chwały za ojczyznę”, pozostawiono pod opieką znajomych Mazurów – rodziny Parbalników ze wsi Wymój, gmina Stawiguda. Pododdział ruszył zaś w dalszą drogę na zachód, przez miejscowość Makruty, przecinając kolejną drogę, tym razem z Ostródy do Olsztyna, by jeszcze tego samego dnia wejść w dobrze rozpoznane latem tego roku lasy taborskie. Pośpiech, z jakim działał 4 szwadron, był – jak się okazało – całkowicie uzasadniony. W dzień po odjeździe z leśniczówki Kervey przybyła do niej grupa operacyjna UBP. Po aresztowaniu wszystkich biorących udział w pochówku kpr. „Mercedesa” Mazurów przeprowadziła jego ekshumację. W ciągu kilku następujących dni resort bezpieczeństwa jeszcze kilkakrotnie odwiedzał to miejsce w nadziei natknięcia się na tropiony oddział wileński. Ten jednak w pierwszych dniach listopada przesunął się jeszcze bardziej na północny zachód w stronę Morağa, zatrzymując się na dwa dni w leśniczówkach Rojsen (Stara Ruś), gdzie dokonano rekwizycji żywności oraz Gelfeld (obecnie nieistniejącej). Planował on dotrzeć do bardzo dobrze znanych sobie lasów okalających Jeziorak, by w ten sposób wyjść naprzeciw szwadronom ppor. „Zeusa” i „Leszka”, które miały się przedzierać z zachodu. Wyraźnie starał się też sprawdzić funkcjonowanie starych punktów kontaktowych, na wypadek gdyby musiał wznowić na tych terenach działania partyzanckie. Nie dysponując jednak własnym – pewnym kierowcą, zmuszony był wszystkie powyższe działania poważnie

zweryfikować i ograniczyć. W prowadzonym przez siebie dzienniku zanotował: „3 listopada odjazd rankiem na sąsiednią leśniczówkę Gelfeld, gdzie jemy obiad. Ponieważ mamy dużo zatrzymanych, zakazuję meldować i wyjeżdżamy na sąsiednią leśniczówkę Bärenwinkel (Sarni Dół). Tam wartownik zatrzymuje Niemca z meldunkiem wysłanym na milicję wbrew zakazowi. Wieczorem jedziemy do Gelfeldu i za karę rekwirujemy wieprze oraz karzemy chłostą. Ponieważ nie ma własnego szofera, a cudzego nie chcę za długo trzymać, muszę zmienić trasę i zawracać na wschód. Jedziemy teraz z powrotem i stajemy na kolonii Makruty”. W tym miejscu szwadron ukrywał się przez kolejne dwa dni. Wznawiając 5 listopada 1946 r. drogę na wschód, zajął na chwilę do leśniczówki Kervey, gdzie dowiedział się o tragicznych wydarzeniach związanych z pochówkiem kpr. „Mercedesa”. Jeszcze tego samego dnia przeciął z powrotem szosę Olsztynek–Olsztyn i wjechał w Lasy Purdzkie, docierając do leśniczówki Mandrinen (Mandryny), położonej nad jeziorem Koszno. Tam też aż do 7 listopada 1946 r. ppor. „Lufa” bezskutecznie oczekiwał nadejścia dwóch pozostałych szwadronów 5 Brygady. Wobec braku jakichkolwiek wieści o ich losie, zmuszony był podjąć trudną decyzję powrotu na Białostoczczyznę – co w praktyce oznaczało całkowite fiasko misji powierzonej mu 18 października 1946 r. przez mjr. „Łupaszkę”.

Nie mając już do zrealizowania na terenie Mazur żadnych zadań organizacyjnych, 4 szwadron w szybkim tempie przesunął się teraz na wschód. W dniach 8 i 9 listopada 1946 r. w celu zdobycia benzyny trzykrotnie organizował zasadzki na drogach: Szczytno–Chorzele oraz Szczytno–Rozogi. Podczas ostatniej z nich doszło przypadkowo do niecodziennego zdarzenia: „Z rana wyjeżdżamy na szosę znów za benzyną. Zatrzymujemy samochód z Anglikami. Nie chcą nam ani sprzedać, ani dać paliwa. Jeden z nich mówi, że »Anders gut i partizan gut, a benzyny malo«. W sentymenty bawić się nie mogliśmy, benzyny część wzięto. Wycofanie na Anuszewo. Po południu żegnamy oszronione Prusy i wracamy w swoje Białostockie. Trasa ta sama. Oddajemy samochód szoferom, a sami się spieszymy”. Podobnie jak w końcu września, tak i tym razem w momencie wejścia do „zorganizowanego konspiracyjnie” powiatu Wysokie Mazowieckie szybkość przemarszu pododdziału ppor. „Lufy” wyraźnie spadła. Dziennie pokonywał on zaledwie parę kilometrów, zatrzymując się w sprawdzonych miesiąc wcześniej koloniach: Pogorzałki, Ziemaki, Wypychy, Liza Stara. Dopiero ok. 20 listopada 1946 r. grupa ppor. „Lufy” skierowała się na południe – do gminy Siemiatycze, aby nawiązać bezpośredni kontakt z pododdziałami 6 Brygady. Doszło do niego 23–25 listopada 1946 r., prawdopodobnie w okolicy pierwotnego miejsca koncentracji w październiku tego roku, tj. w kolonii Ogrodniki (tuż nad Bugiem). Po zdaniu raportu z powierzonej misji 4 szwadron (wzmocniony tylko jednym nowym partyzantem – „Śmiałym”), nie otrzymawszy żadnych konkretnych zadań, przesunął

się z powrotem do gminy Rudka, gdzie pozostał na kwaterach przez blisko dwa tygodnie. Bezruch, a także większe poczucie bezpieczeństwa (po zetknięcia się ze szwadronami sierż. „Bartosza” oraz sierż. „Żwirki”) spowodowały, kolejny już raz, spadek czujności wśród partyzantów 5 Brygady. Na efekty nie trzeba było długo czekać. 13 grudnia 1946 r. rejon stacjonowania 4 szwadronu w kolonii Niemyje-Skłody późnym wieczorem otoczyła grupa operacyjna UBP z Bielska Podlaskiego, doprowadzona przez zatrzymanego przypadkowo dzień wcześniej kpr. „Żmiję”. *„W międzyczasie, dnia 13 grudnia 1946 r. – zanotował ppor. Henryk Wieliczko – z postoju szwadronu [w] kolonii Niemyje-Skłody wyszedł kpr. »Żmija« w cywilu do szewca po obstalowane dla niego buty. Na patrolu tym »Żmija« dostał się w ręce UB i zdradził miejsce postoju szwadronu. Późnym wieczorem kolonia Niemyje Skłody została obstawiona przez wojsko i UB. Otwarto ogień i zarzucono kolonię granatami. Szwadron wybiegł na alarm i odstrzelał się. Na rozkaz wycofano się. W czasie wycofania szwadron rozbił się na grupy. Do miejsca koncentracji dnia 16 grudnia dotarli nie wszyscy, w parę dni później zebrała się reszta szwadronu. Ustalono wtedy, że plut. »Sykustus« i strz. »Pijawka« zostali złapani przez UB w drodze na punkt zborny szwadronu, natomiast strz. »Jastrząb« dostał się w czasie akcji w ręce UB”.* Wyrwanie się 4 szwadronu z okrążenia, biorąc pod uwagę element zaskoczenia przez grupę operacyjną oraz jej przewagę liczebną, stanowiło kolejne znaczące osiągnięcie bojowe pododdziału 5 Brygady i potwierdzało wyższość wyszkolenia partyzantów wileńskich nad komunistycznym przeciwnikiem. Oznaczało jednak także postawienie wielkiego znaku zapytania odnośnie do przyszłości tego pododdziału. W trakcie kilkudziesięciu przeprowadzonych akcji, pomimo braku jakiegokolwiek znaczącej porażki, pierwotny skład 4 szwadronu ulegał stopniowemu wykruszeniu. Z grupy, która na początku maja 1946 r. rozpoczynała razem z wachm./ppor. „Lufą” w Borach Tucholskich niezwykle rozdział działań partyzanckich, do końca tego roku dotrwało zaledwie trzech partyzantów: „Wigo”, „Listek”, „Wawel”.

Ostateczny kres działalności ostatniego już pododdziału 5 Brygady Wileńskiej przyniosła zarządzona przez komunistów amnestia w 1947 r. W końcu marca gotowość odejścia z 4 szwadronu wyraziło aż 10 partyzantów (przy ppor. „Lufie” pozostali jedynie: ppor. „Wigo”, kpr. „Szarak”, st. strz. „Śmiały”, st. strz. „Węgorz” oraz strz. „Orzeł”). Dowódca formacji wileńskich zdecydował, że nie będzie już odbudowywać pododdziału ppor. „Lufy”, a pozostali dołączą do 5-osobowego patrolu żandarmerii sierż./ppor. „Lecha”. Sam ppor. Henryk Wieliczko został właściwie bez przydziału. Kontynuował on walkę, stając się jedną z najtragiczniejszych postaci w historii formacji wileńskich. Po pięciu latach nieprzerwanych bojów, najpierw z okupantem niemieckim i partyzantką sowiecką, później zaś przeciw okupacji sowieckiej i komunistycznemu

reżimowi, ppor. „Lufa”, w wyniku zdrady jednego z członków 6 Brygady – Henryka Karpińskiego „Węgorza”, wpadł 23 czerwca 1948 r. w zasadzkę przygotowaną przez UBP na dworcu w Siedlcach. Postrzelony w czasie próby ucieczki, został zamordowany na mocy wyroku sądowego w Lublinie w 1949 r. w wieku 27 lat.

Koniec istnienia 4 szwadronu ostatecznie zamykał dzieje najbardziej zasłużonej jednostki niepodległościowego podziemia antykomunistycznego – 5 Brygady Wileńskiej. Finał jej działalności nie nastąpił jednak w końcu marca 1947 r., ale faktycznie już w listopadzie–grudniu 1946 r., kiedy to do końca wyczerpała się formuła działań lotnych patroli bojowych – zwanych potocznie szwadronami. Grup niezwykle jak na owe czasy mobilnych, nieprzywiązanych do ściśle określonych terenów, symbolizujących w wymiarze nie tylko wojskowym dążenie do niczym nieskrępowanej wolności, wyłamujących się z utartych reguł i schematów. Najpełniejszym przykładem realizacji takiej właśnie wizji był chyba pododdział ppor. Henryka Wieliczki „Lufy”. Pomimo stałego balansowania na granicy kadrowej zapaści (stan pododdziału nigdy nie przekraczał 11–14 partyzantów) oraz znaczących ograniczeń operacyjnych wynikających z pełnionej przez niego funkcji osobistej ochrony mjr. „Łupaszki”, przez blisko 6 miesięcy znaczył swój szlak bojowy samymi sukcesami (łącznie co najmniej 43 udanymi akcjami). Jako jedyny spośród wszystkich grup 5 Brygady przemierzył tak ogromne odległości – kilkakrotnie przechodząc prawie całe Prusy Wschodnie, co przy braku pomocy siatki terenowej było niewątpliwie osiągnięciem niezwykłym. Dzięki swojej niezwyklej działalności wniósł on do historii działań partyzanckich okresu powojennego, podobnie jak i jego bliźniacze pododdziały, ten specyficzny i niepowtarzalny kawaleryjski rys, pełen fantazji, brawury, ideowego poświęcenia i lojalności, pozwalający odróżnić go już na pierwszy rzut oka z grona setek różnych grup i oddziałów bojowych całego niepodległościowego podziemia.

## **Działalność 3 i 5 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK od 10 sierpnia do listopada 1946 r.**

**P**o opuszczeniu miejsca koncentracji przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” także pododdziały ppor. Leona Smoleńskiego „Zeusa” oraz sierż. Roberta Nakwas-Pugaczewskiego „Okonia” jeszcze tego samego wieczoru wyruszyły w teren. Początkowo przemaszerowały wspólnie kilka kilometrów na północ – do miejscowości Brzeźno, gdzie nastąpiło krótkotrwałe rozdzielenie sił.

3 szwadron przeszedł na kilkanaście godzin w lasy okalające wieś Kasparus, już 12 sierpnia 1946 r. skręcił jednak z powrotem na zachód, docierając do kolonii Linówek, gdzie oczekiwała na niego już grupa sierż. „Okonia”. Następnego dnia, 13 sierpnia 1946 r., szwadrony ostatecznie się rozdzieliły – rozpoczynając blisko miesięczny okres samodzielnej działalności.

Mając w swoich szeregach aż czterech członków grupy „Tartak”, ppor. Leon Smoleński postanowił wykorzystać stworzone przez nią wcześniej punkty kontaktowe i rozpoznać „nieeksploatowane” dotychczas przez 5 Brygadę tereny położone pomiędzy Chojnicami i Bytowem (znane sobie jedynie z incydentalnych wypraw jeszcze z wiosny 1946 r.). Sierżant Robert Nakwas-Pugaczewski nie miał niestety tak komfortowej sytuacji. Z uwagi na konieczność wysłania w niedługim czasie patrolu po rannych kpr. „Zabawę” i ppor. „Leszka” nie mógł on pozwolić sobie ani na dynamiczne rajdy, ani też na zbyt aktywną działalność bojową. Zdecydował się pozostać w najlepiej zorganizowanym konspiracyjnie, centralnym obszarze Borów Tucholskich. Wyciszenie działań dywersyjnych w powiatach starogardzkim i tucholskim – najbardziej naznaczonych dotychczasowymi akcjami 5 Brygady – okazało się decyzją ze wszech miar słuszną. Od 7 sierpnia 1946 r. z polecenia naczelnika Wydziału III WUBP w Bydgoszczy mjr. Pietraszkiewicza w okolicach miejscowości Osie, Śliwice, Brzeźno i Kasparus rozpoczęła działalność 30-osobowa grupa pozorowana dowodzona przez ppor. Wróblewskiego, posługującego się pseudonimem „Wilk”. Mimo osiągnięcia pewnych sukcesów, jakim było z pewnością rozpoznanie przychylnych partyzantce nastrojów, zwłaszcza wśród służby leśnej (podczas czterodniowego rajdu odwiedziła ona leśniczówki: Laski, Sarnia Góra, Nowy Dwór, Długi, Błędnio) nie udało się jej nie tylko spotkać kogoś ze szwadronów, ale nawet uchwycić jakiegokolwiek śladu ich bytności w terenie. Na generalne fiasko całej operacji największy wpływ miał, jak się wydaje, brak odpowiedniego przygotowania wywiadowczego i logistycznego dla całego przedsięwzięcia. Grając rolę oddziału AK-owskiego z powiatu działdowskiego, funkcjonariusze resortu nie potrafili wyzbyć się chociażby charakterystycznego dla ludzi resortu manieri zachowania – dekonspirującego ich wobec ludności cywilnej. Podczas jednej z pierwszych wizyt w leśniczówce Sarnia Góra doprowadziło to do zabawnej wymiany zdań z bratem leśniczego: *„Zaczęliśmy rozmowę z bratem nadleśniczego Sarniej Góry. W toku rozmowy [pytaliśmy] go, co on tu robi i jak mu się żyje, na co on odpowiedział: »A co ja z wami świnie pasalem, że mówicie mi na wy?«”*. W innej sytuacji ludzie resortu nie potrafili wytłumaczyć braku na swoich mundurach typowych dla oddziałów wileńskich emblematów religijnych, wzbudzając tym daleko posuniętą nieufność przygodnie napotkanych katolickich Kaszubów. W rezultacie 12 sierpnia 1946 r. grupa powróciła do Tucholi bez osiągnięcia najmniejszego nawet sukcesu.

Po pożegnaniu 5 szwadronu pododdział ppor. „Zeusa” na kilka dni cofnął się w lasy okalające Kasparus, po czym ok. 17 sierpnia 1946 r. rozpoczął marsz na zachód, przeszedł przez osadę Biała, a następnie lasami pomiędzy Brdą i Kanałem Wielkiej Brdy do kolonii Nowy Młyn, zamieszkałej przez znaną kpr. „Małemu” rodzinę Kapłanowskich i tam stanął na jednodniowy odpoczynek. Następnego dnia, podczas marszu do leśniczówki Kosowa Niwa, zatrzymał kilka przypadkowo napotkanych osób, w tym gajowego z Nadolnej Karczmy. Z uwagi na wysuwane pod jego adresem przez kpr. Władysława Chelińskiego podejrzenia o współpracę z resortem bezpieczeństwa został on doprowadzony do wspomnianej już, zaprzyjaźnionej z grupą „Tartak” leśniczówki i po przesłuchaniu przez ppor. „Zeusa” – zastrzelony. W zabudowaniach leśniczego Ciemińskiego doszło też do pierwszego kontaktu 5 szwadronu z pełniącą do tej pory funkcję łączniczki grupy kpr. „Małego” siostrą „Błyskawicy” – Zofią Kapiszko „Wisłą”. Poza dostarczeniem żywności przekazała ona również ppor. Leonowi Smoleńskiemu informacje na temat agentury UBP w położonej niedaleko Tucholi miejscowości Stobno. Niebawem z rozkazu ppor. „Zeusa” wyruszył do niej kilkuosobowy patrol dowodzony przez sierż. „Morskiego”. Jak się wydaje, miał on od dowódcy szwadronu upoważnienie do przeprowadzenia likwidacji, jednak po zatrzymaniu wskazanego przez Zofię Kapiszko gospodarza (prawdopodobnie miał on na nazwisko Brauer) rozmyślił się (być może oskarżenia nie były dostatecznie wiarygodne) i wymierzył mu ostatecznie karę chłosty. Jeszcze przed opuszczeniem Kosowej Niwy patrol dołączył do grupy zasadniczej, po czym cały pododdział wznowił marsz, kierując się tym razem na północ, do miejscowości Męcikał – kolejnego punktu kontaktowego grupy „Tartak”, zlokalizowanego w gospodarstwie Ostrowskich. Podczas blisko 24-godzinnego postoju ppor. „Zeus” zdecydował się, zapewne na podstawie informacji dostarczonych przez Bolesława Pałubickiego „Zawiszę” (byłego funkcjonariusza milicji z Brus), na zorganizowanie w tej miejscowości akcji zaczepnej. W celu odpowiedniego jej przygotowania oraz zastosowania typowego dla 5 Brygady schematu działań błyskawicznych, rankiem 20 sierpnia 1946 r. na szosę Chojnice–Kościerzyna wyruszył kilkuosobowy patrol dowodzony przez kpr. „Beja” z zadaniem zdobycia samochodu ciężarowego. Wkrótce w jego ręce wpadł pojazd należący do spółdzielni „Społem” wraz z jej czterema pracownikami. Z uwagi na planowany jeszcze tego dnia atak zdecydowano się przetrzymać ich przez kilka godzin, do czasu zakończenia operacji. 3 szwadron pozostawił cywilów w lesie pomiędzy leśniczówką Funka a Józefowem i późnym popołudniem wyruszył do oddalonych tylko o kilka kilometrów Brus. Gdy wjechał do miasteczka, w pierwszej kolejności skierował się do fabryczki Spółdzielni „Las” w celu dokonania rekwizycji pieniędzy, a następnie do urzędu pocztowego oraz miejscowego posterunku milicji. Podobnie jak praktycznie we wszystkich dotychczasowych akcjach 5 Brygady na



Pomorzu miejscowi funkcjonariusze MO byli całkowicie nieprzygotowani na wizytę takich gości, o czym świadczył chociażby brak warty w nawet przed samym budynkiem. Wtargnięcie do posterunku partyzantów 3 szwadronu nie spotkało się też z jakimkolwiek oporem z ich strony – co być może wynikało ze znajomości z jednym z członków grupy ppor. „Zeusa” – wspomnianym już Bolesławem Pałubickim „Zawiszą”. Z tego też zapewne powodu także członkowie pododdziału ppor. Leona Smoleńskiego potraktowali owych milicjantów niezwykle łagodnie, rekwirując im w sumie tylko jeden automat MP-43, na koniec zaś ofiarowując nawet kilka butelek skonfiskowanego w miejscowej spółdzielni alkoholu. Okazało się, że właśnie wizyta w siedzibie Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej” była najbardziej opłacalna z całej wyprawy. Poza zdobyciem 79 tys. zł w gotówce partyzanci 5 Brygady skonfiskowali także dużą ilość różnego rodzaju towarów – według danych WBW województwa pomorskiego na łączną sumę 320 tys. zł. Około godz. 19 akcja została zakończona. Po załadowaniu na samochód niezwykle obfitej zdobyczy 3 szwadron odjechał najpierw w stronę Chojnic, by następnie skręcić w stronę Bytowa. W nocy z 20 na 21 sierpnia 1946 r. dotarł do leśniczówki Kiedrowice (w gminie Lipnica). Tam pozostawili zabrany jedynie na czas akcji samochód, a spieszona teraz grupa ppor. „Zeusa” przeszła w całkowicie nieznane również kpr. „Małemu” i jego ludziom – lasy w okolicach Bytowa. Pozostała tam przez mniej więcej dziesięć dni, unikając w ten sposób pościgu zorganizowanego przez miejscowe siły resortu bezpieczeństwa. W porównaniu z intensywnością obław z przełomu lipca i sierpnia tego roku nacisk KBW, UBP i MO w terenie był znacznie słabszy. Trwające po kilkanaście dni okresy przestoju w akcjach dywersyjnych szwadronów 3 i 5 oraz doniesienia z mazurskiego teatru działań o kolejnych akcjach jakiegoś pododdziału wileńskiego wywołały pewną konsternację w sztabie międzywojewódzkiej grupy operacyjnej, który zaczął podejrzewać, iż całość sił 5 Brygady po raz drugi już przeniosła się na prawy brzeg Wisły.

Mając w związku z tym chwilowo więcej swobody, szwadron „Zeusa” (po około dziesięciu dniach odpoczynku w lasach bytowskich), nie niepokojony, na początku września zjawił się z powrotem w powiecie chojnickim, najpierw w miejscowości Sztoltmany, gdzie u znajomego gospodarza odebrał pozostawiony wcześniej automat pepesza, później zaś w leśniczówce Bukówka i w kolonii osady Kaszuby, w gospodarstwie Zblewskich, gdzie zatrzymał się na nocleg. Następnego dnia, przechodząc lasami wzdłuż rzeki Zbrzycy, natknął się w kolonii Milachowo-Młyn na 2-osobowy patrol znajomych milicjantów z Brus. Prawdopodobnie to oni podsunęli ppor. „Zeusowi” pomysł, aby zorganizować powtórny akcją na miasteczko, zwłaszcza że z ich informacji wynikało, iż w pustej podczas pierwszego ataku kasie fabryczki przedsiębiorstwa „Las” teraz znajduje się bardzo duża suma pieniędzy. Podobnie jak

kilka tygodni wcześniej, zasadniczą akcję poprzedzono udaną zasadzką na szosie Chojnice–Kościerzyna. Po zdobyciu samochodu ciężarowego późnym wieczorem 2 września 1946 r. cały pododdział wjechał spokojnie do Brus, kierując się wprost do wspomnianego celu ataku. Dalsze wydarzenia przebiegały błyskawicznie. W ciągu zaledwie kilku minut, bez jednego wystrzału, partyzanci 3 szwadronu obezwładnili miejscowych strażników, zarekwirowali z kasy przedsiębiorstwa „Las” ok. 826 tys. zł (według niektórych dokumentów 899 tys.), a następnie odjechali w szybkim tempie w stronę Czerska. Pomimo przejściowych trudności 3 września 1946 r. 3 szwadron bez kłopotów dotarł do kolonii Gartki (położonej przy szosie Chojnice–Starogard) zamieszkałej przez przedstawiciela nieformalnej siatki oddziału kpr. „Małego” – Ignacego Pozorskiego. Tam też zatrzymał się na kilkugodzinny odpoczynek. Jeszcze tego samego dnia, przewidując intensyfikację obław, ruszył w dalszą drogę, przeszedł z powodzeniem wspomnianą wyżej trasę i ukrył się w znanych już wszystkim członkom szwadronu lasach okalających miejscowość Legbąd, gdzie nawiązał kontakt z łączniczkami Zofią Kapiszko „Wisłą” i Gertrudą Kapłanowską. Po jednym dniu postoju przesunął się w rejon Śliwic, gdzie ppor. „Zeus” razem z sierż. „Morskim” ukryli zdobyte dwa dni temu fundusze. Dzięki kontaktom z kolejnym łącznikiem Wiktorem Pliszką „Jackiem” ppor. Leonowi Smoleńskiemu udało się uzyskać informacje o przypuszczalnym rejonie stacjonowania grupy ppor. „Leszka”. Prawdopodobnie w ten sam sposób ustalone zostały również termin i miejsce spotkania obydwu pododdziałów – na kolonii Długie – 10 września 1946 r.

Dowodzony przejściowo przez sierż. Roberta Nakwas-Pugaczewskiego „Okonia” 5 szwadron z pewnością nie mógł zaliczyć ostatnich kilku tygodni do udanych. Po wyjeździe do Słupska ok. 18 sierpnia 1946 r. kpr. Mariana Jankowskiego „Marka” oraz Zdzisława Zielenia „Orlika”, liczący teraz jedynie 12 partyzantów pododdział aż do początku września nie wykonał praktycznie żadnej akcji dywersyjnej, ukrywając się cały czas w centralnym masywie Borów Tucholskich. Jedyнным przejawem jego aktywności bojowej były dwie akcje ekspropriacyjne wykonane jednak nie przez któryś z jego patroli leśnych, lecz przez „spontanicznie sformowany” trzyosobowy zespół dywersyjny, który przypomniał o istnieniu 5 Brygady najpierw w Słupsku, później zaś w Łodzi. Zarówno pomysł, jak i określenie pierwszego celu ataku były dziełem kpr. Henryka Urbanowicza „Zabawy”, przebywającego od kilku tygodni na rekonwalescencji w mieszkaniu Karola Mikołajewskiego (b. partyzanta 3 Brygady Wileńskiej). Urbanowicz po przyjeździe w umówionym wcześniej terminie – ok. 20 sierpnia 1946 r. – dwójki ww. partyzantów zaproponował im przeprowadzenie akcji rekwizycyjnej w kasie elektrowni miejskiej. Pomimo całkowitej improwizacji, zakończyła się ona pełnym sukcesem, zasilając kasę 5 Brygady kilkudziesięcioma tysiącami zł.

Po przenocowaniu w mieszkaniu K. Mikołajewskiego nazajutrz trójka partyzantów 5 szwadronu czym prędzej opuściła Słupsk, kierując się jednak nie wprost w Bory Tucholskie, ale do przebywającego w Łodzi na leczeniu ppor. Olgierda Christy „Leszka”. Tam też przeprowadziła kolejną – zleconą tym razem przez dowódcę szwadronu akcję na Państwowy Monopol Spirytusowy w okolicy Zielonego Rynku. Podobnie jak w Słupsku także i ta operacja zakończyła się powodzeniem i zapewniła przejściowo pododdziałowi pełną niezależność finansową. Po kilku dniach licząca trzech partyzantów grupa wileńska (tymczasem ppor. „Leszek” zwolnił z oddziału „Orlika”) wyruszyła pociągiem w stronę Pomorza, bez problemów dołączając ok. 1 września 1946 r. do oddziału oczekującego na nią na kolonii miejscowości Wieck niedaleko Czarnej Wody.

Świadomość siły połączonych szwadronów oraz rzadkie w ostatnich tygodniach, zwłaszcza w 5 szwadronie, poczucie bezpieczeństwa, które towarzyszyły pierwszemu od blisko 7 tygodni spotkaniu ppor. „Zeusa” z ppor. „Leszkiem”, wpłynęły na podjęcie przez nich decyzji o odstąpieniu od dotychczasowego sposobu prowadzenia działań przez 5 Brygadę. Obydwaj dowódcy postanowili bowiem, przynajmniej tymczasowo, połączyć swoje siły w celu zrealizowania poważniejszych akcji zaczepnych. Już trzy dni później obydwa pododdziały rozpoczęły marsz na południe, penetrując po drodze kilka miejscowości, takich jak: Stara Huta, Dębowiec, Łążek. W ostatniej z nich partyzanci wileńscy rozbroili znajdujących się tam akurat na rutynowym patrolu dwóch milicjantów z posterunku Osie (skonfiskowano im dwa pistolety maszynowe, jeden mundur, buty, dając w zamian pokwitowanie). Rankiem 14 września 1946 r. liczący ponad trzydziestu partyzantów oddział zatrzymał się w lesie niedaleko leśniczówki Orli Dwór. Podczas gdy większość członków szwadronów 3 i 5 spędzała czas głównie na odpoczynku, dwa wydzielone patrole udały się na pobliską lokalną drogę prowadzącą z osady Dębowiec, w celu zorganizowania zasadzki. Bezpośrednim powodem tych działań, ukierunkowanych głównie na zdobycie środków lokomocji, był zaplanowany przez dowódców obydwu pododdziałów atak na wspomnianą już wieś Osie (zamierzano rozbić w niej posterunek milicji oraz gminną spółdzielnię). Mimo wielogodzinnego utrzymywania zasadzki cała operacja, poza pewnymi korzyściami propagandowymi, nie przyniosła spodziewanych efektów. Nie dość bowiem, że partyzantom ppor. „Zeusa” i „Leszka” nie udało się zdobyć odpowiedniego środka transportu (zatrzymano w sumie trzy samochody osobowe i ciężarówkę), to na dodatek uzyskali oni od współpracowników grupy „Tartak” (m.in. od leśniczego Chmary) informacje o obecności w rejonie planowanego celu ataku niezidentyfikowanej jednostki wojskowej. W związku z brakiem szczegółowych danych na temat jej liczebności dowódcy wileńscy postanowili na wszelki wypadek zrezygnować z przeprowadzenia wspomianej akcji

i wycofać się z powrotem na północ. Decyzja ta była ze wszelkich miar słuszna. Zbyt długa obecność obydwu pododdziałów w tym samym miejscu nie uszła bowiem uwagi miejscowego resortu bezpieczeństwa, który wysłał na ich poszukiwania 35-osobową grupę zwiadowczo-operacyjną KBW i UBP. Szczęśliwie dla partyzantów okazała się ona wybitnie nieudolna, nie potrafiła odnaleźć śladów szwadronów 3 i 5, choć jeszcze przez wiele godzin przebywały one w tym samym rejonie. Po rezygnacji z zamysłu zaatakowania Osi grupa ppor. „Zeusa” i ppor. „Leszka” przeszła w najlepiej sobie znany rejon – nasycony wieloma współpracownikami zarówno dawnej grupy „Małego”, jak i 5 Brygady. Faktem jest jednak, że dysponując wyjątkową jak na warunki wileńskie siłą bojową, obydwaj dowódcy szwadronów wykazywali w tym okresie szczególną determinację w prowadzeniu działań zaczepnych. Przychylnie odnieśli się też do koncepcji zasugerowanej przez jednego z łączników kpr. Władysława Chelińskiego – Stanisława Grzonki „Bimbra” dotyczącej ataku na dużą gminną wieś Śliwice. Realizując opracowany naprędce przez ppor. Leona Smoleńskiego i Olgierda Christę plan działania, późnym wieczorem 15 września 1946 r. 3 i 5 szwadron podeszły skrycie pod wspomnianą miejscowość, a następnie podzieliły się na kilka patroli. Jeden z nich, dowodzony przez kpr. „Małego”, udał się najpierw na stację kolejową, a następnie do urzędu pocztowego z zadaniem odcięcia łączności oraz przeprowadzenia rekwizycji. Grupa dowodzona bezpośrednio przez ppor. „Leszka” otoczyła, a następnie opanowała bez jednego wystrzału miejscowy posterunek milicji, zabierając ze sobą jednego z funkcjonariuszy – Michała Mosiądza oskarżanego o „tropienie oddziałów wileńskich”. W tym samym czasie patrol dowodzony przez ppor. „Zeusa” rozbił siedzibę spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej”. Po zrealizowaniu podstawowych celów operacji i wystawieniu wokół wsi ubezpieczeń wszystkie patrole podążyły w kierunku gmachu, w którym odbywały się okolicznościowe uroczystości. Po otoczeniu budynku partyzanci wileńscy wkroczyli na salę, po czym rozpoczęli kontrolę dokumentów. Dzięki pomocy Stanisława Grzonki „Bimbra” bardzo szybko udało się im odnaleźć dwóch funkcjonariuszy UBP z Tucholi: Rajmunda Celmera oraz Henryka Boruckiego. Zgodnie z wytycznymi przekazanymi przez mjr. „Łupaszkę” jeszcze podczas sierpniowej koncentracji zostali oni wraz z zatrzymanym wcześniej milicjantem rozstrzelani w centralnym punkcie Śliwic (tuż obok kościoła) na oczach wielu mieszkańców. Po wykonanej akcji grupa ppor. „Zeusa” i „Leszka” podążyła wprost na północ do położonej w lesie osady Polki (znajdującej się tuż obok wsi Szlachta). Po krótkim odpoczynku szwadrony przejściowo rozdzieliły się. Pododdział ppor. Olgierda Christy przesunął się o kilka kilometrów na wschód – do miejscowości Osieczna, w której dokonał rekwizycji u członków PPR (w tym członka Komitetu Powiatowego PPR ze Starogardu Walentego Sulewskiego). 17 września 1946 r. szybkim marszem przesunął się na północny zachód, wymykając się z obszaru leśnego ograniczonego od północy szosą Chojnice–Starogard. W godzinach wieczornych jeden

z jego patroli dał znać o sobie w miejscowości Osowo (położonej w powiecie chojnickim), w której przeprowadził nieudaną, jak się okazało, akcję likwidacyjną Józefa Metzka oskarżanego o współpracę z UBP oraz pełnienie wcześniej funkcji kapo w obozie koncentracyjnym w Stuthoffie. Pododdział ppor. Olgierda Christy pozostawił rodzinie kartkę z sentencją wyroku i podążył teraz na spotkanie z 3 szwadronem, który znajdował się już w lasach na północ od miejscowości Czarna Woda. Zachowując niezwykłą dynamikę działań, po powtórnym połączeniu obydwaj dowódcy podjęli decyzję o przeprowadzeniu kolejnej akcji zaczepnej – tym razem na stację kolejową. Późnym wieczorem 20 września 1946 r. liczący ponad trzydziestu partyzantów oddział dotarł do odwiedzonej już wcześniej przez szwadron ppor. Olgierda Christy stacji Bąk, gdzie zgodnie ze stosowaną już z powodzeniem taktyką zorganizował zasadzkę. Po załadowaniu na furmankę niewielkiej w sumie zdobyczy z UNRRA (według zgodnych zeznań uczestników akcji poszczególni żołnierze pobrali jedynie po kilka puszek konserw) obydwie szwadrony wycofały się w kierunku zachodnim, przechodząc przez miejscowości Podrabiona-Borsk, by następnego dnia dotrzeć do gospodarstwa rodziny Zblewskich znajdującego się na kolonii osady Kaszuba. Z trudnych do wyjaśnienia powodów w kwaterze tej pozostali przez blisko trzy dni, co biorąc pod uwagę ostatnią aktywność bojową formacji wileńskich, nie było posunięciem zbyt rozsądnym. Na domiar złego, nie zmieniając zasadniczo swojego miejsca postoju, w ciągu dwóch kolejnych dni patrole 3 szwadronu wykonały w okolicznych miejscowościach kilka akcji likwidacyjnych, przez co wyraźnie wskazały siłom bezpieczeństwa przybliżony rejon stacjonowania. 23 września 1946 r. do miejscowości Kaszuba oraz Leśna wyruszyły dwa kilkusobowe zespoły dowodzone przez kpr. „Małego” i plut. „Beja”. Pierwszy z nich, działając na podstawie doniesień rodziny Zblewskich, zawitał na kwaterę Jana Łangowskiego (członka PPR, miejscowego kierownika robót melioracyjnych), podejrzewanego, jak się wkrótce okazało, słusznie, o współpracę z resortem bezpieczeństwa. Kpr. Władysław Cheliński przedstawił się jako funkcjonariusz UBP i dzięki temu nie tylko uzyskał potwierdzenie kontaktów owego inżyniera z resortem, lecz także nazwisko innego agenta zamieszkałego w oddalonej o kilka kilometrów wsi Czapiewice. Po powrocie do kwatery szwadronu i złożeniu przez kpr. Władysława Chelińskiego meldunku z wykonanej akcji na rozkaz ppor. „Zeusa” jeszcze w nocy z 23 na 24 września 1946 r. do wspomianej wsi Czapiewice wyruszył kolejny patrol dowodzony, tym razem przez zastępcę dowódcy szwadronu sierż. „Morskiego”. Około godziny 5 rano dotarł on do gospodarstwa zdekonspirowanego wcześniej przez inż. Jana Łangowskiego miejscowego szpicla – funkcjonariusza ORMO Augustyna Hertla, a następnie przeprowadził jego likwidację. W działaniach pododdziałów 5 Brygady widać było jednak w owym czasie już pewną nerwowość, gdyż po raz drugi w ostatnich dniach pomimo otrzymania kilku postrzałów współpracownikowi UBP udało się jednak przeżyć.

W tym samym okresie, kiedy kpr. „Mały” przesłuchiwał wspomnianego kierownika robót melioracyjnych, z podobną misją do miejscowości Leśna przybył kilkusobowy zespół plut. Władysława Wasilewskiego „Beja”. Przeprowadził on rekwizycję w siedzibie urzędu gminnego, spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej” oraz państwowym sklepie (w sumie skonfiskowano 25 tys. zł oraz znaczne ilości towaru), po czym udał się na poszukiwania wójta tejże gminy Jana Kłopotka-Główczewskiego, oskarżanego o współpracę z resortem bezpieczeństwa. Gdy partyzanci 3 szwadronu go odnaleźli, został wyprowadzony ze wsi, a następnie zastrzelony podczas drogi powrotnej do kolonii Zblewskich. Po dołączeniu wszystkich patroli (z grupy ppor. „Leszka” wychodził w tym czasie zespół po ukrytą broń do osady Rolbik) obydwie pododdziały wileńskie, spodziewając się kontrataku ze strony sił komunistycznych, przeszły lasami ok. 5–6 km na zachód do kolonii Budy położonej w dolinie rzeczki Kłonicznicy. Jak się już wkrótce okazało, odskok ten był jednak zdecydowanie za krótki. Już godzinę po wizycie w Czapiewicach grupy sierż. „Morskiego” jeden z mieszkańców tej miejscowości Alfons Bruski zdążył złożyć na posterunku w MO w Brusach zawiadomienie o pojawieniu się partyzantów. Meldunek ten został przekazany natychmiast do KP MO i PUBP w Chojnicach i spowodował uruchomienie jeszcze 24 września 1946 r. dwóch grup operacyjnych: Komendy Wojewódzkiej MO – stacjonującej wówczas w Czersku oraz sześćdziesięciosobowej grupy złożonej z funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa z Chojnic. To ona właśnie, idąc po śladach, dotarła we wczesnych godzinach popołudniowych do kwater 3 i 5 szwadronu.

Szykujący się właśnie do obiadu partyzanci wileńscy nie spodziewali się nadejścia obławy, aczkolwiek pojawienie się blisko godzinę wcześniej w okolicy penetrującego teren funkcjonariusza UBP powinno skłonić ich do podjęcia szczególnych środków ostrożności. Tymczasem złapany przez kpr. „Małego” ubek doprowadzony został do jednej z dwóch kwater, gdzie przesłuchiwali go ppor. „Leszek” i „Zeus”. Pomimo zagrożenia natychmiastowym rozstrzelaniem nie zdradził on dowódcom szwadronów informacji o postępującej w ślad za nim grupie operacyjnej. W efekcie pojawienie się na skraju lasu pierwszych funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa z Chojnic stanowiło dla ppor. Leona Smoleńskiego i Olgierda Christy kompletne zaskoczenie. Krótkie starcie kosztowało pododdziały 5 Brygady bezpowrotną utratę aż czterech ludzi (jednego zabitego – „Szczygła”, jednego wziętego do niewoli – Stanisława Szybuta „Wira” i dwóch rannych), było zatem największą porażką bojową formacji wileńskich na Pomorzu. Jednak biorąc pod uwagę blisko dwukrotną przewagę liczebną przeciwnika, jego skryte podejście w rejon stacjonowania szwadronów, należy uznać, że obydwaj dowódcy wileńscy i tak zapłacili za to wszystko stosunkowo niską cenę. Nie mogło to jednak nikogo napawać optymizmem. Dla wielu żołnierzy 3 i 5 szwadronu właśnie od 24 września 1946 r. stało się jasne, że działania formacji partyzanckiej, w której przyszło im służyć, zdecydowanie

wchodzą w fazę schyłkową. Dotyczyło to zwłaszcza b. członków grupy „Tartak”, którzy wcześniej właśnie z 5 Brygadą wiązali nadzieję na przedłużenie swojej działalności zbrojnej. Sytuację tę, jak się wydaje, doskonale dostrzegali także ppor. Leon Smoleński i Olgierd Christa, którzy świadomie zawężali od tego momentu cele akcji dywersyjnych prawie wyłącznie do rekwizycji przeprowadzanych w spółdzielniach bądź też u osób prywatnych (członków PPR). Nie wymagały one bowiem, w większości przypadków, nawiązywania styczności bojowej z przeciwnikiem.

Po dotarciu do lasu, mimo obciążenia dwoma rannymi, pododdziałom wileńskim udało się oderwać od przeciwnika, który miał tylko jednego lekko kontuzjowanego (szefa PUBP w Chojnicach), ale nie wykazywał zbytnej aktywności w działaniach ofensywnych. W małym zagajniku oddalonym zaledwie o 2–3 kilometry od kolonii Budy 3 i 5 szwadron doczekały zmroku, szczęśliwie wymknęły się z zagrożonego rejonu, po czym skierowały się lasami na południowy zachód. Następnego dnia, 25 września 1946 r. dotarły do gospodarstwa współpracowników byłej grupy kpr. „Małego” – rodziny Prądryńskich znajdującego się na kolonii Jonki (położonej niedaleko drogi Chojnice–Bytów). Tam też pozostawiono sierż. „Morskiego” i szer. „Loda” (na leczenie obydwu partyzantów ppor. „Zeus” pozostawił gospodarzom ok. 25 tys. zł oraz polecił ściągnięcie z Czerska lekarza, który ponad dwa miesiące temu opiekował się kontuzjowanym ppor. Olgierdem Christą). Odzyskawszy pełną swobodę ruchów 3 i 5 szwadron szybkim marszem przeszły teraz w lasy okalające Jezioro Charzykowskie (do leśniczówki Funka), a następnie przez miejscowości Kłodawa i Duża Klenia, leśniczówkę Ostrowy oraz wieś Gutowiec, w dobrze rozpoznane przez 5 Brygadę okolice na południe od Czerska (w powiecie tucholskim). Całkowite wycofanie się obydwu pododdziałów wileńskich z terenów obsadzonych przez siatkę terenową grupy „Tartak”, jak się bardzo szybko okazało, było decyzją ze wszech miar słuszną. Schwytyany przez UBP w Budach Stanisław Szybut „Wir” już następnego dnia (25 września 1946 r.) dostarczył bowiem funkcjonariuszom resortu bezpieczeństwa wielu szczegółowych informacji na temat większości ustalonych niegdyś przez kpr. Władysława Chelińskiego „Małego” punktów kontaktowych, co spowodowało liczne aresztowania. Konsekwencje tych wydarzeń okazały się dla pododdziałów 5 Brygady w dłuższej perspektywie znacznie poważniejsze niż ich ostatnia porażka militarna. niespełna dwa miesiące po przyjęciu w szeregi konspiracji wileńskiej miejscowego patrolu leśnego, mającego według zamysłów mjr. „Łupaszk” zagwarantować obydwu szwadronom możliwość dalszego samodzielnego trwania na Pomorzu, praktycznie wszystkie korzyści uzyskane w wyniku tego scalenia zaprzepaszczono. Z końcem września ppor. Leon Smoleński oraz Olgierd Christa zostali zmuszeni do powrotu na pierwotny, z punktu widzenia dotychczasowych działań 5 Brygady, obszar



Borów Tucholskich ograniczony w znacznej części do pogranicza powiatów: tucholskiego, starogardzkiego oraz świeckiego. Nie był to jednak niestety koniec strat. Na wieść o aresztowaniach, które objęły częściowo także członków rodzin partyzantów z grupy kpr. „Małego”, przede wszystkim w szwadronie ppor. „Zeusa” zaczęły pojawiać się pewne odruchy niezadowolenia. W efekcie w połowie października 1946 r. większość byłych podkomendnych kpr. Władysława Chelińskiego zdecydowała się na opuszczenie szwadronów 5 Brygady, w konsekwencji doprowadziło do kolejnego już, istotnego zawężenia pola działania grup ppor. „Zeusa” i „Leszka”. Decyzja „pomorskich” członków 5 Brygady nie pozostała niestety bez wpływu na postawę pozostałych wileńskich partyzantów 3 i 5 szwadronu. Nie mieli żadnych wieści o losach dowództwa eksterytorialnego Okręgu Wileńskiego AK, o mjr. Zygmuncie Szendzielarzu „Łupaszce”, ani też o grupie ppor. „Lufy”, więc powoli również i ich zaczęło ogarniać zniechęcenie. Pojedynczo także i oni zaczęli zgłaszać swoim dowódcom chęć zakończenia służby. Nie napotykali w tym wypadku ze strony ani ppor. Leona Smoleńskiego ani też Olgierda Christy żadnego oporu. Co więcej, obydwaj dowódcy, dostrzegając już prawdopodobnie nieuchronność końca partyzantki wileńskiej na Pomorzu, starali się nadać temu procesowi charakter zorganizowany i nastawili się przede wszystkim na prowadzenie akcji ekspropriacyjnych, aby zaopatrzyć opuszczających oddziały partyzantów w ubrania cywilne czy też niezbędne fundusze.

Szczególną aktywność na tym ostatnim polu wykazywał w październiku 1946 r. 5 szwadron, co wiązało się zachowaniem przez niego prawie do połowy tego miesiąca stabilnej sytuacji kadrowej. Po rozdzieleniu się obydwu grup, prawdopodobnie w okolicach Śliwic, pododdział ppor. Olgierda Christy, kierując się na południowy zachód, zawitał po drodze 2 października 1946 r. do odwiedzanej już we wrześniu wsi Osieczna – z zamiarem wykonania wyroku śmierci na członku KP PPR ze Starogardu Walentym Sulewskim (według uzyskanych przez ppor. „Leszka” informacji od ostatniej wizyty miał on czynnie wspierać miejscowy resort bezpieczeństwa w zwalczaniu wileńskiej partyzantki). Wysłany na tę akcję kilkusobowy patrol dowodzony przez sierż. Roberta Nakwas-Pugaczewskiego „Okonia”, mimo stosunkowo prostego zadania, wykazał się jednak charakterystycznym dla ostatnich działań obydwu pododdziałów 5 Brygady brakiem skuteczności. Podobnie jak kilkanaście dni wcześniej w Osowie i Czapewicach, pomimo kilku postrzałów (wyrok wykonywał prawdopodobnie plut. „Moskito”) współpracownikowi UBP udało się bowiem przeżyć. Po przeprowadzonej akcji 5 szwadron przeszedł na mało dotychczas wykorzystywany przez 5 Brygadę południowy kraniec Borów Tucholskich, wymykając się w ten sposób, przynajmniej chwilowo, tropiącym go stale grupom operacyjnym KBW i UBP. 8–9 października 1946 r., poczynając od okolic miasteczka Nowe, przeprowadził kilka udanych akcji porządkowych i rekwizycyjnych

u członków PPR w miejscowościach: Górne Morgi oraz Bąkowski Młyn. Przesuwając się konsekwentnie na zachód, 9 października 1946 r. zatrzymał się na krótki odpoczynek we wsi Brzeziny. Tam też doszło do nieszczęśliwego wypadku. Podczas przypadkowego starcia z patrolem milicyjnym poważnie ranny w nogę został jeden z najważniejszych żołnierzy 5 Brygady plut. Tadeusz Urbanowicz „Moskito”. Widząc oddalających się towarzyszy broni, a za wszelką cenę chcąc uniknąć pojmania przez nieprzyjaciela, popełnił samobójstwo. Już wkrótce okazało się, że decyzja, jaką podjął, była kompletnie nieadekwatna do zaistniałej sytuacji. Dwóch milicjantów wykorzystano zamieszanie i zbiegło czym prędzej z miejsca starcia, nie interesując się nawet poległym przeciwnikiem. Po kilku chwilach po „Moskitę” zawrócili także jego koledzy, na pomoc było już jednak za późno. Biorąc pod uwagę bojową kartę Tadeusza Urbanowicza, najpierw w 3 Brygadzie na Wileńszczyźnie, później zaś w odtwarzanej na Białostocczyźnie 5 Brygadzie, jego uczestnictwo w wielu potyczkach i bitwach, za szczególną ironię losu należy uznać fakt, iż stał się on ofiarą starcia z dwoma funkcjonariuszami ze zwykłego, gminnego posterunku milicji.

Mimo osłabienia pododdział ppor. Olgierda Christy musiał teraz intensywnie manewrować w terenie w związku z ujawnieniem swojej pozycji w Brzezinach i niezwykle aktywnością dwóch grup operacyjnych KBW i MO: kpt. Łutowicza (w sile 119 żołnierzy, w tym 6 oficerów, 12 podoficerów i 91 szeregowych) oraz chor. Furmana (w składzie dwóch plutonów operacyjnych MO z Chojnic i Czerska). Po początkowym wycofaniu się w kierunku zachodnim (po drodze pochowano poległego kolegę na niemieckim cmentarzu w miejscowości Jakubowo) pododdział Christy odskoczył na północ w okolice Śliwic. Tam też ok. 10 października 1946 r. doszło do jego przypadkowego, jak można przypuszczać, spotkania z pododdziałem ppor. Leona Smoleńskiego. Dla 3 szwadronu, liczącego wówczas jeszcze 11–12 partyzantów, było to wydarzenie niezwykle szczęśliwe. Nie dość bowiem, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni, z powodu wcześniejszej strat, przeprowadził on zaledwie jedną akcję porządkową w Lipinkach, to dodatkowo znajdował się w przededniu odejścia blisko połowy składu osobowego, co w ogóle stawiało pod znakiem zapytania jego szanse na dalszą samodzielną działalność. Zapowiadanych zwolnień byłych członków grupy „Tartak” nie zapobiegła zresztą również obecność pododdziału ppor. „Leszka”. W ciągu dwóch kolejnych dni z oddziału ppor. „Zeusa” stacjonującego wówczas w rejonie wsi Łąg, odeszli kpr. Władysław Cheliński „Mały”, sierż. Stanisław Kapiszko „Błyskawica”, Bolesław Pałubicki „Zawisza” oraz N.N. „Kempf”. Wkrótce potem, bez zgody dowódcy, dołączył do nich kolejny żołnierz z grupy „Tartak” – Stanisław Grzonka „Prędko”, służący dotąd w II drużynie 5 szwadronu. Kilka dni później z pododdziału ppor. „Leszka” odeszli jeszcze Waldemar Zawadzki „Ponury” oraz Henryk Ejsmont „Kartusz”. W ten

oto sposób, w momencie wysyłania przez mjr. „Łupaszkę” z Białostocczyzny na Pomorze ppor. Antoniego Wodyńskiego „Odyńca” siły obydwu pododdziałów wileńskich w Borach Tucholskich skurczyły się do poziomu przekraczającego niewiele wyjściową liczebność jednego szwadronu – tj. ok. dwudziestu ludzi. Fakt ten miał, jak należy sądzić, decydujący wpływ na podjęcie przez ppor. Leona Smoleńskiego i Olgierda Chrystę decyzji o praktycznie stałym już połączeniu sił.

Spowodowało ono kolejny już raz wyraźne ożywienie działalności dywersyjnej 5 Brygady. Już 17 października 1946 r. oddział ppor. „Zeusa” i „Leszka” zorganizował zasadzkę koło miejscowości Mokre, w którą wpadło trzech milicjantów z pobliskiego posterunku w Karsinie. Tego samego dnia partyzanci wileńscy dokonali jeszcze akcji ekspropriacyjnej w tartaku państwowym w Gutowcu, rekwirując 12 tys. zł. Przez następny tydzień oddział wileński nie zmienił w zasadzie swojej wcześniejszej dyslokacji, pozostając w ukryciu w lasach położonych na północ od linii Czersk–Rytel. Kolejny raz dał znać o sobie dopiero 24 października 1946 r., przeprowadzając rekwizycję w urzędzie pocztowym i spółdzielni w miejscowości Wiele. Ponieważ zbliżał się termin przybycia łącznika od mjr. „Łupaszki”, dowódcy wileńscy postanowili wrócić w lasy okalające Śliwice (niedaleko wyznaczonego punktu kontaktowego w kolonii Lubocień). W tym też rejonie 25 października 1946 r. podjęli kolejną akcję zaczepną – w godzinach wieczornych opanowali stację kolejową Zarośle. Celem ataku nie były jednak obecnie działania propagandowe, lecz wyłącznie rekwizycja pieniędzy, których zresztą z uwagi na pustki w kasie nie udało się zdobyć. Nie uzyskawszy spodziewanej zdobyczy, oddział 5 Brygady naciskany przez siły bezpieczeństwa, został natomiast zmuszony do szybkiego wycofania się w kierunku północno-wschodnim (na teren powiatu starogardzkiego). Dzięki sprawnie przeprowadzonemu manewrowi odskoku udało mu się uniknąć spotkania z którąś z trzech działających wówczas w powiecie tucholskim grup operacyjnych wydzielonych z 2 SBO KBW

28 października 1946 r. grupa ppor. „Zeusa” i „Leszka” osiągnęła wschodni kraniec Borów Tucholskich i zdecydowała się na bardzo ryzykowne w związku z trudną sytuacją militarną ujawnienie swojej pozycji i zaatakowanie kilku instytucji w gminnej wsi Lubichowo (oddalonej zaledwie o mniej więcej 10 km od Starogardu). Podobnie jak w większości ostatnich działań dywersyjnych podstawowym celem ataku było zdobycie pieniędzy, tak na bieżące potrzeby oddziału, jak i przewidywane odprawy. Tym razem do partyzantów wileńskich uśmiechnęło się szczęście. Już w pierwszej z odwiedzanych tej nocy instytucji – nadleśnictwie Lubichowo – udało im się uzyskać ponad 56 tys. zł. Niebawem zdobycz powiększyła się o ponad 82 tys. zł skonfiskowane w spółdzielni „Społem” oraz o 60 tys. zł zabrane z kasy miejscowej spółdzielni

„Samopomoc Chłopska”. Ściągnąwszy uwagę miejscowego resortu bezpieczeństwa na wschodni obszar Borów Tucholskich, oddział wileński zawrócił teraz na południowy zachód, kierując się w stronę wspomianej już kolonii Lubocień (30 października 1946 r. był widziany m.in. w leśniczówce Lasek). Tam też, prawdopodobnie 1 listopada 1946 r., doszło do planowanego spotkania z przybyłym właśnie z Białostoczczyzny ppor. Antonim Wodyńskim „Odyńcem”. O zdarzeniu tym wspominał w jednym z zeznań sierż. Robert Nakwas-Pugaczewski „Okon”: *„W myśl ustalonych kontaktów na powyższej odprawie [10 sierpnia 1946 r. – T.Ł.] w końcu października lub na początku listopada 1946 r. we wsi Zwierzyniec koło Czerska, powiat Tuchola, zatrzymał się szwadron »Leszka« na kilkugodzinny postój. W międzyczasie »Marek« udał się do jakiejś miejscowości, skąd przyprowadził gońca od »Łupaszkii« z Białostockiego ps. »Odyniec«. Gонец rozmawiał z »Leszkiem«, którego zawiadomił, że z rozkazu »Łupaszkii« idzie ps. »Mercedes« w obstawie szwadronu »Lufy«, który doprowadzi go do połowy drogi Bory Tucholskie–Białostockie. »Odyniec« podał »Leszkowi« termin i miejsce przybycia »Mercedesa«, po czym szwadron odszedł w teren, a »Odyniec« miał się [udać] do następnego przystanku kolejowego. Ponadto przypominam, że na tym samym spotkaniu podał »Odyniec« termin i miejsce spotkania przyszłego ze sobą”*. Pech sprawił, że do kolejnego spotkania z Antonim Wodyńskim już nie doszło. Zaraz po opuszczeniu oddziału ppor. Olgierda Christy i ppor. Leona Smoleńskiego został on bowiem przypadkowo zatrzymany przez funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa na jednej z lokalnych stacyjek. Mimo braku jakichkolwiek konkretnych zarzutów spędził kilka tygodni jako podejrzany w PUBP w Tucholi i nie miał już żadnego wpływu na dalszy rozwój wydarzeń związanych z końcowym etapem działań 5 Brygady na Pomorzu. Tymczasem w wyniku przekazanych przez niego rozkazów mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkii” dowódcy obydwu „pomorskich” szwadronów znaleźli się w nie lada kłopotcie. Jak się wydaje, od pamiętnego starcia w Budach nie zakładali oni bowiem możliwości przesunięcia się na inny teren ani nawet dłuższego niż do początku zimy trwania w Borach Tucholskich. W tej sytuacji nakaz przejścia Wisły i połączenia się z oczekującym pod Olsztynem pododdziałem ppor. Henryka Wieliczki „Lufy” musiał być dla nich sporym zaskoczeniem. Decydując się ostatecznie na zignorowanie ostatnich rozkazów mjr. „Łupaszkii” i wystanie z misją do Łodzi (na kontakt z komendą Okręgu Wileńskiego) kpr. Mariana Jankowskiego „Marka”, obydwaj dowódcy szwadronów podjęli, jak się wydaje, jedyną słuszną w ówczesnej sytuacji decyzję. Wobec prawie całkowitego braku wsparcia struktur terenowych zarówno w Borach Tucholskich, jak i na Powiślu oraz Warmii, a przede wszystkim w związku z widocznym już od szeregu tygodni stanem zmęczenia psychicznego większości swoich podwładnych, podjęcie jakiegokolwiek próby dotarcia na Mazury, później zaś na Białostoczczyznę było bardzo ryzykowne i niechybnie musiałyby doprowadzić do tragedii.

Mając na uwadze określony już w dużym przybliżeniu termin zakończenia działalności partyzanckiej, ppor. „Leszek” oraz ppor. „Zeus” postanowili ograniczyć jeszcze bardziej swoją działalność dywersyjną – wyłącznie do akcji całkowicie niezbędnych dla bieżącej egzystencji oddziału. W praktyce oznaczało to kontynuację ataków na mniejszą niż dotąd skalę na spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej” lub „Społem”, a także rozpoczęcie rekwizycji ubrań cywilnych potrzebnych dla zwalnianych stopniowo partyzantów. Po akcji ekspropriacyjnej z 4 listopada 1946 r. w tartaku Łaski 5 i 6 listopada oddział 5 Brygady przeprowadził udane ataki na instytucje spółdzielcze oraz urzędy pocztowe w miejscowościach Drzycim i Sienkowo, gdzie zdobył kilkadziesiąt tys. zł oraz skonfiskował towary o łącznej wartości ponad 70 tys. zł. Po przeprowadzeniu tych akcji grupa ppor. „Leszka” i „Zeusa” przesunęła się na teren powiatu chojnickiego, 13 listopada 1946 r. rozbiła kolejną spółdzielnię oraz pocztę we wsi Gutowiec, dzień później zaś w miejscowości Łąg. Przewidując zdecydowaną kontrakcję UBP, KBW i MO, oddział wileński odskoczył na północny zachód, na dawno już nieodwiedzane pogranicze powiatów starogardzkiego i kościerskiego. Tam też udało mu się ostatecznie zgubić ścigające go siły komunistyczne i pozostać w ukryciu aż do czasu przybycia wysłanego z misją do wileńskiego dowództwa kpr. Mariana Jankowskiego „Marka”. W umówione miejsce, zlokalizowane prawdopodobnie na kolonii wsi Wieck, dotarł on ok. 17–18 listopada 1946 r., przywożąc ze sobą nie tylko oczekiwany przez wszystkich rozkaz mjr. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego” nakazujący rozwiązanie oddziałów leśnych, ale także, szczególnie istotne w momencie rozformowywania grupy, dokumenty legalizacyjne (RKU oraz repatriacyjne). Spełnienie wymienionych warunków oznaczało w praktyce prawie natychmiastowy, definitywny koniec pomorskiego epizodu w dziejach 5 Brygady. W ciągu dwóch kolejnych dni ze szwadronów 3 i 5 odeszły dwie kiluosobowe grupy partyzantów. W skład pierwszej wchodził: sierż. Robert Nakwas-Pugaczewski „Okoń” wraz z kpr. Marianem Jankowskim „Markiem”, Janem Majkowskim „Atlantykiem”, Konstantym Arciuchem „Kędzierzawym”. Drugą grupę zwolnionych tworzyli także prawie wyłącznie partyzanci 5 szwadronu: kpr. Bogdan Obuchowski „Zbyszek”, kpr. Henryk Urbanowicz „Zabawa”, Krzysztof Mrówczyński „Gilbert” oraz plut. Władysław Wasilewski „Bej”, z pododdziału ppor. „Zeusa”. Należy podkreślić, że podobnie jak wcześniej rozformowywanie obydwu szwadronów odbywało się w sposób planowy i zorganizowany. Wszyscy opuszczający oddział zaopatrzeni zostali w dokumenty legalizacyjne oraz niewielkie sumy pieniędzy. Musieli także zdać posiadaną broń długą, którą ukryto u znajomych gospodarzy w czterech miejscach: na koloniach wsi Wieck, osady Leśna Huta, Zawady oraz u dróżnika ze stacji Szałamaje (łącznie około dziesięciu MP 43 oraz co najmniej trzy rkm-y z amunicją). Można domniemywać, że zarówno ppor. Olgierd Christa, jak i ppor. Leon Smoleński starali się – na wypadek nawiązania bezpośredniego kontaktu z dowódcą 5 Brygady

– zachować łączność ze swoimi podwładnymi. Biorąc jednak pod uwagę przyjęte rozwiązania, trudno uznać, ażeby brali oni w ogóle pod uwagę możliwości powtórnej mobilizacji. Znacznie bardziej realistycznie stanowisko prezentował w tej kwestii dowódca 3 szwadronu, który poprzestał jedynie na zebraniu adresów poszczególnych partyzantów, nie wyznaczając im jakiegokolwiek terminu przyszłego spotkania. Jak się wkrótce okazało, było to posunięcie trafne. Ustalona bowiem przez ppor. „Zeusa” na 15 stycznia 1947 r. minikoncentracja 3 szwadronu (w Inowrocławiu, w lokalu Ireny Januszewiczowej, zamieszkałej przy ul. Marulewskiej 1/2) skończyła się aresztowaniami przybyłych na nią „Atlantyka” i „Brzozy”.

Po odejściu praktycznie wszystkich członków z podstawowej kadry obydwu szwadronów (w tym wszystkich dowódców drużyn) przez dwa–trzy dni w polu pozostał jeszcze kilkuosobowy patrol w składzie ppor. „Leszek”, ppor. „Zeus”, Leon Suchodolski „Leszek”, „Jachna”, „Sikora”, „Gryf”, „Tom”, „Zygmunt” i „Groźny”. 21 listopada 1946 r. wykonał on ostatnią planową akcję 5 Brygady na Pomorzu. Po przesunięciu się aż pod Kościerzynę w godzinach wieczornych odwiedził gminną wieś Lipusz, w której obydwaj dowódcy planowali zarekwirować u miejscowych członków PPR ubrania cywilne, a także zdobyć pieniądze na ostatnie odprawy. Początkowo operacja przebiegała bez problemów. Pododdział rozdzielił się na dwa kilkuosobowe zespoły, które przystąpiły do realizacji wyznaczonych wcześniej zadań. Jeden z nich udał się do siedziby spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, gdzie skonfiskował ok. 20 tys. zł, a następnie na pocztę, drugi natomiast skierował się w stronę budynku, w którym oprócz sklepu i restauracji mieścił się także miejscowy posterunek milicji. Tam też doszło do przypadkowego starcia z dwoma funkcjonariuszami MO. Olgierd Christa tak wspominał te wydarzenia: *„Zdążając na posterunek, który mieścił się w tym samym budynku co sklep, weszliśmy z »Zeusem« do spółdzielni, gdzie zastaliśmy dwóch milicjantów zajętych rozmową z ekspedientką. W odpowiedzi na polecenie, by podnieśli ręce do góry, jeden z milicjantów skierował w moją stronę automat, na powtórne ostrzeżenie sięgnął do zamka. Wystrzeliłem z pistoletu jeden raz. Drugi milicjant począł w panice uciekać na zaplecze sklepu i został trafiony serią MP »Zeusa«. [...] Zaraz potem zabrałem broń komendantowi posterunku, belgijski pistolet FN, którego nie zdążył dosięgnąć z łóżka”*. Jeszcze tej samej nocy partyzanci przebrali się w cywilne ubrania i rozdzielili zdobyte kilka godzin wcześniej pieniądze, a ostatni pomorski pododdział 5 Brygady Wileńskiej AK uległ samorozwiązaniu.



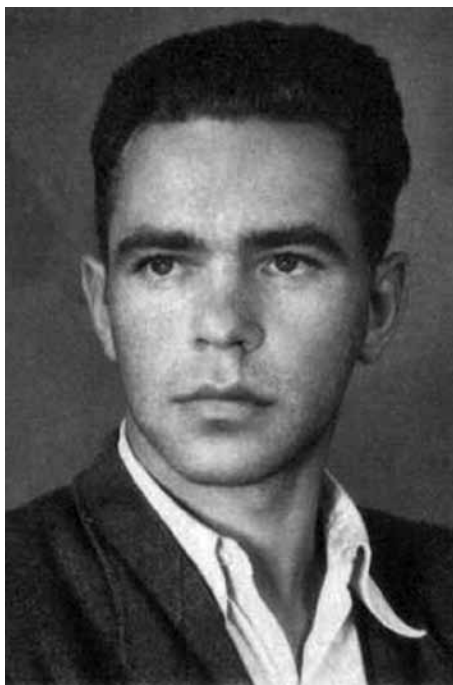


Mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” – zdjęcie rozesłane wraz listem gończym do wszystkich powiatowych urzędów bezpieczeństwa publicznego w Polsce





Mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”  
(zdjęcie przedwojenne)



Ppor. Leon Smoleński „Zeus” – dowódca 3 szwadronu  
5 Brygady Wileńskiej AK



Ppor. Olgierd Christa „Leszek” – zastępca, a następnie  
dowódca 5 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK (zdjęcie  
z okresu służby w ludowym WP)



Sierż. Robert Nakwas-Pugaczewski „Okoń” – zastępca  
dowódcy 5 Szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK



Ppor. Zdzisław Badocha „Żelazny” – dowódca 5 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK



Wachm. Jerzy Lejkowski „Szpagat”



Wachm. Józef Bandzo „Jastrząb”



Janina Wasilójć-Smoleńska  
„Jachna” – sanitariuszka  
w 3 szwadronie 5 Brygady  
Wileńskiej AK



Tadeusz Urbanowicz  
„Moskito”



Ppor. Henryk Wieliczko „Lufa” – dowódca 4 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK





Wachm. Waclaw Beynar „Orszak”  
– jeden z głównych łączników mjr. „Łupaszki”



Danuta Siedzikówna „Inka” – sanitariuszka  
z 5 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK



Wachm. Józef Bandzo „Jastrząb”



Henryk Urbanowicz „Zabawa”



Bracia Fijałkowscy – od lewej Zbigniew „Pędzelek” i Jerzy „Stylowy” (zdjęcie z Gdańska)



Grupa żołnierzy wileńskich podczas jednego z wyjazdów rozpoznawczych na Pomorze Środkowe, od lewej: Zdzisław Badocha „Żelazny”, Regina Żylińska „Regina” i Jerzy Lejkowski „Szpagat”



Grupa żołnierzy ze szwadronu ppor. Leona Smoleńskiego „Zeusa”, od lewej: Jan Majkowski „Atlantyk”, Zdzisław Kręciejewski „Brzoza”, Władysław Cheliński „Mały” i Edward Żabczyński „Sikora”



250 277

D O Ż O Ź N I E R Z Y P O L S K I E J

R O D A C Y !

Od roku 1914 naród polski wypowiedział walke swym wrogom, by ofiarą krwi i życia swego wywalczyć te wymarzone, wolna, niepodległa i niezależna Polskę. Żołnierz polski wraz z całym Narodem bronił swej ziemi i wolności w latach 1919-1920 przed straszną nawałą bolszewicka, która mordem pozoga znaczyła swój szlak aż pod Warszawę.

Ten sam żołnierz jesienia 1939 r. przyjął walke z potężnym wrogiem barbarzyńska Germania i w ciągu długich szesciu lat walki tej nie zaprzestał walki o smierc lub zycie okupując ją milionami ofiar najlepszych synów i cór.

Wojna skonczyła sie! Polska na podstawie Krymskiej Konferencji miała być wielka, silna i całkiem niezależna. Tak! Nasz wschodni sasiad Z.S.S.R. był przeczniejszą w swych podłych i nikczemnych zamiarach. Już w 1945 r. wyznaczył nam rządy ze swych sługusow w postaci Bieruta, Osobki-Morawskiego, Rolli-Zymierskiego, oraz wielu innych komunistow.

Ktoż to są ci ludzie? Jakie zasługi położyli dla Polski? Tak, są to ludzie, ktorzy jeszcze przed 1939 r. zaprzędali nasz kraj i naród Z.S.S.R. Każdy zapewne z was pamięta o tym, jak jeden z tych "wielkich ludzi" (w chwili obecnej) był skazany przez władze polskie za szpiegostwo i zdradę stanu na rzecz Z.S.S.R., a następnie na zadanie Z.S.S.R. Polska zgodziła sie zamienić na go na rodaka naszego jęczącego w kazamatach sow. Drugi "wielki obywatel" za prace antypolska i za organizacje jacezejek komunistycznych w Polsce, działających na rzecz Z.S.S.R. został osadzony w Berezie. Trzeci to ten, który zakupił we Francji dla armii polskiej maski przeciwgazowe za sume półtora miliona złotych, maski nienadające sie wogóle do użytku. Gdyby w czasie wojny doszło do walk gazowych, to setki tysięcy żołnierzow naszych zginęłoby.

Jest więc rzeczka zupełnie jasna, że człowiek ten działał na korzyść naszego państwa.

R o d e c y !

Otoż Związek sowiecki ludzi tych przysyłał nam! Ludzi, ktorzy bez zgody narodu dzierżą ster państwa naszego.

Polska nie jest samodzielna i demokratyczna! Wy o tym sami najlepiej wiecie. Wam, ktorzy od Lenino aż po Berlin oficie zrosiliście krewię ziemię tę i zakłaliscie trupami niejedno pobożowiako, kaza stawac na baczność, oddawac honory i wykonywac rozkazy oficerow sowieckich, przebranych w polskie mundury, nasłanych przez sztab sowiecki.

Ż o Ź n i e r z e !

Juz ustalono, że oficerowie ci to nie są zwykli liniowi.

To są oficerowie:

- 1/ Osobkiewicz (wywiad i kontrwywiad sowiecki)
- 2/ N. K. G. B. (Komisariat Ludowy Bezpieczeństwa Państwa, dawniejsze Czeka, a ostatnio G.P.U.)
- 3/ N. K. W. D. (Komisariat Ludowy Spraw Wewnętrznych, jeden z wydziałow dawnego G.P.U.)

Otoż oficerow tych oznaczono najwyższymi orderami za to, że w najważniejszych chwilach 1939 r. wbił nam noz w plecy. Za to, że z Kresow wiodł dwa miliony rodakow naszych wywiezli na Syberie i Kazachstan. Za to, że 12 tys. naszych rodakow wymordowali w Katyniu. Za to, że odwrwali od Macierzy naszej siedem i pół wojewodztw kresowych z najlepszymi Polakami (Białostok i Wilno)

248  
240  
247

R O D A C Y I

Nie mamy ani prasy własnej, ani wolności słowa, ani wolności zebrań, ani prawa wiązania się wstronictwa polityczne- Jesteśmy więc pozbawieni wszystkich dobrodziejstw istotnej demokracji!

Jednopartyjne rządy komunistyczne biorą "myśl w obcęgi", pozbawiają człowieka woli, tych najistotniejszych cech człowieczeństwa i czynią z niego - "robota"

Gdy chodzi o Naród - ten wtedy zatracą własne oblicze i przestaje istnieć!

Mamy milczeć?! Mamy poddać się gwałtowi, zadawanemu obcą, zbrodniczą ręką?! Mamy pod groźbą obcych bagnatów wyrzec się prawa stanowienia o sobie?! Mamy wyrzec się ducha, serca i zaprzeczyć się wiary?!

N I G D Y !

Jeżeli zdrajcom, jurgielnikom moskiewskim podoba się to wszystko - niech się wynoszą do Moskwy! Na ich nieczną robotę - mamy jedną odpowiedź:

N I G D Y !

Za zbrodnie dokonywane na Narodzie polskim,  
Za więzienie, roztrzeliwanie i wieszanie najleprzych synów Narodu,  
Za konspiracyjy z Moskwa,  
Za rozbiór Polski.

S M I E R C Z D R A J C O M !

Sumieniem Narodu - ~~XX~~ to my!  
Wyrazem Jego buntu przeciw przemocy - to my!  
Narzędziem sprawiedliwej kary - to my!  
Dzien zapłaty za zbrodnie, już się R o z p o c z a j e .

N I E C H Z Y J E W O L N A D E M O K R A T Y C Z N A  
P O L S K A !

D-ca Brygady Partyzanckiej

/-/ Ł u p a s z k a

Mjr.





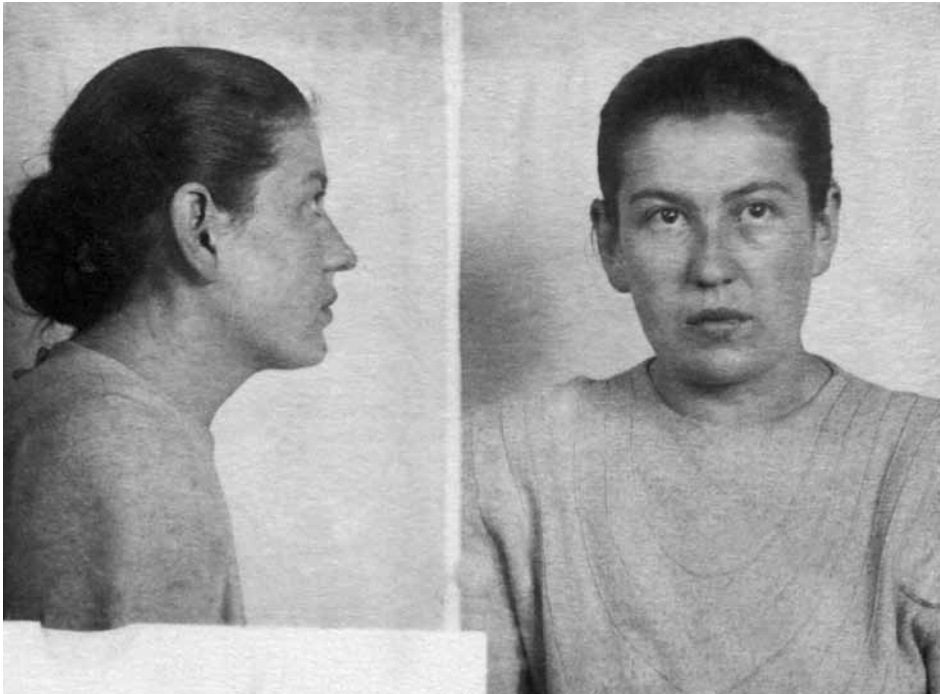
Grupa żołnierzy 5 Brygady Wileńskiej AK po przenosinach do Trójmiasta, stoją od lewej: Jerzy Lejkowski „Szpagat”, Leon Smoleński „Zeus”, Henryk Wieliczko „Lufa” i Zdzisław Badocha „Żelazny”



Sopot – grupa żołnierzy 5 Brygady Wileńskiej AK, w środku Danuta Siedzikówna „Inka”



Fałszywe dokumenty Zdzisława Badochy „Żelaznego”



Regina Żylińska „Regina” – łączniczka 5 Brygady Wileńskiej AK, od lipca 1946 r. agentka UB o kryptonimie „Gina”



Grupa żołnierzy 5 Brygady Wileńskiej AK na molo w Sopocie,  
stoją od lewej: Bolesław Mikulewicz ve/ Turwid „Bolek”, Janina Wasioł „Jachna”, Leszek Krzywicki „Leszek”



Żołnierze  
5 szwadronu  
5 Brygady  
Wileńskiej AK,  
od lewej: Zdzisław  
Zieleń „Orlik”,  
Konstanty Arciuch  
„Kędzierzawy”,  
Antoni Bobrowski  
„Żmija”



Ryszard Nakwas-  
-Pugaczewski  
„Okoń”, Bogdan  
Obuchowski  
„Zbyszek” oraz  
Olgierd Christa  
„Leszek”



Żołnierze  
5 szwadronu  
5 Brygady  
Wileńskiej  
AK w Borach  
Tucholskich,  
od lewej: Bogdan  
Obuchowski  
„Zbyszek”,  
ppor. Olgierd  
Christa „Leszek”,  
Henryk Wojczyński  
„Mercedes”





Żołnierze 5 Brygady Wileńskiej AK wśród partyzantów wołkowyskiego oddziału BOA, od lewej: Edward Kukotko „Wrzos”, N.N., N.N., J. Sokołowski „Orlik”, Zbigniew Badocha „Żelazny”, N.N., Konstanty Wojciechowski „Ryś”, N.N.





Żołnierze  
4 szwadronu  
już po dołączeniu  
do 6 Brygady  
Wileńskiej AK



Żołnierze  
3 szwadronu,  
od lewej: Władysław  
Wasilewski „Bej”  
oraz N.N. „Zbyszek”





Gmina Jedwabno

